



**Maciej Mielcarek** – urodzony w 1990 roku w Bydgoszczy, aktualnie mieszka w Gdańsku, gdzie studiuje mechatronikę na Politechnice Gdańskiej. Miłośnik literatury kryminalnej oraz autor niekonwencjonalnych teorii. W wieku 19 lat postanowił stworzyć własne dzieło, udowadniając, że światy humanistów i umysłów ścisłych wcale nie są tak odległe. Jego debiutancka książka „Algorytm snu” jest „skomplikowaną, humorystyczną i wciągającą powieścią kryminalną o zabarwieniu miłosnym, wzbogaconą ironicznym opisem polskiej rzeczywistości, widzianej oczami marudnego dwudziestolatka” (reakcja jednej z pierwszych czytelniczek).

Czy jedna osoba może zniszczyć cały świat?  
Może. Wystarczy, że dla kogoś jest całym światem.

Kilka słów zapisanych na kartce papieru rujnuje wszystko, co Wiktor, dwudziestodwuletni student z Gdańska, uważał za swoje życie. Jego dziewczyna – Nina – niespodziewanie kończy ich długoletni związek, burząc najsolidniejszy z fundamentów podtrzymujących jego spokojną codzienność. Po kilku dniach w nowej, nieprzyjaznej rzeczywistości Wiktor dowiaduje się o tajemniczym zniknięciu dziewczyny i z konieczności podejmuje się próby jej odnalezienia. Z każdym kolejnym krokiem poszukiwań odkrywa, że w sprawę wpłątanych jest więcej osób, a droga do odszukania Niny prowadzi przez długie aleje cmentarza jego najpiękniejszych wspomnień. Czy wszystko, co ich łączyło, mogło być tylko sprytnie spreparowaną iluzją? Czy chęć ukrycia niewygodnej prawdy może być cenniejsza niż ludzkie życie?

[www.algorytmsnu.pl](http://www.algorytmsnu.pl)

**Cena 35,90 zł**

ISBN 978-83-933460-1-1



9 788393 346011

# Algorytm snu

Maciej Mielcarek



# Algorytm snu

Maciej Mielcarek

# **Algorytm snu**

**Maciej Mielcarek**

Copyright © Maciej Mielcarek 2011  
All rights reserved

[www.algorytmsnu.pl](http://www.algorytmsnu.pl)

Projekt okładki  
Maciej Mielcarek

Zdjęcie na okładce  
Mateusz Mielcarek

Redakcja  
Katarzyna Fojucik

Korekta  
Ewa Gorzaniak

Skład  
Mirosław Stelmaszyk

ISBN: 978-83-933460-1-1

Druk i oprawa  
Sowa-druk na życzenie  
[www.sowadruk.pl](http://www.sowadruk.pl)  
tel. 22 431 81 40

*Są w moim świecie osoby,  
którym mógłbym powiedzieć,  
że kogoś zabiłem i zjadłem,  
a oni w pierwszej chwili  
martwiliby się o moją niestrawność.  
Tę książkę napisałem nie tylko  
dla nich, ale także dzięki nim.*



# 1

Jako pierwszy w orszaku uczuć maltretujących niemal każdy pojedynczy element jego psychiki uderzył szok. Chwilę po nim zaatakowała wszechobecna pustka, która gwałtownie wyrwała wszelkie korzenie dotychczas karmiące jego mentalność. Razem z nimi przyszła złość, było też rozczarowanie. W jednej chwili wszystko, co miał, odleciało wraz ze spadającą na podłogę łzą, a on nie był w stanie jej złapać. Poczuł się nagi. W rzeczywistości, na którą został nagle zesłany, nie znał niczego. Nie potrafił chodzić ani nawet oddychać...

Nie mógł uwierzyć własnym oczom. Koszmar, który miał już nigdy nie wrócić, odrodził się i zaatakował ze spotęgowaną mocą. Być może powinien przyjąć to z mniejszym rozczarowaniem i żalem niż miesiąc wcześniej, ale dziwnym trafem się nie udawało. 24 kwietnia — myślał, że ta data wyryje się w jego pamięci na zawsze jako najgorszy dzień w jego życiu. O ile można tu użyć słowa „nadzieja”, to niewątpliwie jest ona matką głupich. Tak samo jak miesiąc wcześniej, siedział zsokowany w zacienionym pokoju — jego osobistym miejscu na ziemi. Ziemi, która wobec tego, co miał przed oczami, wydawała mu się być jedynie okrutną mieszkanką pierwiastków chemicznych, gdzie zaufanie i wiara w drugiego człowieka są najgroźniejszymi z ludzkich przypadłości. Tak samo jak poprzednio, kilkakrotnie przeczytał napisane na kartce słowa, za każdym razem licząc na to, że uda mu się odnaleźć przeoczone wcześniej wyrazy, które nadadzą temu listowi odmienny sens. Kiedy i ta nadzieja umarła, a tekst był na tyle znajomy, że bez czytania wiedział, jakie będzie kolejne zdanie, w końcu odwrócił wzrok. Jego spojrzenie powędrowało bezwiednie poprzez ścianę i zasłonięte

roletą okno, docierając w końcu do szafki, na której poustawiane były wspomnienia. Oprawione i zamienione na kolorowe piksele najlepsze momenty życia Wiktora — człowieka, który miał wrażenie, że kilka sekund wcześniej umarł.

Przez ostatnie cztery lata zwrócenie wzroku w tamtą stronę było swego rodzaju odskocznią, która przypominała o tym, co tak naprawdę jest w życiu najważniejsze, kiedy mniej istotne sprawy zbyt mocno dręczyły jego myśli. Teraz ten widok sprawiał niemal fizyczny ból, jakby znacząca część z jego przeszłości zamieniła się w siekierę wbijającą się w plecy.

Wiktor i Nina — idealna para, taki przydomek przykleił się do nich krótko po tym, jak zdecydowali się na oficjalne partnerstwo, i trzeba przyznać, że bezbłędnie do nich pasował. Odnaleźli się pośród miliardów innych ludzi, byli sobie przeznaczeni, zarówno przyciągając się jako przeciwieństwa, jak i pasując do siebie ze względu na podobne poglądy, poczucie humoru i część pasji. Tak mu się przynajmniej do niedawna wydawało...

*„Wiktor, jeśli kiedykolwiek było coś między nami, to niewątpliwie jest już dawno skończone. Obydwoje to wiemy. Nie możemy dłużej udawać szczęśliwych, skoro szczęście od dawna nam już nie towarzyszy. Mi udało się je odnaleźć i mam nadzieję, że to zrozumiesz. Wierzę, że również Tobie uda się w końcu do niego dotrzeć...”*

Nie dało się zaprzeczyć, że od pewnego momentu w ich związku nie było już tej świeżości, co na początku znajomości, ale przerodziła się ona w pewną dojrzałość, która pozwalała na znacznie większą swobodę, a w połączeniu z niegasnącą namiętnością dawała wszystko to, czego można by od udanego związku oczekiwać. Jak widać, jej odczucia i pragnienia — pomimo tego, co mówiła mu prosto w oczy — były nieco odmienne.

*„...Nie wini za to Alana, nie chciałabym, żeby Wasza przyjaźń na tym ucierpiała. Nie wini mnie ani siebie. To jest normalna kolej rzeczy. Nie możemy zamykać się na nowe doświadczenia, gasić pragnień, które w nas drzemią i rezygnować z przywilejów, jakie daje nam młodość. Alan dał mi to, czego potrzebowałam. Nie jest lepszy ani gorszy od Ciebie. Jest inny, a ja tę inność chciałam poznać...”*

Spośród ludzi, których znał, Alan był ostatnią osobą, którą by o coś takiego podejrzewał. Zaledwie pięć minut wcześniej był jeszcze jego najlepszym przyjacielem. Ich znajomość zaczęła się już pierwszego dnia szkoły podstawowej, kiedy to niesamowicie przestraszeni i podekscytowani zarazem, usiedli obok siebie w ławce. Obydwaj zupełnie nieświadomie wybrali ostatnią w rzędzie, jakby była im od dawna przypisana i w magiczny sposób zdołała ich przyciągnąć. Ali wyciągnął nieśmiało rękę, przedstawiając się, a Wiktor z uśmiechem mocno ją uściśnął. Już pierwsze rozmowy pozwoliły im na wzajemne poznanie się i co najważniejsze, przypadnięcie sobie do gustu, od początku czyniąc ich najbardziej zgranym duetem w klasie. Wiktor wciąż pamiętał ich pierwsze wspólne wybryki, które wówczas wydawały się być największymi z przestępstw, kiedy to pisali ołówkami na ławce „Dupa” i szybko mazali, chichocząc, jakby to był najwymyślniejszy z żartów. O dziwo, za dwudziestym razem był tak samo śmieszny.

Można było o nich bez wątpienia powiedzieć, że byli charakterystyczni. Ich nauczycielka, pani Smurzyńska, która już wtedy kilkakrotnie przekraczała wiek przejścia na emeryturę, niczym samochody, którym kończą się cyfry na liczniku i zaczynają naliczanie od zera, od początku myślała, że właśnie z nimi będzie miała największe problemy. W zasadzie miała rację, tylko źle przewidziała specyfikę kłopotów, które spotkały ją z ich strony. Zamiast sprawiać typowe problemy wychowawcze, Wiktor i Alan byli jak na uczniów podstawówki zbyt dociekliwi, co często wprawiało panią Smurzyńską w zakłopotanie, kiedy to nie potrafiła udzielić odpowiedzi na stawiane przez nich pytania. W związku z tym, że podważali jej kompetencje, traktowała ich jeszcze gorzej niż rosnących na jej oczach szkolnych młodocianych przestępców. Kiedy odwiedzili wychowawczynię kilka lat po opuszczeniu szkoły, wyznała im, że mimo wszystko bardzo ich lubiła i wiedziała, że wyrosną z nich dobrzy ludzie, co diametralnie zmieniło jej obraz we wspomnieniach dwójki przyjaciół.

Całe gimnazjum, a potem także liceum również przesiedzieli w jednej ławce. Wspólnie dorastali, zatem wzajemne relacje miały wpływ na kształtowanie się ich charakterów. Pomimo przyjaźni, jaka ich łączyła, były pomiędzy nimi pewne znaczące różnice, jednak dzięki nim było po prostu ciekawiej.



Teraz, po tylu latach wspólnych wzlotów i upadków, Wiktor dowiedział się o Alanie tego, czego nigdy się po nim nie spodziewał. Spotykał się z jego dziewczyną. Ona zdradziła go z nim, on zdradził go z nią. Choć strata ukochanej wydawała się być zdecydowanie bardziej bolesna, to cios ze strony przyjaciela był typowym, niespodziewanym uderzeniem w jądra. Bardzo mocnym i celnie zadany.

Wiktor nie mógł dojść do siebie po tym, co właśnie przeczytał. Ostatnie dwa tygodnie spędził w Austrii na konferencji poświęconej giełdzie, gdzie został wydelegowany przez uczelnię jako członek maklerskiego koła naukowego działającego przy jego uniwersytecie. Wyjeżdżając, spodziewał się, że po powrocie zastanie świat, który zostawił za sobą, a jego dziewczyna rzuci mu się na szyję zaraz po wylądowaniu samolotu i opowie, jak bardzo za nim tęskniła. Pamiętał ostatnie słowa wypowiedziane do Alana przy dziewczynie — jak zwykle, polecił żartobliwie, by przyjaciel pilnował jej w trakcie jego nieobecności.

Niewiele brakowało, a uśmiechnąłby się, dostrzegając tę wielce zabawną ironię...

Niestety, pomylił się. Nikt nie czekał na niego ani w poczekalni, ani na parkingu przed lotniskiem. Powrót autobusem do domu oddalonego o 30 kilometrów odebrał z jego życia więcej czasu niż lot z Wiednia do Gdańska, ale w porównaniu do niepokoju wywołanego ignorancją ukochanej nie było to wielkie zmartwienie.

W domu czekała na niego kolejna niespodzianka, którą trzymał właśnie w trzęsących się ze złości, a może smutku, rękach.

Nina, dziewczyna, z którą tak wiele przeżył, z którą tak wiele go łączyło i którą bezgranicznie kochał, zostawiła go, znajdując szczęście w ramionach jego najlepszego przyjaciela. Choć wyglądało to jak typowe, codzienne wydarzenie z brazylijskiej telenoweli, Wiktorowi niespecjalnie było do śmiechu. Nikt, kto nie doświadczył takiej straty osobiście, a przypuszczalnie jest takich niewielu, nie jest w stanie zrozumieć tego, co dzieje się w takiej chwili wewnątrz człowieka. Cały świat, który wydaje się być stabilny, wali się nagle przed oczami jak domek z kart i nie ma możliwości, by pozostało choć jedno przeszło do ukrycia przed wyniszczającym deszczem.

*„... Nie chcę już nigdy do tego wracać. Musimy zapomnieć o tym, co kiedyś było między nami, aby nie ulec pokusie i złudzeniu, że wszystko da się jeszcze naprawić. Dlatego proszę, nie rozmawiajmy o tym.*

*Zachowujmy się tak, jakbyśmy nigdy się nie poznali, bo obydwoje wiemy, że tak byłoby dla nas lepiej. Żegnaj”.*

Czy da się w jednej chwili zapomnieć o tak dużym i tak znaczącym fragmencie życia? Wiktor nie mógł sobie tego wyobrazić, ale wiedział, że z czasem będzie musiało do tego dojść, aby jego życie mogło toczyć się dalej. Miesiąc wcześniej, po pierwszym, choć drastycznie podobnym liście, jaki dostał od Niny, przystał na jej prośbę, by o tym nie rozmawiać. Mimo że czuł ogromny żal, nie potrafił zakończyć tego związku. Za bardzo ją kochał i naiwnie wierzył, że taki wybryk już nigdy nie będzie miał miejsca. Fatalna pomyłka...

Podniósł się z fotela, nie bardzo wiedząc, w jakim celu to zrobił. Z jednej strony przepełniała go złość i rozsadzała energia, z drugiej zaś żal, jaki odczuwał, wzbudzał w nim chęć położenia się i pogrążenia w niemocy i poczuciu własnej beznadziejności.

Przebiegł wzrokiem cały pokój, a jego wzrok zatrzymał się na okularach pływackich leżących na biurku. Bez większego zastanowienia chwycił je wraz z ręcznikiem i wybiegł z domu, ignorując setkę pytań zadanych po drodze przez matkę.

Chciał zapomnieć o otaczającym go świecie, uciec od życia, które w kilku zdaniach na świstku papieru zostało pozbawione jakiegokolwiek sensu...

## 2

Pięć kilometrów. Tyle dzieliło Wiktora od najbliższego jeziora. W poczuciu ogromnej tragedii pokonał tę trasę szybciej niż kiedykolwiek wcześniej. Zazwyczaj jeździł tam rowerem lub samochodem, ale tym razem wiedział, że samo pływanie nie wystarczy. Chciał poczuć fizyczny ból mięśni w nadziei, że pozwoli on choć na kilka sekund zapomnieć o tym, co przed chwilą przygniotło go do szorstkiej ziemi, a w co ciągle nie był w stanie uwierzyć.

Całe nogi wydawały się płonąć, kiedy biegąc jak szalony, mijał po raz kolejny tę znajomą trasę.

Obraz zbliżającego się niemal namacalnie upragnionego lata nie był w stanie odwrócić uwagi Wiktora od największego zawodu, jakiego doznał w życiu. Dorastające zboże mieniło się w zachodzącym już powoli słońcu kolorem wściekle pomarańczowym, krowy spędzane były przez rolników na noc z pól, a ptaki dawały radośnie wesoły wieczorny koncert, nie zdając sobie sprawy z nieuczciwości tego świata.

W tej chwili Wiktor żałował, że nie jest jednym z nich. Nie kierowała nim jednak żądza uniesienia się ponad światem w poczuciu wolności ani inna poetycka pierdoła. Za każdym razem, kiedy spotykało go coś nieprzyjemnego, miał wątpliwości, czy umysł, jakim został obdarzony człowiek, był dla niego błogosławieństwem czy utrapieniem. W całej przyrodzie dawało się zauważyć pewną zależność — im bardziej myśląca jest istota, tym więcej oczekuje od życia, chcąc osiągnąć szczęście, a tym samym bardziej się przy tym rozczarowuje, nie mogąc go odnaleźć.

Zakładając, że te wesoło śpiewające ptaki były w stanie odczuwać coś w rodzaju szczęścia, to następowało ono z pewnością wtedy, gdy udało im się znaleźć przypadkowe jedzenie lub kałużę, w której mogły ugasić pragnienie. Dla człowieka zaspokajanie tych najbardziej podstawowych instynktów już dawno należało, przynajmniej w większej części świata, do pewnej normy, nad którą nikt się nie zastanawiał, traktując ją jako rzecz z góry nadaną. Człowiek musiał mieć pieniądze, dom, dobrą pracę i wierną żonę, żeby w ogóle móc zastanowić się, czy czuje się spełniony, podczas gdy większość stworzeń miała tego typu sprawy w głębokim poważaniu. Co prawda, są zwierzęta, jak np. łabędzie, które wiążą się na całe życie tylko z jednym partnerem, jednak znakomita większość stworzeń zdawała się być świadoma tego, że przywiązanie jest niepotrzebną przeszkodą utrudniającą życie. Tak, wiadomo, człowiek jest tym najinteligentniejszym, a skala jego potrzeb jest znacznie szersza niż u innych istnień. Tylko czy kiedy zastanowimy się nad tym nieco bardziej dogłębnie, dojdziemy do wniosku, że osiąga w życiu coś więcej? To, co zdobywa przez długie lata, ma pewną wartość tylko dlatego, że sami sobie tę wartość nadajemy. Cóż więcej pozostaje po człowieku po śmierci niż po jego psie? Racja, wspomnienia, pamięć o człowieku. Tylko co one w zasadzie dają? Wywołują tylko żal i rozpacz wśród bliskich, płaczących nad drewnianą skrzynką z odrobiną pożywienia dla robaków. Nie są więc niczym więcej jak tylko przyczyną cierpienia.

Podobne różnice są nawet pomiędzy samymi ludźmi. Im bardziej myślący człowiek, tym więcej oczekuje od życia i tym więcej chce mieć. Nieprzerwanie pracuje nad sobą, próbując osiągnąć jak najwięcej i stawiając sobie nowe cele, co w jego mniemaniu ma mu kiedyś przynieść szczęście. Niestety, bardzo często zapomina o tym celu, pograżając się w nałogu nieskończonego dążenia do niego, przez co u progu życia orientuje się, że na to szczęście zabrakło już czasu.

Są też ludzie, którzy zamiast tej niekończącej się, zawilej drogi, wybierają łatwiejszą, prostą ścieżkę. W szkole nie próbują osiągać najlepszych wyników, skupiając się bardziej na tym, by znaleźć sobie dziewczynę czy chłopaka, ubrać w modne ciuchy, kupić samochód i chlać co weekend do upadłego. Nie myślą o przyszłości, nie zastanawiają się nad konsekwencjami swoich czynów, tylko robią to, na co w danej chwili mają ochotę. I czy nie mają racji? Przecież osiągają radość, chwilową, ale jednak radość. W ten sposób blokują sobie co prawda drogę do osiągnięcia najwyższych szczytów, ale oni najzwyczajniej tego nie potrzebują.

Wielu polega podczas tej wspinaczki i tylko nielicznym udaje się wbić na szczycie flagę symbolizującą spełnienie marzeń, więc być może nie warto podejmować ryzyka? Bycie głupim jest wygodniejsze.

Do jeziora zostało dwieście metrów. Czuć było już jego charakterystyczny zapach, a lekka bryza pochodząca od wody kojąco działała na zmęczone biegiem ciało. Ostatnie metry zawsze były najprzyjemniejszym z fragmentów trasy. Zamiast zwalniać, ciesząc się z osiągnięcia celu, Wiktor za każdym razem przyspieszał bieg. Sprawiało to, że przedstawiał kontrolować mięśnie i nie odczuwał ich zmęczenia, dzięki czemu mógł biec jeszcze szybciej, czerpiąc z tego czystą przyjemność.

Jak zwykle o tej porze roku i dnia nie było na plaży nikogo, więc niewiele się zastanawiając, ściągnął z siebie ubranie i naciągnął kąpielówki. Zresztą zrobiłby to samo, nawet gdyby otaczały go tłumy, nie bardzo przejmując się tym, co dzieje się wokół.

Woda końca maja nie osiągnęła jeszcze temperatury sprzyjającej kąpielom i nie zdążyła jeszcze przekwitnąć, cokolwiek to znaczyło. Nie powstrzymało to jednak Wiktora przed wbiegnięciem do niej w stylu Davida Hasselhoffa. Według wszelkich ostrzeżeń podawanych w środkach masowego przekazu powinien chyba od razu zginać od szoku termicznego lub trującej, nieprzekwitniętej wody, ale tym razem zdołał uciec śmierci spod kosy. Najwidoczniej telewizja kłamie. Był ciekaw, czy przeznaczenie będzie go próbowało doścignąć jak w niedocenionej, ambitnej serii filmów *Oszukać Przeznaczenie*.

Chwilowo udało mu się odwrócić uwagę od tego, co się wydarzyło, ale niespełna minutę później ciało, które zdołało przyzwyczaić się do nowej temperatury, przestało męczyć neurony tak silnymi bodźcami, a wspomnienia szybko wróciły.

Czuł, że ważna jego część umiera. W relacji ludzi, którzy przeszli przez śmierć kliniczną, zaraz przed końcem zostaje się widzem filmu złożonego z najpiękniejszych momentów życia. Wiktor czuł się w tej chwili podobnie. Część jego osobowości umierała, a on oglądał film z najcudowniejszymi chwilami związanymi z Niną.

Najpierw przeniósł się do dnia, w którym odważył się w końcu zapytać, czy zechce zostać jego dziewczyną. Pamiętał każdą sekundę tego spotkania. Czekając na jej podejście na ławce przy fontannie i chowając za sobą największą czerwoną różę, jaką zdołał znaleźć, patrzył, jak się do niego zbliża i podziwiał jej subtelną urodę.

Jej smukła twarz, o nieskazitelnie gładkiej cerze, wraz z niebieskimi oczami zdawały się śmiać na długo przed tym, jak kąciki jej pełnych, czerwonych ust powędrowały w górę. Rozmierzwione blond włosy będące w charakterystycznym, artystycznym nieładzie, w połączeniu z białym swetrem z wysokim kołnierzem i długimi rękawami tworzyły niesamowity kontrast odczuć, który łączył kobiecą delikatność z drapieżnym seksapilem, ukazując wszystko, czego mógł pragnąć mężczyzna. Jej kształtne nogi, opinane przez granatowe dzinsy i czerwone trampki dopełniały dzieła, tworząc wizerunek kobiety idealnej, na widok której nawet najtwardsi ateści przyznawali, że człowieka musiał jednak stworzyć Bóg. A był to dopiero początek. Jej wygląd, choć nie dałoby się już poprawić najmniejszego szczegółu, bez najmniejszej wątpliwości ustępował umysłowi, który nim kierował. Była inteligentna, zabawna i rozmowna, ale tym, co urzekło od pierwszego kontaktu, było bijące od niej ciepło. Każdym słowem sprawiała, że temperatura ciała wzrastała o dwadzieścia stopni, a mimo to nie ścinało się w nim białko. Wiktor wiedział, że tego będzie mu najbardziej brakowało...

Pamiętał ich pierwszy pocałunek i pierwszy spacer, podczas którego mógł w końcu trzymać jej drobną, delikatną dłoń. Tak wielkiej chwilowej radości już nigdy w życiu nie udało mu się osiągnąć, ale nie narzekał, bo dostawał od Niny znacznie więcej. Odczuwał odtąd szczęście permanentne. Niezależnie od tego, co działo się w jego życiu, zawsze mógł na nią liczyć, bo sama świadomość jej obecności sprawiała, że z optymizmem potrafił stawiać czoła każdemu problemowi.

Wiktor próbował o tym nie myśleć, wymazać z pamięci, ale ona nie dawała tak łatwo za wygraną. Mimo że jej realny odpowiednik zostawił go dla Alana, to Nina ze wspomnień nie chciała odejść.

Przepełnął na drugi brzeg jeziora. Nie wiedział, ile czasu mu to zajęło, ale słońce powoli chowało się już za horyzontem, zabarwiając niebo intensywnymi kolorami.

Zachody słońca obserwowane z tego miejsca były najpiękniejszymi, jakie kiedykolwiek oglądał.

Przyprowadził tu kiedyś Ninę, robiąc jej tym ogromną niespodziankę. Cekał na dzień, w którym na niebie pozostaną pojedyncze chmury, co sprawiało, że nabierało ono niezwykłych kolorów. Kiedy ten w końcu nastąpił, podjechał pod jej dom, zawiązał oczy i przywiózł w to miejsce na romantyczną kolację przy świecach, serwując jej ulubione naleśniki. Miała wtedy łzy w oczach, więc musiała być szczęśliwa. Wtedy po raz

pierwszy się kochali i było to jedno z najpiękniejszych doznań w całym jego życiu, choć miało niewiele wspólnego z tym, co sobie o seksie wyobrażał.

Wiktor musiał zawrócić, co po raz kolejny wyrwało go na moment z niechcianej podróży do wspomnień. Płomienie słoneczne odbijały się od tafli wody, której nieskazitelność, poza dryfującymi ptakami, naruszały tylko szybkie ruchy ramion chłopaka próbującego utopić w niej cząstkę samego siebie. Skupił się na równych, głębokich oddechach i koordynacji całego ciała. Zmęczone biegiem nogi miały nadzieję na odpoczynek, jednak zmusił je do współpracy. Zwykle wykonywał oddechy co cztery uderzenia rękami, w tej chwili wynurzał głowę dwa razy częściej. Przy tempie, które sobie narzucił, ciało wymagało większych dostaw tlenu, by móc bronić się przed zalaniem wszystkich mięśni kwasem mlekowym, powodującym bolesne zakwasy. Płynął szybko, bardzo szybko, jakby chciał uciec od ścigającej go przeszłości.

Ta jednak była od niego zdecydowanie szybsza...

Tym razem przed oczami ukazały mu się ich pierwsze wspólne wakacje spędzone w Hiszpanii, gdzie zaszyli się na dwa tygodnie, odcinając się od reszty świata. Nikt więcej nie był im potrzebny. Żyli, jak gdyby nikt poza nimi nie istniał. Wyłączyli telefony, nie korzystali z Internetu. Cieszyli się wzajemnie swoją obecnością, spędzając dni na spacerach, pływaniu, kochaniu się i rozmarzaniu, by ta beztroska trwała wiecznie.

Teraz musiał pogodzić się z tym, że te czasy już nie wrócą. Nigdy więcej nie powie Ninie, że ją kocha i nie usłyszy tej przewidywalnej, ale jakże słodkiej odpowiedzi. Nawet gdyby chciała do niego wrócić, wiedział, że nie może się na to zgodzić. Po pierwszym, otrzymanym miesiąc wcześniej, liście przystał na jej warunki — nie poruszał tematu i nie próbował dowiedzieć się niczego poza tym, że nie była mu wierna. Pamiętał pierwsze spotkanie po tym liście, kiedy zobaczył na jej twarzy smutek, od którego zawsze starał się ją chronić. Widział, że żałuje tego, co zrobiła, nie było więc sensu rozdrapywać tych i tak wystarczająco głębokich ran. Choć po tym wydarzeniu ich relacje uległy pogorszeniu, Wiktor wierzył, że powrót do normalności jest tylko kwestią czasu.

Zamiast tego otrzymał kolejny, podwójnie mocny cios w swoją osłabioną już psychikę. Tym razem jednak chciał z nią porozmawiać. Nie do końca zdawał sobie sprawę z tego, co chce jej powiedzieć ani co to w jego sytuacji zmieni, ale chciał w jakiś sposób wyrazić swój żal lub nawet sprawić jej ból. Ale jeszcze nie teraz, rany były zbyt świeże.



Musiałoby minąć trochę czasu, żeby zdołał choć w małym stopniu poukładać sobie życie.

Kiedy Wiktor wyszedł na brzeg, było już zupełnie ciemno. Tylko na horyzoncie widać było jeszcze ostatnie promienie słońca rozświetlające częściowo niebo i sygnalizujące koniec tego koszmarnego dnia. Wylał się i usiadł na pomoście, patrząc na coraz bardziej widoczne gwiazdy. Oddychał bardzo głęboko. Jego organizm próbował uzupełnić niedobór tlenu, jaki zapewnił mu jego właściciel, i miał zamiar odplacić mu się następnego dnia zakwasami, które uniemożliwią poruszanie. Wiktor jakoś nie potrafił się tym przejmować.

Miał wrażenie, że powoli zaczyna się przyzwyczajać do tej myśli. Ciągłe nie mógł pogodzić się z tym, co zrobiły mu najbliższe osoby, ale stadium, w którym górę wzięła złość, zaczynało powoli mijać. Jego miejsce zajął smutek.

Wiktor zebrał swoje rzeczy i ruszył w kierunku domu, gdzie miał zamiar od razu położyć się spać, z nadzieją, że rano obudzi się choć w trochę lepszym nastroju.

W końcu jednak zbyt wolne mijanie kolejnych metrów zaczęło go drażnić, więc po raz kolejny zerwał się do biegu. Kolejne kroki stawiał prawie po omacku, ryzykując skręcenie lub złamanie nogi, ale zauważył, że udaje mu się dzięki temu mniej rozmyślać, co było argumentem nie do przebiccia.

Kiedy po raz kolejny wyszedł z tego specyficznego transu, był już na swoim osiedlu. Lampy po obu stronach drogi rozświetlały mu drogę, a otaczająca go cisza zakłócana była jedynie przez ciężkie oddechy i odgłosy stawianych kroków.

Po kilku sekundach biegu utwardzoną drogą, nie dalej niż sto metrów od siebie Wiktor zobaczył czerwone światła stopu samochodu przy jednym z domów. Po chwili usłyszał trzask zamykanych drzwi, a jego oczom ukazała się rozczochrana czupryna czarnych włosów, a potem cała sylwetka Marty — jego starej przyjaciółki, której z racji swego stanu nie miał najmniejszej ochoty spotykać. W pierwszej chwili nie zauważyła go, a on specjalnie powstrzymał łapczywe hausty powietrza i zaczął stawiać delikatniejsze kroki, by ten błogi stan nie uległ zmianie. Zawsze mógł na nią liczyć i wiedział, że rozmowa mogłaby przynieść pewne ukojenie, ale nie miał na to w tej chwili ochoty. Marta wyciągnęła z kieszeni klucze i ruszyła w kierunku domu, więc Wiktor mógł się spokojnie zbliżyć, nie ryzykując ujawnienia swojej obecności. Kiedy



był już bezpośrednio przed jej domem, zdecydowała się jednak wrócić do samochodu i bez wątpienia go spostrzegła. W pierwszej chwili zareagowała, jakby się go przestraszyła, jednak później zauważył na jej twarzy uśmiech, który bardzo szybko zniknął, przeradzając się we współczującą powagę.

Musiała wiedzieć, co zrobiła Nina, dlatego uśmiech wydał jej się być niestosownym do tej sytuacji. Nic dziwnego, Marta i Nina były od jakiegoś czasu dobrymi przyjaciółkami, więc ta dowiedziała się zapewne o ich zerwaniu wcześniej niż sam Wiktor. Podniósł tylko rękę w geście, który miał być zarówno przywitaniem, jak i znakiem, że nie ma ochoty rozmawiać. Nie wiedział, czy odpowiedziała tym samym, bo szybko odwrócił wzrok, przyspieszając jednocześnie kroku.

Zbliżając się do domu, zauważył, że w kuchni palą się jeszcze światła. Jego matka, kochana Maria, była wobec niego bardzo opiekuńcza, więc widząc, w jakim był stanie przed wyjściem, oczekiwała na jego powrót. W tym momencie nie był pewien, czy to dobrze czy źle, bo nie miał ochoty opowiadać o tym, co się stało, ale miło mu było mieć poczucie, że chociaż w jednej osobie ma na tym świecie oparcie.

# 3

Zbliżając się do domu, Wiktor usłyszał znajome ujadanie psa. Mimo wielu starań ich stary Simba nie był w stanie nauczyć się, że nie warto szczekać na każdego, kto pojawia się w zasięgu któregoś z jego lekko już otępiałych zmysłów.

Szybko podszedł do wejścia na podwórko, zapobiegając tym samym obudzeniu całej wsi, choć pobudka osiedla była już chyba nieunikniona.

— Głupi pies! — wrzasnął.

O dziwo, Simba zdawał się źle zinterpretować te słowa, bo jego ogon latał w obydwie strony jak szalony, pokazując radość, jaką odczuwał pies z takiej drobnostki, jak powrót swojego właściciela do domu.

— Jak ja ci zazdroszczę — dodał, a jego ręka powędrowała w kierunku grzbietu przesadnie wesołego stworzenia.

Zbliżając się do drzwi, Wiktor usłyszał wrzaski dochodzące ze środka. Chciał być tym zdziwiony.

W jego domu kłótnie należały do codzienności. Tak jak u innych był określony czas na obiad czy kolację, tak u niego był czas na kłótnie. Gdyby wypisywali i przyklejali na lodówkę harmonogram dnia, to kilkunastominutowe wrzeszczenie jego ojca bez wyraźnego powodu byłoby najczęściej pojawiającym się i najpewniejszym z jego punktów.

Wiktor żałował, że nie może nazwać swojego domu ciepłym miejscem, do którego zawsze chce się wracać, ale zdążył już do tego przywyknąć.

Jego ojciec był podobno emerytowanym policjantem, ale Wiktor nie znał go z tamtych czasów. W pewnym sensie czuł się tak, jakby w ogóle nie miał ojca.

Pamiętał sytuację z przedszkola, kiedy dzieci po kolei miały opowiadać, czym zajmują się ich rodzice. Wszyscy opowiadali, że ich tatuś sprzedaje w sklepie, jeździ ciężarówką czy pracuje w banku. Mały Wiktor, nie bardzo wiedząc, co ma zrobić, powiedział to, co faktycznie robił jego ojciec.

— Mój tatuś pije wino.

Niestety, nauczycielka nie rozumiała problemów, z jakimi codziennie spotykało się to małe dziecko, traktując tę wypowiedź jak świadomy, głupi wybryk, przez który Wiktor spędził kilka godzin w kącie sali.

Niedługo po tym, najpierw w szkole, później w kuratorium, zaczęto wielce przejmować się losem dwójki braci — Rafała i Wiktora Bekerów, co miało dobry, choć jedynie okresowy, pozytywny wpływ na Artura — ojca chłopców. Wkrótce sprawa ucichła, wszystko wróciło do niezbyt pozytywnej normy i wszyscy byli zadowoleni. No, może poza kilkoma wyjątkami.

Ojciec Wiktora był obecnie na odwyku alkoholowym, co sprawiało, że awantury w domu zdarzały się jeszcze częściej niż zwykle. Ani Wiktor, ani jego matka nie wiązali wielkich nadziei z tą terapią, ale dzielnie znosili utrudnienia, jakie wiązały się z tym procesem.

Podczas jego obecności w domu do kłótni dochodziło jednak rzadko. W zdecydowanie gorszej sytuacji była Maria, która spędzając z mężem dużo czasu sam na sam, była znacznie bardziej narażona na agresję z jego strony i niestety dużo gorzej sobie z nią radziła. Wiktor potrafił już łagodzić takie sytuacje i przez pewien czas myślał, że jego interwencje mają wpływ także na zachowanie ojca pod jego nieobecność. Matka nigdy nie poskarżyła się, że nie jest to prawda. Sam zauważył kiedyś sińce na jej rękach, a jako że nie była ona mistrzynią ukrywania prawdy, od razu zorientował się, co miało miejsce. Wydarł się wtedy na ojca, próbując wbić mu do łba, że jeśli taka sytuacja się powtórzy, to bez względu na konsekwencje zwróci się na policję. Od tego czasu nie zauważył żadnego uszczerbku na ciele matki, ale dobrze wiedział, że ojciec, jako emerytowany policjant, potrafił zadawać ból bez zostawiania śladów. Pozostawało mieć nadzieję, że nie będzie chciał tego wykorzystać, a nawet jeśli się to stanie, matka nie będzie milczała.

Wiktor nie potrafił zrozumieć wiary, jaka była w tej drobnej, skromnej kobiecie. Od ponad dwudziestu lat doznawała ze strony męża samych upokorzeń i cierpienia, a mimo to potrafiła mieć jeszcze nadzieję, że pewnego dnia Artur z młodzieńczych lat powróci. Nie wiedział, czy

poprawniejszym wytłumaczeniem tej postawy była bezgraniczna naiwność z jej strony czy może ogromna miłość, jaką kiedyś go darzyła i o której mimo wszystko potrafiła pamiętać.

Zatrzymał się przed drzwiami, chcąc rozpoznać, czy sytuacja jest na tyle poważna, by jego interwencja była konieczna, ale po kilkudziesięciu sekundach uznał, że tego wieczoru nie dojdzie do rękoczynów. Był zbyt słaby fizycznie, ale przede wszystkim psychicznie, by zajmować się kolejnymi problemami. Spojrzał na merdającego ogonem Simbę, później na gwiazdziste niebo, które nie zapowiadało diametralnej zmiany pogody, i ruszył po cichu do blaszanego garażu za domem. Zabrał koce, smycz dla psa i wodę z bagażnika samochodu i ruszył w kierunku pobliskiego lasu.

— Na górkę — rzekł do swojego wiernego kompana.

Było to jedno z dwóch wyrażań, które Simba rozumiał, przy czym pierwszym było jego imię, więc chyba nie do końca się liczyło.

Usilne próby nauczania go siadania czy podawania łapy kończyły się szybką rezygnacją zarówno ze strony nauczyciela, jak i ucznia, który najwyraźniej nie należał do najwybitniejszych. Od psa nie wymaga się jednak, żeby liczył całki czy recytował wiersze, a raczej żeby umiał ponure życie, a to Simba robił doskonale, będąc beztrząsco radosnym od świtu do nocy.

Wiktor cały czas rozmyślał o Ninie i Alanie. Nie mógł wyobrazić sobie, jak będzie teraz wyglądało jego życie. Większość ludzi, przynajmniej w Polsce, po doznaniu takiego rozczarowania upiłoby się pewnie do nieprzytomności lub w inny sposób sztucznie straciło świadomość, ale Wiktor, od najmłodszych lat obserwujący, jak tragiczny w skutkach wpływ ma na człowieka ten rodzaj ucieczki od problemów, nawet o tym nie myślał. Przysiągł sobie, że nie dopuści, by osoby, które go kochają, cierpiały w ten sposób, nie mogąc nic zrobić. Nie był kompletnym abstynentem, ale alkohol służył mu i towarzyszył jedynie podczas imprez ze znajomymi, gdzie rozsądna jego dawka była więcej niż wskazana. No, może ciut większa niż „rozsądna”.

Chciałoby się powiedzieć, że naród polski pokrzywdzony jest opinią wszechobecnego pijaństwa. Nie jest przecież tak, że każdy upija się od najmłodszych lat do upadłego i mknie przez życie z krwią zawierającą co najmniej pół promila alkoholu, a gdy jej zabraknie — umiera. Jednak kiedy pozna się nieco życie w innych krajach, można dostrzec pewne różnice.

Przed wyjazdem na wymianę ze szkołą ze Sztokholmu jego koledzy zamartwiali się plotkami, że niepełnoletni Szwedzi nie nadużywają alkoholu. To, co zobaczyli, przerosło ich najśmielsze oczekiwania. Oni potrafili się nawet bez niego bawić! Niebawem i imponujące zarazem. Kiedy nastąpiła zmiana turnusów, a młodzi znajomi ze Szwecji przyjechali do Gdańska, poznali, co znaczy prawdziwa zabawa. Mikołaj, jeden z kolegów Wiktora, wygonił z domu rodziców, by zorganizować tradycyjną powitalną imprezę dla znajomych zza Morza Bałtyckiego. Początkowo gospodarze mieli obawy, że Szwedzi mogą się czuć trochę nieswojo, jednak szybko okazało się, że imprezy w polskim stylu im również odpowiadają. Świetnie się bawili, choć wielu z nich nie pamiętało znacznych fragmentów samego przyjęcia. Utrzymawszy mailowy kontakt z jednym z nich, Wiktor dowiedział się, że zaadaptowali tę tradycję u siebie, choć ich rodzice podobno nie byli z tego powodu zachwyceni. Dziwne. Pewnie dlatego szwedzka szkoła zerwała kontakt z gdańską placówką i żaden młody Szwed nie miał już okazji poznać smaku prawdziwej polskiej biesiady. Wiadome było jednak, że jeśli w ich znajomych było choć trochę pomysłu, to alkohol nie stanowił zagrożenia. Wystarczy raz zatruć się porządnie tą, bądź co bądź, trucizną, żeby na własnej skórze przekonać się, że po prostu nie warto. Tak przynajmniej widział to Wiktor.

Szedł piaszczystą drogą w stronę górki, z którą wiązało się wiele jego wspomnień. Wznosiła się ona ponad korony pobliskich drzew, dając widok zarówno na osiedle, jak i dalszą część Gdańska. Jak dowiedział się jeszcze w szkole na lekcjach geografii, jej istnienie zawdzięczał któremuś z lodowców, pokrywających dawno temu te tereny. Nooo... dzięki!

Kiedyś przychodzili tu ze starszym bratem — Rafałem, zaopatrzeni w koce, śpiwory i psa, aby spędzić spokojną noc, unikając tym samym wysłuchiwanie kłótni rodziców. Byli zbyt mali, by im zapobiec, zatem ucieczka była dla nich najlepszą drogą obrony. Rafał opiekował się o siedem lat młodszym bratem, troszcząc się o niego znacznie bardziej niż ojciec. Teraz, kiedy byli już starsi, przy każdej nadarzającej się okazji chętnie wracali do tego miejsca, by dzięki wspomnieniom i otwartym rozmowom, którym sprzyjała aura tego magicznego miejsca, pielęgnować przy ognisku więź, jaka ich łączyła.

Rafał pracował obecnie dla CIA w Nowym Jorku i nie był w domu od trzech lat. Wiktorowi brakowało jego obecności, choć wiedział mniej więcej, co dzieje się w jego życiu, utrzymując z nim kontakt poprzez

Internet. Nie wiedział oczywiście nic o jego pracy, bo Rafał miał surowy zakaz przekazywania informacji na ten temat, a całkowitą głupotą byłoby dzielenie się nimi za pośrednictwem sieci.

Jako zdolny informatyk został on zauważony, kiedy uczestniczył w jednym z konkursów. Zaproponowano mu perspektywiczną, dobrze płatną pracę, wobec czego nie mógł odmówić. Wiktor wraz z matką namawiali Rafała na przyjęcie oferty, choć ich serca zalewały się żalem i obawą. Wiedzieli, że jest to dla niego ogromna szansa, z której nie mógł zrezygnować tylko po to, by nie zostawiać ich samych. Z tego, co opowiedział poprzednio (w tym samym miejscu, w którym Wiktor się obecnie znajdował), wynikało, iż doceniono jego umiejętności i zaangażowanie, szybko awansując i nadając kolejne obowiązki. Jednak mimo tych wszystkich dobrych wieści płynących zza oceanu nic nie było w stanie — chociaż częściowo — wypełnić luki, jaką wyryl jego wyjazd.

Wiktor dorzucił gałąź do ogniska i położył się na kocu, kierując swój wzrok ku niebu i zanim zorientował się, że był to błąd, było już za późno. To samo robił przecież z Niną. Zamknął oczy, ale wspomnień nie dało się już odgonić.

Nie jest prawdą, że mężczyźni nie płaczą. Wiktor dał w końcu upust swoim emocjom w najbardziej podstawowy, znany przez każdego człowieka od urodzenia sposób. Łzy leciały po jego ukrytej w dłoniach twarzy i bezszelestnie opadały na ziemię. Simba wyczuł chyba, że nie jest w najlepszym humorze, bo zamiast wesoło merdać ogonem, zaczął lizać go po twarzy.

Kiedy był młodszy, z radością mu na to pozwalał, uznając to za formę okazywania uczuć przez pupila. Nie odkrył, w jakim celu psy to robią, ale zobaczył kiedyś przez okno, jak Simba ze smakiem pałaszuje własne odchody. Od tego czasu z nieco większą ostrożnością zaczął odbierać gesty swojego czworonoga. Ale niesmak pozostawał.

— Siiiimba — powiedział z niesmakiem. — Jesteś obleśny.

Ten stracił już jednak zainteresowanie okazywaniem mu uczuć. Stał na psie baczność, postawił uszy i wyraźnie czegoś oczekiwał.

Póki to coś, co wzbudziło jego zainteresowanie, było w bezpiecznej odległości, jego postawa się nie zmieniała. Po chwili Wiktor sam usłyszał dźwięk łamanych gałęzi. Ktoś się zbliżał. Normalnie taka sytuacja wzbudziłaby w nim strach, szczególnie, że raczej rzadko normalni ludzie szwendali się nocami po lesie, ale wydarzenia tego dnia sprawiły, że prawie na niczym mu już nie zależało. Przebiegł wzrokiem po

ziemi, szukając przedmiotu, którym mógłby się obronić przed leśnym psychopatą. Najodpowiedniejszym z nich był dość gruby konar, którego pierwotnym zadaniem było niedopuszczenie do szybkiego zgaśnięcia ogniska, ale i tak marną byłby raczej bronią przeciwko pile spalinowej czy innemu, typowemu atrybutowi filmowego psychola.

Wiktor stanął i nasłuchiwał, nie będąc pewnym, czy wolałby wygrać czy przegrać ten pojedynek. Jego, jak by się mogło wydawać po głośności i zawziętości szczekania na podwórku, waleczny pies schował się za jego nogami, nie będąc w stanie zdobyć się na nic więcej niż ciche warczenie.

— Ty cipo — szepnął Wiktor, jakby ten błyskotliwy żart sytuacyjny miał kogoś rozśmieszyć.

Chwilę później usłyszał znajomy głos, który nawet w języku niemieckim nie mógłby zabrzmieć groźnie.

— Simba, spokojnie, to tylko ja — powiedziała Marta.

— A to spoko, zapraszamy — odpowiedział Simba, niestety, tylko w myślach Wiktora.

Szybko wyszedł zza drzewka i wyrzucił z rąk pniaka, żeby nie wyjść przed przyjaciółką na idiotę oglądającego zbyt dużo horrorów. Na szczęście Simba zajął Martę na chwilę, ochoczo liżąc ją po rękach. Obলেখ.

— Widziałam, że źle z tobą, więc przyszedłam, kiedy pojawił się dym na górze. W domu coś nie tak?

— Tak, nie tak, ale do tego już przywykłem — odpowiedział, zachęcając gestem, by usiadła na kocu.

— A, rozumiem, że olewające machnięcie ręką było typowym, serdecznym powitaniem dwójki starych przyjaciół, którzy wieki się nie widzieli. Wybacz, faktycznie, mój błąd. Gdyby rzeczywiście się coś stało, to pewnie spytałbyś, co u mnie i opowiedział o konferencji, ale skoro tego nie zrobiłeś, to znaczy, że wszystko gra.

— Nie mam do tego nastroju, wybacz.

— Ok, ok. Przecież nie naciskam. Jak będziesz chciał, to sam powiesz.

Najskuteczniejsza odzywka, by coś z kogoś wyciągnąć.

— Nina ze mną zerwała — powiedział, wrzucając do ogniska część połamanego chwilę wcześniej patyka.

— Uuuuu, przepraszam, nie wiedziałam. Jak będziesz chciał o tym pogadać, to jestem na posterunku.

— Wiem — odpowiedział Wiktor w pełni świadom, że tak faktycznie było.



— Spójrz na to z innej strony. Świat pełen jest gorących lasek napalonych na ciebie, które tylko czekają na wezwanie — powiedziała Marta, wskazując na siebie i wykonując ruch imitujący masowanie piersi.

Nie zaśmiał się, ale przynajmniej lekko uśmiechnął w reakcji na ten typowy dla niej żart.

Marta nie rozumiała powagi sytuacji. Sama była, a może lepszym słowem byłoby „bywała”, w związku z chłopakiem — Adamem Kusem, ale ich partnerstwo nie miało nic wspólnego z tym, co łączyło jego i Ninę. Zrywali i wracali do siebie średnio raz na dwa tygodnie, za każdym razem twierdząc, że jeśli sytuacja ta choć jeszcze raz się powtórzy, to nie wejdą po raz kolejny do tej samej rzeki. Najwidoczniej lubili się kąpać, bo działo się tak już ponad pół roku. Rozstania były dla niej chlebem powszednim, dlatego trochę inaczej do nich podchodziła.

— To coś poważnego? — spytała.

— Zdradziła mnie z Alanem, rozumiesz? Z Alanem!

Marta wybałuszyła tylko oczy i wyciągnęła szyję w geście zdumienia, ale najwidoczniej ją również informacja ta po prostu замуrowała.

— Wydawało mi się, że Ali niezbyt ją lubi — rzekła po chwili.

— Wiesz co? Mam jej już dosyć na dzisiaj. Zajmij mnie czymś, dzięki czemu uda mi się o niej zapomnieć.

Po chwili namysłu Marta zaczęła rozpinąć zamek w swojej bluzie, zerkając na niego zalotnie.

Wiktor spojrzał na nią i po raz kolejny się uśmiechnął.

— Potrafisz myśleć o czymś innym?

— Jeden święty na nas dwojga to chyba i tak ponad normę, co nie? — zapytała, zaciągając ostatni wyraz jak dyskotekowa blondynka.

Nigdy do tego w rozmowach nie wracali, ale przez pewien czas łączyło ich coś więcej niż tylko przyjaźń, choć słowo „więcej” nie wskazywało wcale na to, że byli sobie wtedy bliżsi niż obecnie. Połączyła ich głównie młodzieńcza nierozwaga podczas jednej ze szkolnych wycieczek. Stało się to wtedy, kiedy minęły już czasy podstawówki i rozmowy z płcią przeciwną nie kończyły się już odrzuceniem przez grupę oraz gdy minęły czasy gimnazjum, gdzie wszyscy udawali znawców związków partnerskich, podczas gdy rekordowe z nich trwały po trzy tygodnie. Chcieli po prostu zdobyć nowe doświadczenia. Spotkali się kilka razy poza szkołą, nauczyli się trochę lepiej całować i zaznali nieco życia w związku, ale po pewnym czasie doszli do wniosku, że „było miło, ale się skończyło”. Wiktor wypowiedział ostateczne słowa, ale z reakcji



Marty łatwo było poznać, że czuła dokładnie to samo, więc nie dręczyły go wyrzuty sumienia. Dzięki temu udało im się ze sobą zachować normalne stosunki, co było niestety rzadkością w tego typu sytuacjach.

Ich przyjaźń rosła w siłę aż do poziomu, w którym znajdowali się obecnie. Relacje, jakie ich łączyły, najłatwiej porównać było do układów brata z siostrą, choć żadne z nich nie miało rodzeństwa przeciwnej płci. Może poza żarcikami o seksie, bo takie się pewnie w rodzinie nie zdarzają.

W końcu Marta zabrała się za odciąganie jego myśli od strefy wywołującej smutek, co najlepiej udawało się poprzez przywoływanie radosnych wspomnień ze szkół czy wspólnych wycieczek.

— Pamiętasz, jak jechaliśmy pociągiem do Zakopanego? Te trzy tępaki puszczające techno przez komórki. Tylko patrzyłam, jak w Mikołaju wzbiera chęć zamordowania ich. Ten jego grzeczny ton i prośba, żeby to nieco przyciszyli, na co odpowiedzieli tylko, żeby wyszedł, jeśli mu się nie podoba. Myślałam, że tego już nie wytrzyma, ale — o dziwo — siedział spokojnie aż do przesiadki w Warszawie. Pamiętasz? Wstał, powiedział grzecznie „do widzenia” i wychodząc, pierdnął tak głośno, że w całym wagonie było go słychać. Zgiął się przy tym w pół, że aż się bałam, że coś mu się stało.

— No, niezły bicik im zapodał — wspomniał z uśmiechem Wiktor.  
— Z dodatkowymi efektami, jak na imprezie.

— Albo jak wtedy w Krakowie...

Nie chciał rozmawiać o Ninie, więc Marta nie próbowała na siłę tego robić. Za to ją kochał.

## 4

Sobota i niedziela upłynęły Wiktorowi na porządkowaniu tego, co zostało z jego życia. Nie było to oczywiście wielkie sprzątanie z serii tych przed Świątami Wielkanocnymi czy Bożym Narodzeniem, bo w tak krótkim czasie nie mogło to nastąpić. Przypominało raczej pobieżne zamiatanie liści na wiosnę, które miało być dopiero zapowiedzią wielkich zmian, do jakich dochodziło w jego codzienności.

Zyskał na tym nieco jego zmęczony już zbyt długą posługą samochód, bo Wiktor znalazł w końcu czas na jego wyczyszczenie i podreperowanie. Mimo że zielonkawy polonez z 1993 roku lata świetności już dawno miał za sobą, to z uporem maniaka nie chciał się poważnie popsuć i zmusić właściciela do kupna nowego czterokołowego przyjaciela. Może i trochę znosiło go na prawo, może i poziom decybeli w jego wnętrzu przewyższał nieco zalecane przez lekarzy normy po przekroczeniu prędkości 50 km/h, może i stawał czasem bez większej przyczyny na środku ronda, co zmuszało kierowcę do pchania go przez środek miasta przy owacjach klaksonów i wrzaskach ludzi, ale — generalnie rzecz biorąc — jeździł, a o to przecież chodziło.

Marta, nie chcąc zostawiać przyjaciela samego, znalazła trochę czasu, by go odwiedzić pomimo zbliżającej się wielkimi krokami sesji na uczelni i mistrzostw miasta w tenisie, do których się ambitnie przygotowywała. Spędzili miłe popołudnie, organizując sobie nadmorską wycieczkę rowerową, którą uwieńczyli obejrzeniem najlepszego filmu, jaki Wiktor do tej pory widział — „Piękny Umysł”, naprawdę dobre kino. Jeden z tych filmów, po obejrzeniu których człowiek ma ochotę wziąć się w końcu za siebie i dojść do czegoś w tym marnym życiu.

Najczęściej decyduje się jednak na wprowadzenie tych zmian od dnia następnego, więc zazwyczaj nic z tego nie wynika. Ale jak to się mówi, najważniejsze są chęci. Szkoda, że za same chęci słabo płacą.

Prowadzony tym heroicznym zamiarem ulepszania samego siebie Wiktor wybrał się w poniedziałek na Politechnikę w Sopocie, gdzie studiował bodajże Informatykę i Ekonometrię. No, coś w tym stylu. Na „drzwiach otwartych” kilka lat wcześniej dowiedział się, że będzie to kierunek najbardziej związany z giełdą, więc pełen nadziei złożył na niego papiery. Chociaż starał się pamiętać o maksymie, że życie zawodowe polega na sprzedawaniu własnego czasu, a edukacja na podnoszeniu jego ceny, zastane na uczelni zasady skutecznie go od chęci jej wypełnienia odciągały.

Zdawał sobie sprawę, że cały jego wydział, zwany Zarządzaniem i Ekonomią, pasuje do politechniki jak orzechy do czekolady, ale wobec kryzysu na technicznych uczelniach, a raczej po prostu w wyniku ogłupienia społeczeństwa, czymś trzeba było zalepić wolne miejsca na uczelni i zachęcić maturzystów do wybierania tej właśnie ścieżki edukacyjnej.

Swoją drogą, jak można popsuć czekoladę orzechami i na odwrót? Sama czekolada jest pyszna, osobno jedzone orzechy smaczne. Dopiero połączenie odbiera ochotę zarówno na jedno, jak i drugie. To trochę tak, jakby wrzucić podłączony do prądu telewizor do basenu — niszczy się jeden pożyteczny przedmiot drugim. Ale o gustach podobno się nie dyskutuje. Niektórzy przecież nie lubią telewizji.

Cała społeczność politechniczna, delikatnie mówiąc, z przymrużeniem oka traktowała ten wydział i nadała mu szlachetną nazwę Wydziału Gier i Zabaw. Można mu było naprawdę wiele zarzucić, ale jednego nie można było też odebrać. Powstanie ZiE wyratowało z długoletniej śmierci klinicznej ogólnie pojęte życie studenckie, sprawiając, że w kampusie pojawiły się w końcu jakieś kobiety, a także przypomniało pogrążonym w komputerowym letargu studentom, że pierwotnym i podstawowym zadaniem mężczyzny nie jest zdobycie najnowszego procesora.

Faceci naprawdę potrzebują kontaktu z kobietami. Wiktor miał kilku znajomych, którzy wybrali się na, trzeba przyznać, nieco ambitniejsze kierunki niż on, co przypłacili kompletnym zdziczeniem, jeśli chodzi o kontakty damsko-męskie. Nie było się czemu dziwić, skoro w grupie mieli przykładowo jedną przedstawicielkę płci pięknej. Z tym że użycie

słowa „pięknej” było niestety bardzo często więcej niż przesadzonym optymizmem lub — jak kto woli — desperacją.

Wiktora zawsze interesowały zagadnienia techniczne, ale wolał zajmować się nimi hobbystycznie, w praktyce, zamiast uczyć się niezbyt potrzebnej teorii, co miało miejsce na polibudzie. Jego koledzy liczyli niesamowicie złożone problemy, przesycone piętrowymi wzorami i całkami, choć w rzeczywistości szukało się odpowiednich parametrów w normach i na tej podstawie dobierało właściwe elementy. Ktoś jednak musi przecież tworzyć te normy, prawda?

Z uczelni wychodzili później pseudospecjaliści, którzy może i mieli jakieś teoretyczne zaplecze i odrobinę więcej pomysłu technicznego niż po szkole średniej, jednak ci, którzy poza zaliczaniem wszystkiego na trzy, nie udzielali się w dodatkowych kółkach czy projektach, tak naprawdę niczego nie umieli. Idąc do pracy, musieli od nowa uczyć się, jak to wszystko działa, orientując się, że pięć lat ciężkiej pracy na niewiele się przydaje. Przyczynę tego stanu wyjaśniała odwieczna doktryna, najpewniejsze prawo współczesnego świata: „Jak nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o pieniądze”. Uczelni najwyczejniej nie było stać na sprzęt, który umożliwiłby właściwą edukację przyszłych inżynierów. Wykorzystywane w przemyśle maszyny nie miały nic wspólnego z tymi, które stały w warsztatach na uczelni, usiłując jedynie się nie rozsypać. Na dużej większości z nich jako data produkcji widniał 1939 czy 1943 rok — czego nie powstydziliby się niejeden eksponat w muzeum. Jak łatwo się domyślić, były to niemieckie maszyny, które okupanci pozostawili na uczelniach po wojnie, uznając za bezcelowe targanie ich z powrotem do kraju. Zresztą, zdaniem wielu, większość technologii w Polsce opiera się na tym, czego Niemcy nie zabrali ze sobą, a Ruski nie rozwalili po pijaku.

Wiktor był kiedyś świadkiem ciekawej rozmowy dwóch studentów Wydziału Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej, którzy usiłowali dojść do jakiegoś porozumienia w sprawie sprawozdania z laboratorium z fizyki. Wynikało z niej, że dokumenty zawierające rzeczywiste wyniki pomiarów jakichś przepływów kilkakrotnie zostały już odrzucone przez prowadzących zajęcia, którzy twierdzili, że dane te są kompletnie нефизyczne, choć trzydzieści osób miało dokładnie takie same zapisy. Zdecydowali się w końcu na ich wymyślenie tak, aby odpowiadały temu, co powinni byli uzyskać, gdyby sprzęt działał poprawnie, choć nie miały żadnego związku z tym, co zobaczyli na zajęciach. Przyglądając się

tej sytuacji, Wiktor zrezygnował aż z wykładu z matematyki, nie będąc w stanie odmówić sobie przyjemności bycia świadkiem finału tej sprawy. Jak się chwilę później okazało, o to właśnie chodziło nauczycielowi. Wstawił studentom po piątce, chwając za pilność i pracowitość. Kogo chciał w ten sposób oszukać? Dobre pytanie.

Wiktor przypuszczał, że głównie siebie samego. Przecież tak wybitny specjalista jak on nie pracowałby na uczelni, na której dochodzi do tak dużych uchybień i nie ma poprawnie działającej aparatury.

Jak stwierdził kiedyś Mikołaj, kolega Wiktora, większość wykładowców na uczelni jest po prostu „wyjebana z rzeczywistości”.

Politechniki bez wątpienia przesycone były największymi technicznymi mózgami, a wiedzy i inteligencji nie można było większości z tych profesorów i doktorów odmówić. Nie da się jednak mieć wszystkiego.

Podczas gdy nieco mniej prestiżowy Uniwersytet Gdański zdobywał pieniądze z Unii Europejskiej i stawiał sobie nowoczesne budynki służące młodym ludziom, którzy w dużej mierze, kończąc mało ambitne kierunki, zasilali załogi supermarketów czy fast foodów, politechnika nie zmieniała się od dziesiątek lat. To, że jakiś wybitny profesor znalazł rozwiązanie jakiegoś trudnego technicznego problemu, ułatwiając życie milionom ludzi, nie oznaczało wcale, że będzie nadawał się na człowieka poprawnie ekonomicznie zarządzającego uczelnią. Do tego potrzeba było dobrych menadżerów, nie wybitnych elektryków, ale władze politechniki, z całym dla nich szacunkiem, nie mogły tego zrozumieć.

Wiktor wszedł do swojego wehikułu i dumny z wykonanej w weekend pracy wyruszył na uczelnię. Słońce przygrzewało od samego rana, zapowiadając całkiem przyjemny dzień. Była niestety jedna, nieunikniona sprawa, która miała ogromne szanse popsuć to miłe popołudnie. Jadąc na zajęcia, musiał liczyć się z konfrontacją z Alanem. Nie miał zamiaru się z nim bić czy kłócić. Znał go od wielu lat i miał nadzieję, że załatwi tę sprawę po męsku, w magicznie przekonujący sposób tłumacząc mu to, co miało ostatnimi czasy miejsce. Nie mogli przecież udawać, że nic się nie stało i spokojnie siedzieć razem w ławce, grając w piłkarzyki czy rozwiązując krzyżówki. Trzeba było przyznać, że przynajmniej ten jeden raz jego sytuacja wydawała się być korzystniejsza niż Alana. Nie on zawinił, więc nie on musiał się tłumaczyć.

Jego stary przyjaciel nie podjął się jednak tego trudnego zadania i nie zjawiał się na zajęciach, zupełnie jakby miało mu to w czymś pomóc. Był raczej pilnym, żeby nie powiedzieć bojaźliwym chłopakiem, jeśli

chodzi o uczelniane obowiązki, więc strach przed spotkaniem był jedynym czynnikiem tłumaczącym jego nieobecność. Wiadomo, że po pewnym czasie Wiktor pogodził się z tym, co się stało, ale naiwne ze strony Alana byłoby myślenie, że uda mu się uniknąć cholernie niewygodnego tłumaczenia. Póki co, wszystkim zainteresowanym układ ten był na rękę, więc nie było sensu z tego powodu rwać sobie włosy z głowy czy innych, ciekawszych miejsc.

Po ćwiczeniach z matematyki przyszedł czas na wykład z najbardziej kierunkującego przedmiotu widniejącego w siatce godzin, czyli Analizę Funkcjonowania i Prawa Rządzące Giełdą. Wiktor miał kiedyś wobec niego ogromne oczekiwania, mając nadzieję, że pomoże mu on w prawdziwej grze na giełdzie, ale było to niestety kolejne z rozczarowań, jakie spotkało go ze strony jego Alma Mater. Wykładowca, którego nazwiska z wielkimi problemami trzeba było doszukiwać się pośród tytułów otaczających je z obu stron, być może wiedział, jak wyglądała struktura giełdy, ale na oko była to giełda jeszcze z czasów dinozaurów. Maksymalnie mamutów. Chcąc dowiedzieć się czegoś przydatnego, Wiktor próbował zadawać konkretne pytania, jednak najczęściej otrzymywaną przez niego odpowiedzią było: „tego nie będzie na egzaminie”. Od tej pory stracił nadzieję, że uda mu się wynieść z uczelni cokolwiek pożytecznego poza papierkiem pozwalającym na wypisywanie trzech liter przed nazwiskiem. I kilku śrubek z ławek w audytorium.

Jedynym plusem, który kurczowo trzymał go na uczelni, były pieniądze. Rodzina Bekerów nie miała żadnych stałych, udokumentowanych dochodów poza niewysoką policyjną emeryturą Artura. Maria dorabiała jako krawcowa i było to główne źródło utrzymania rodziny, ale jak można się było domyślić, nie robiła tego do końca legalnie i nie odprowadzała podatków. Wedle prawa, w przeciwieństwie do wzorowego obywatela Artura, była przestępcą finansowym, działając przeciw powszechnemu dobru państwa polskiego. To, że ratowała tym samym życie sobie i dzieciom, nie miało już większego znaczenia.

Dzięki praktycznie zerowym dochodom i nie aż tak tragicznym wynikom w nauce Wiktor otrzymywał szereg całkiem wysokich jak na polskie warunki stypendiów socjalno-naukowych już w liceum. Matka od początku namawiała go, by odkładał te pieniądze na przyszłość i korzystał z nich dopiero wtedy, gdy będą mu naprawdę potrzebne. Nie był wymagającym nastolatkiem, więc do czasu, kiedy osiągnął pełnoletność, zdołał uzbierać pokaźną sumę.

Strzegł swych pieniędzy tak silnie jak dziewictwa analnego i dopiero po kilku latach zdecydował się po nie sięgnąć.

Stało się to, kiedy rozmawiając z jednym z sąsiadów, który pobudował w pobliżu okazały dom, wiele dowiedział się o grze na giełdzie i skomplikowanych prawach nią rządzących. Pożyczał od niego wiele książek, które kształtowały w nim młodego, zawziętego maklera. Początkowo grał tylko i wyłącznie na papierze, licząc zyski i straty swej wyimaginowanej fortuny. Pomimo że szybko roztrwonił znaczną jej część, nie rezygnował. Jeżeli coś sobie postanawiał, dążył do osiągnięcia tego za wszelką cenę, co uważał za największą swoją zaletę. Dzięki uporowi można osiągnąć naprawdę wiele. Wiktor sam się o tym przekonał, kiedy zaczął powoli wychodzić na prostą. Stało się to wtedy, gdy w końcu zrozumiał najważniejszą zasadę gry giełdowej — brak zasad. Było to całkiem logiczne, ale zajęło mu trochę czasu, by przekonać się o tym na własnej skórze. Gdyby istniały jakieś stałe czynniki, na których można by za każdym razem polegać, to giełda pozbawiona byłaby sensu. Wiktor zrozumiał, że więcej niż z matematyki jest w grze maklerskiej sztuki, na którą trzeba się po prostu uwrażliwić.

Wyimaginowana fortuna powiększała się coraz szybciej, więc zdecydował się w końcu na prawdziwe inwestycje. Być może sumą, jaką uzbierał, nie mógł manipulować notowaniami, ale na początek nie potrzeba mu było więcej. Wartość jego akcji systematycznie się powiększała, a on sam wciągnął się w tę grę niczym w hazard. Każdą wolną chwilę spędzał przed komputerem, analizując plusiki i minusiki przy odpowiednich literkach, a serce, jakie w to wkładał, przyczyniało się do coraz lepszych wyników. Dzięki temu był w stanie uniezależnić się od mamy, a nawet wspomagać ją finansowo. Po pewnym czasie jego zapal nieco zmalał i zaniedbał się nieco w tym temacie, ale kwota, jaką udało mu się wyhodować, w zupełności go zadowalała.

Ojciec wiedział o jego środkach, bo musiał zauważać prace, jakim poddawany był ich dom, ale Wiktor miał nadzieję, że nie jest to jedyna rzecz, za którą ojciec zdaje się go szanować.

Po 45 minutach wykładu był zmuszony się poddać. Nie mógł słuchać bzdur, jakie wpaja się tym młodym ludziom do głowy i nie mógł patrzeć, z jaką łatwowiernością ambitnie notują każde słowo w zeszytach. Smith powiedział to, Malthus to, a Ricardo tamto. Niestychanie życiowa wiedza.



Zazwyczaj w takich chwilach starał się wyrwać z zajęć Ninę i zabierał ją nad morze lub na kawę, ale teraz, dziwnym trafem, nie miał na to ochoty. Czasem siedł też gdzieś z Alanem, ale ten niestety nie przyszedł dzisiaj do szkoły. Wiktor nie wpadł jednak w głęboką rozpacz, nie rzucił się na ziemię i nie zaczął płakać. Zrobiło mu się trochę przykro. Po raz kolejny zauważył zmianę w swoim życiu, do której nie chciał, ale musiał się przyzwyczaić. Zawsze mógł zadzwonić do innego z kumpli i nadrobić nieco braki we wzajemnych kontaktach, lecz nie miał na to ochoty.

Spojrzał na zegarek. Mimo że dostał go już z półtora roku temu, ciągle nie mógł przyzwyczaić się do odczytywania czasu za pomocą wskazówek. Zajmowało mu to bardzo dużo czasu, ale noszenie dziecięcego, elektronicznego zegarka z przyjaznym cyfrowym wyświetlaczem byłoby już chyba w tym wieku lekką przesadą.

Zbliżała się 15.30, trening miał o 17.00. W drodze do samochodu, mając jeszcze dużo czasu, zdecydował się wrócić do domu i przesiąść na rower. Nie było to może najlepszym pomysłem dla trenujących kontaktowe sztuki walki, bowiem nie było pewności, że po treningu będzie się w stanie ujechać na rowerze, lecz po siedmiu latach ćwiczeń i emocjach związanych z ostatnimi wydarzeniami Wiktor był pewien, że nie on będzie tego dnia leżał na deskach.



## 5

Wiktor wyciągnął z garażu swój srebrno-czerwony rower, dokonał szybkiego przeglądu technicznego — za pomocą kopniaka, sprawdzając, czy ma powietrze i nie stwierdzając większych uchybień, ruszył przed siebie. Kiedy przejeżdżał obok Lucy, jak nazywał swojego zielonego poldka, zdawała się ona z zazdrością patrzeć na zastępczy środek lokomocji. Miała co prawda ku temu pewne powody, bo rynkowa wartość roweru niemal dwukrotnie przekraczała cenę jej samej, ale uśmiechając się w jej stronę, dał jej do zrozumienia, że jest jedyna w swoim rodzaju i niepowtarzalna. Z pewnością od razu poczuła się lepiej. Wiktor nie należał do ludzi rozrzutnych, mimo że od pewnego czasu miał swoje pieniądze. Każdy poważniejszy zakup poprzedzony był dogłębnym studiowaniem forów internetowych w poszukiwaniu pośród reklam producentów konstruktywnych opinii na temat potencjalnych produktów. Jak to się mówi: „Biednych ludzi nie stać na kupowanie tanich rzeczy”. Jeśli chodzi o przykłady działania tej zasady, to nie ma chyba lepszego od rowerów. Supermarkety prześcigają się w umieszczaniu coraz większej ilości atrap części rowerowych za jak najniższą cenę, wobec czego w pełni wypasiony rower można kupić już za dwieście złotych. Za rok — następny, później jeszcze jeden. Fakt, nie da się na nim za bardzo jeździć, a jego żywot kończy się najczęściej razem z utratą części uzębienia lub złamaną kością, ale jest tanio i to się liczy.

Można też wydać troszkę więcej i kupić jeden rower na trzydzieści lat, mieć niesamowity komfort i nieocenioną przyjemność z jazdy, ale na to decydują się tylko nieliczni. Phi! Naiwniacy, nawet nie mają pięciu

amortyzatorów, hamulców tarczowych i fajowego dizajnu, a do tego płacą kilka razy więcej.

Dzień wprost sprzyjał temu, by spędzić go na dworze. Świecące mocno, lecz nie męcząco słońce wyzwalało litry kojącej endorfiny, a lekki wiaterek przyjemnie owiewał tych, którzy zamiast oglądać powtórki programów ze śpiewającymi, tańczącymi lub zbierającymi grzyby gwiazdami, zdecydowali się wyjść na świeże powietrze. Swoją drogą, ciekawe, kiedy w końcu zaczną się w tych programach bić. Przejeżdżając w pobliżu uczelni, Wiktor przyspieszył nieco tempo, bo istniało zagrożenie, że Nina skończyła właśnie zajęcia. Kiedy myślał, że ryzyka udało się już uniknąć i dał nieco odpocząć kolanom, usłyszał za plecami kobiecy głos.

— Wiktor, zaczekaj!

Nie miał ochoty na tę rozmowę, ale nie mógł jej tak po prostu zignorować.

Ewa biegła za nim po ścieżce rowerowej, wymachując w dziwaczny sposób rękami. Po chwili udało jej się do niego dobiec, ale kolejną minutę musiał jej dać na przywrócenie oddechu.

— Za dużo papierosów, taniego wina i samogwałtów — krzyknął w charakterystyczny sposób Wiktor, imitując jednego z ich wspólnych nauczycieli z liceum.

— Papierosy i wino rzuciłam, no ale daj żyć! — odrzekła jednym tchem Ewa.

— Spieszę się trochę na trening, stało się coś?

— Powiedz mi, gdzie jest Nina? Cały weekend próbuję się do niej dodzwonić, ale bezskutecznie.

A było już tak miło. Zdobył się już nawet na żarcik, co świadczyło o tym, że udało mu się chwilowo zapomnieć o byłej dziewczynie, ale oczywiście ktoś musiał to zniszczyć. Zapomniał, że Nina była z Ewą w grupie na tym samym kierunku.

— Jak do jutra nie oddamy projektu, to Zdrojewski urwie nam jaja.

Wiktor nie przypominał sobie, żeby Nina takowe posiadała, ale być może jej koleżanka coś przed nim ukrywała.

— Znasz ją, pewnie zostawiła gdzieś telefon i nie może go teraz znaleźć. Pojedź do niej do domu, to się dowiesz — odpowiedział, nie mając ochoty na tłumaczenie, że nie są już razem i licząc, że to wystarczy, by mógł się ulotnić.

— Taaak, pewnie mizdrzyliście się cały weekend i sam kazałeś jej olać telefon.

Tego było już za wiele. Nie poczuł się urażony tym zarzutem, ale przypomniały mu się znowu dobre czasy, kiedy rzeczywiście spędzali razem całe weekendy, odcinając się od świata zewnętrznego i przekładając wszelkie obowiązki na później.

— Wiesz co, naprawdę muszę już lecieć — powiedział, starając się, by jego głos nie brzmiał zbyt melancholijnie. — Pojedź do niej — dodał, ruszając z miejsca.

— Eee, synek, nie ma takiego olewania! — krzyknęła za nim Ewa, cytując jednego z youtubowych bohaterów. — Wracaj tu i się wytłumacz!

Wiktor był już kilkanaście metrów od niej, żałując, że w ogóle się zatrzymał. Nina znowu go zaatakowała, starając się zabrać odrobinę radości, jakiej udało mu się doświadczyć, niczym hiena czyhająca na łup czy emeryci czyhający na przeceny. Przycisnął mocniej pedały, by jak najszybciej znaleźć się w miejscu, które jeszcze lepiej niż jezioro pozwalało mu się wyładować. Prawdziwa walka, która zamiast tych wszystkich przyziemnych problemów wyczuli jego umysł na podstawowy instynkt każdego stworzenia, skupiając wszystkie zmysły na jednym zadaniu — przeżyciu. To było to, czego w tej chwili potrzebował.

Wszedł do szatni i przypiął rower do kaloryfera. Niby był wśród swoich, ale członkowie klubu „Żelazna krew” nie należeli raczej do gdańskich elit kulturalnych. Wolał się mimo wszystko zabezpieczyć, tłumacząc to oczywiście stanem zamków w drzwiach i możliwością wtargnięcia kogoś z zewnątrz. Nie to, żeby komuś nie ufał. W końcu byli „ziomalami”.

Przeszedł do pierwszej wolnej szafki, zdjął koszulkę i zobaczył rozbawioną grupkę adeptów tego sportu w kącie pomieszczenia. Kiedy niski, barczysty chłopak, pozbawiony włosów, a z całą pewnością również mózgu, nie mogąc oprzeć się pokusie kopnięcia w drewnianą szafkę, ruszył w jej kierunku, oczom Wiktora ukazał się Chad, jego odwieczny rywal niemal w każdej dziedzinie życia. Choć z początku wydaje się to być dziwne imię jak dla polskiego chłopaka, to poznawszy jego rodzinę, szybko stwierdzało się, że jest jednym z jej najnormalniejszych pomysłów.

Znali się z Chadem od czwartej klasy szkoły podstawowej, kiedy państwo Kryspinowie przyprowadzili największą dumę swego życia do nowej szkoły. Rodzina ta na nikim, prócz dyrektora szkoły, który

widząc jej bogactwo, o mało co posikałby się z podniecenia, nie zrobiła dobrego wrażenia. Ich głowy uniesione były tak wysoko, że pomimo zaledwie przeciętnego wzrostu zdawali się górować ponad wszystkimi. Alan przysłuchiwał się wtedy ich rozmowie z wychowawczynią klasy, gdy informowali, by zwróciła na ich synka szczególną uwagę, bo jest wybitnie uzdolniony. Trzeba przyznać, że chłopak nie miał łatwego życia, ale stopniowo udawało mu się znajdować kolegów, aż w końcu przekonał do siebie sporą część klasy. Od samego początku rywalizował z Wiktorem we wszelakich konkursach, od matematyki zaczynając, na koszykówce kończąc. Zawierało to może nieco niezdrowej rywalizacji, bo chłopcy nigdy za sobą nie przepadali, ale żaden z nich nie odważył się nigdy na jakąkolwiek nieuczciwość. Przyzwyczajeni do dominującej pozycji w klasie nie mogli po prostu znieść, że ktoś ośmielił się podważać ich autorytet. Trafili do tej samej klasy w gimnazjum, a potem do równoległej w liceum, a ich relacje nie uległy zmianie. Siedem lat temu obydwaj trafili do tego klubu. Wiktor nie spodziewał się spotkać tutaj Chada, bo nie wyobrażał sobie, by jego wyniosła matka zgodziła się na uprawianie przez jej dostojnego synka tak barbarzyńskiego sportu, ale najwidoczniej kolejna płaszczyzna, w której mógł okazać się od niego lepszy, była większym argumentem. Tym bardziej że Chad był pięć centymetrów wyższy i dziesięć kilo cięższy od Wiktora, co w sportach walki dawało ogromną przewagę na samym starcie.

Zauważywszy jego spojrzenie, z twarzy Chada momentalnie zniknął uśmiech. Przerodził się w coś, co ciężko było zinterpretować, ale najpewniej było to spojrzenie, które miało na celu jeszcze bardziej go zdołować. Widocznie Chad wiedział o jego życiowej porażce. Wiktor odwrócił się i kontynuował przebieranie w sportowy strój, ze wściekłości zaciskając przy tym zęby. Nie marzył o niczym innym, tylko o tym, by właśnie Chad był jego przeciwnikiem. Jak się chwilę później okazało, w tej kwestii los zdawał się mu sprzyjać, choć pewnie gdyby wiedział, jakie będzie to miało konsekwencje, wolałby zostać przydzielonym do kogoś innego.

Ich trener — pan Barański — był sześćdziesięcioletnim jegomościem, którego całe ciało ukazywało trudy życia, jakie musiał przezwyciężać. Każdy centymetr kwadratowy jego ręki pokrywały czarne tatuaże. Jeden z nich, na lewym ramieniu, ukazywał nagą kobietę z ogromną blizną rozpościerającą się od jej lewego ramienia aż do prawej strony miednicy. Mogłoby się wydawać, że był to abstrakcyjny, nieco odrażający

wymysł autora tego dzieła, ale kiedy podeszło się bliżej, bez trudu można było zauważyć, że blizna była prawdziwa i została po prostu sprytnie wkomponowana w rysunek. Nie była oczywiście jedyną na jego ciele. Dwie blizny na policzku, połączone z dość nietypowym stylem ubierania sprawiały, że ludzie zauważający Barańskiego na chodniku szybko przechodzili na drugą stronę jezdni lub chwytali za czaszek.

Pośród plotek na temat jego przeszłości, gdzie dominowały historie o rzekomym jedzeniu przez niego zmielonych kotów i posiadaniu kolekcji gałek ocznych dotychczasowych ofiar, była jedna, która brzmiała w miarę wiarygodnie. Głosiła, że był on emerytowanym wojskowym, który po utracie żony i syna w wieku 25 lat resztę przedłużonej służby spędził, zaciągając się do najtrudniejszych dostępnych misji. Pracował dla rządów wielu krajów, a swoje umiejętności i skuteczność zawdzięczał głównie jednemu czynnikowi: nie dbał o własne życie i zdrowie. Nie miał do kogo wracać, więc działał jak zaprogramowana do konkretnego celu maszyna.

W końcu, mimo wciąż dobrej kondycji fizycznej, przestano zgadzać się na jego wyjazdy, więc musiał zacząć układać sobie życie w świecie, którego prawie w ogóle nie znał. Nie mógł się odnaleźć w nowej rzeczywistości, ale po kilku latach znalazł dla siebie nowe zajęcie, dzięki któremu mógł obrać nowy cel: założył klub, w którym uczył młodych ludzi walczyć.

Nie była to organizacja, która nauczała konkretnego stylu walki. Gdyby trzeba było wskazać, do czego przygotowuje swoich uczniów Barański, to najtrafniejszą odpowiedzią byłoby: walka uliczna lub ewentualnie MMA. Uczył ich wygrywania pojedynków, którymi nie rządziły zasady. Dla każdego starał się obierać optymalną ścieżkę rozwoju w zależności od jego predyspozycji w ten sposób, by mógł najpełniej wykorzystać swoje zalety i jak najlepiej ukryć wady. Kiedy klub zaczął się rozwijać, a Barańskiemu zaczęło brakować już czasu, zaczął współpracę ze specjalistami, którzy pod swoją opiekę brali poszczególnych zawodników, ucząc ich boks, kickboxingu, muay thai czy krav magi.

Wiktor, jako chłopak dość wysoki o lekko muskularnej posturze, był najpierw w obowiązkowej na starcie sekcji krav magi, a potem został przydzielony do muay thai, skąd przysposobił najwięcej elementów techniki walki. Rok zajmował się typowym boksem, a ostatnie dwa lata powrócił do krav magi. Silny charakter trenera miał wpływ na strukturę treningów w klubie i obowiązkowym elementem szkolenia były

sparingowe walki. Na samym początku działalności miały się one odbywać bez żadnych zabezpieczeń, ale po tym, jak jeden z chłopaków odniósł podczas swej walki poważne obrażenia, a jego rodzice oddali sprawę do sądu, udało się przekonać trenera, że ochraniacze są jednak konieczne.

Po rozgrzewce i zajęciach z oddzielnymi trenerami pod koniec treningu przyszedł czas na wyczekiwane sparingi. Zawodnicy byli dobierani w zależności od umiejętności i stażu w klubie, co ograniczało potencjalnych przeciwników Wiktora do pięciu osób. Zazwyczaj krzyżował on rękawice z najbardziej odpornym na ból i największym w całej stawce Pawłem, specjalizującym się w typowym boksie. Tym razem nie było go jednak na treningu, a tym samym szansa na spełnienie jego niegasnącej nadziei na spotkanie w ringu z Chadem zdecydowanie wzrosła. Do tej pory spotkał się z nim dwa razy. Za pierwszym razem sromotnie przegrał, co jego ciało przyplącało sporymi niedogodnościami w poruszaniu przez kolejne dwa tygodnie. Drugi pojedynek wygrał, ale skończył się on już w piątej sekundzie, kiedy posłał na twarz Chada wysokie kopnięcie, a ten nie zdołał się przed nim zasłonić. Wobec tego Wiktor nie odczuł pełnego smaku zwycięstwa nad odwiecznym przeciwnikiem.

— Mat i Dorian, trzeci ring — rzucił treściwie Barański, a szanse na upragniony pojedynek znacząco wzrosły.

— Wiktor... — i tu słysząc było pewne zawahanie — ...i Chad, ring drugi, tylko bez mordowania, bo psa już dzisiaj karmiłem.

Niektórzy pomyśleliby pewnie, że był to żart z jego strony, ale ani jego, ani psa mina na to nie wskazywała.

Wiktor był niesamowicie zmotywowany do walki. Chad nie był winien temu, co stało się między nim a Niną, ale w myślach Wiktor sam siebie do tego przekonywał. Wiedział, że nie będzie to łatwy pojedynek. Chad spędził dużo czasu ze wszystkimi trenerami w klubie, co czyniło go bardzo wszechstronnym zawodnikiem. Miał do tego fizyczną przewagę, ze względu na korzystniejszą budowę ciała, czego nie przyplącał jednak utratą szybkości ruchów. W normalnych warunkach nikt nie dawałby Wiktorowi wielkich szans w tym pojedynku, ale tego dnia miał on jedną znaczącą przewagę. Była nią zwierzęca potrzeba pokazania swej dominacji i podbudowania własnej samczej samooceny, która w ostatnich dniach upadła kilka pięter poniżej piekła.

Założyli ochraniacze i kaski i weszli na ring. Obowiązki sędziego spełniał dla nich jeden z kolegów Barańskiego z wojska, który

w przeciwieństwie do niego nie dbał zbyt o swoją formę. Był typowym staruszką, który dorabiał sobie do emerytury i nie traktował tego zajęcia zbyt ambicjonalnie. Nie wszedł nawet na ring, tylko siedząc na krzeselku w rogu sali, gwizdkiem dał znak, by zaczynali.

Wiktor spojrzął Chadowi w oczy i nie znalazł w nich nic prócz nienawiści. Wiedział, że również dla niego jest to znacznie więcej niż tylko zwykły sparing. Przypuszczał, że marząc właśnie o takiej chwili, obydwaj się tu siedem lat temu znaleźli. Chad agresywnie rzucił się w jego stronę. Zbyt agresywnie. Wiktor wykonał szybki unik i przygotował swoją lewą rękę do uderzenia. Sierpowy mknął ku twarzy Chada, nieuchronnie wskazując na szybkie zakończenie kolejnej z ich walk. Ten zdołał jednak podnieść rękę do bloku i atak został powstrzymany. Wiktor chciał poprawić uderzenie kopniakiem z lewej nogi, ale to również minęło cel. Widać było postępy, jakich dokonał Chad od ich ostatniego pojedynku. Wkurzony ostatnią porażką skupił się wyłącznie na obronie, wyrabiając w sobie odpowiednie reakcje, a także usprawniając refleks.

Sparingi w klubie Barańskiego nigdy nie były punktowane. Pojedynek trwał, dopóki jeden z rywali nie zapukał trzy razy w ziemię lub był na tyle poturbowany, że nawet tego nie był w stanie sam zrobić. Wydawało się to może nieco brutalne i niewiele wytrzymało w klubie, kiedy nadchodził już czas ich sparingów, ale było niebywale skuteczne.

Walka Wiktora i Chada toczyła się w szybkim tempie, ale żaden z nich nie mógł przejąć inicjatywy na tyle, by można było uznać, że ma przewagę. Straszili się tylko ciosami, które nie docierały do celu, starając się znaleźć słaby punkt przeciwnika. Było tak aż do czasu pierwszego zwarcia, kiedy padły słowa, które przypomniały Wiktorowi, po co tam tego dnia przyszedł.

— Trzymaj się swojej dziewczyny, a nie mnie, gnoju — powiedział Chad, podpisując tym samym na siebie wyrok.

Bolesne wspomnienia wracały już do Wiktora coraz rzadziej, ale nie traciły swej mocy w odmienianiu go w innego człowieka. Powróciła w nim chęć zwierzęcego rozładowania skumulowanych ponad miarę negatywnych emocji. Od tej chwili nie było wątpliwości, kto wygra ten pojedynek.

Wiktor nie rzucił się gwałtownie na Chada, bo dobrze wiedział, że właśnie na tym mu zależało. Nieprzemyślane działanie było najgłupszym, co można było w tym momencie zrobić. Zaczął konsekwentnie



kopać w jego odsłonięte uda, co sprawiło, że po kilku minutach rywał wyraźnie zwolnił, a jego nogi przybrały kolor dojrzałego pomidora. Dodatkowo zamiast okładać jego dobrze osłoniętą twarz, zaczął uderzać niżej, w brzuch i w bok, co miało jeszcze bardziej ograniczyć sprawność Chada.

Po kilku minutach osłabiania przeciwnika nadeszła w końcu okazja, by zadać ostateczne uderzenie. Wiktor sprowadził go do jednego z narożników i zaczął uderzać najsilniej jak tylko potrafił.

Przed oczami cały czas miał najlepsze chwile swojego życia i był świadomy, że wszystko to bezpowrotnie przeminęło. W tym momencie nie wzbudzało to w nim żalu czy smutku. Była to czysta, nieskażona i niezakłócona nienawiść do całego głównianego świata. Podniesione ręce przeciwnika początkowo stawiały opór, ale kiedy pierwsze uderzenie przedarło się przez zasłonę, kolejne znały już właściwą drogę.

Osłonięte odrobiną materiału dłonie z pełnym impetem uderzały na zmianę w ciało rywala. Zdalnie sterowana, kombinacyjna praca wszystkich mięśni miała jeden jasny cel — zniszczyć. Po pewnym czasie Chad nie miał już nawet siły, by się zasłaniać, ale Wiktora to nie powstrzymywało. Uderzał na oślep, czym tylko mógł, dając upust swoim emocjom.

Młodszy obserwatorzy walki ze strachem w oczach przyglądali się wydarzeniom na ringu. Po chwili kilku z nich, zauważając, że Wiktor nie stosuje się do przyjętych zasad, by nie bić leżącego, a nawet nie reaguje na wezwania sędziego, pobiegło po trenera. Do Wiktora to jednak nie docierało. Nie słyszał krzyków ani nadwyreżanego gwizdka. Jedynym, co czuł, było bicie jego własnego serca, które pracowało jak szalone, czego powodem nie był wcale morderczo męczący pojedynek. W środku płakał, a uzewnętrznieniem tego były wymierzane bezwiednie, choć nadzwyczaj skutecznie uderzenia.

Z transu wybudził się dopiero, gdy trener powalił go na ziemię i założył dżwignię, omal nie łamiąc przy tym ręki. Wiktor spojrzał na leżącego bez ruchu na ziemi rywala, nie będąc świadomym tego, co się przed chwilą wydarzyło... Barański wrzeszczał mu coś do ucha, ale nie przerywał ciszy panującej w głowie Wiktora. A Chad... Chad leżał w kałuży krwi i wciąż się nie poruszał.



## 6

Po godzinie Wiktor był w drodze powrotnej do domu, zastanawiając się nad tym, co zrobił, a raczej, co mógłby zrobić, gdyby trener go nie powstrzymał. Pierwszy raz w życiu w tak niekontrolowany i nieświadomy sposób zupełnie stracił panowanie nad tym, co działo się z jego ciałem. Zastanawiał się, czy powinien się bać siebie samego, skoro nie potrafi nad sobą zapanować. Przypomniawszy sobie program obejrzany kiedyś na Discovery, którego bohaterami byli ludzie dotknięci bardzo dziwną dolegliwością zwaną „chorobą obcej ręki”. Ich schorzenie polegało na tym, że czasami tracili panowanie nad jedną ze swoich rąk, zupełnie jak gdyby ktoś inny zaczął nią sterować. Najmniej nieprzyjemnymi z sytuacji były rozbijane kubki czy tłuczone talerze, ale opisane były również przypadki, gdzie człowiek budził się w nocy duszony przez własną rękę, nie mogąc nad nią zapanować. Niektórzy z bohaterów tego odcinka przyznawali się do przywiązywania jej na noc do łóżka, w obawie przed utratą życia.

Jego sytuacja nie mogłaby chyba jednak zostać pod to podciągnięta. Była to raczej forma buntu ciała, które miało już dosyć negatywnego wpływu ze strony załamanej i zestresowanej psychiki. Wiktor nie mógł sobie jednak wyobrazić, że po takim wytłumaczeniu reakcją Chada będzie:

— Spoko stary, rozumiem, wszyscy mamy jakieś problemy, idziemy na piwo?

Na szczęście interwencja Barańskiego była na tyle szybka i skuteczna, że nie zdołał zrobić Chadowi nic poważnego. Żałował tego, co się stało, ale z drugiej strony był szczęśliwy, widząc, jak rywal o własnych

siłach podnosi się i odchodzi. Nikt nie przychodził na treningi do tego klubu, żeby uczyć się robić herbatę z cytryną, ale celem nie było też uzyskanie grupy inwalidzkiej i zniżek na komunikację miejską.

Wiktor postanowił, że kiedy Chad trochę wydobrzeje, to postara się go przeprosić, a może nawet zakopać nieco topór wojenny. Nie cały, tak z dziesięć centymetrów, licząc od podstawy trzonka.

Dojeżdżając do domu, zauważył coś, czego kompletnie nie spodziewał się tam zobaczyć. Na podjeździe przy jego domu stało bordowe BMW X6, samochód wart zapewne więcej niż cały jego dom razem z wyposażeniem i psem.

Przeleciał szybko w myślach kalendarz, ale niczego nie udało mu się znaleźć. Urodziny miał w listopadzie, imieniny w lutym, więc nie był to zapewne prezent. Tym bardziej że na poprzednie urodziny od matki dostał sweter, a od ojca... Od ojca omal nie dostał po ryju. Choć wartość sentymentalna swetra, dzięki pracy w niego włożonej, była nieporównywalnie większa niż wartość tego samochodu, to chętnie by je w tym roku zamienił. Nie był oczywiście materialistą. Po prostu swetry nie pasowały do jego stylu.

Po krótkiej analizie doszedł do wniosku, że jest to samochód Lindy Ragner, mamy jego byłej dziewczyny. Pytaniem pozostawało, kto zdecydował się na tak późne odwiedziny, niedoszła teściowa czy niedoszła narzeczona. Nina nie miała prawa jazdy, ale być może zrozumiałwszy swój błąd, nie zważając na nic, wsiadła do samochodu i przyjechała, by błagać go o przebaczenie. Ten pomysł był całkiem przyjemny, ale miał jeden poważny brak. Wiktor byłby w stanie uwierzyć we wszystko, tylko nie w to, że samej udało jej się tu przejechać samochodem, nie rozbijając się wcześniej o latarnię czy słup. Koordynacja ruchowa była zdecydowanie największą piętą achillesową Niny. No, może oprócz tego, że zdradzała go na lewo i prawo.

Niezależnie od tego, która z pań zaszczyciła go swoją obecnością, choć na 150 procent nie była to Nina, nie miał specjalnej ochoty z nią rozmawiać. Nie ma to jak bunt! Brakowało mu jeszcze trampek z różową czaszką i farbowanej grzywki.

Jego mama, działając z nim w niepisanej konspiracji, nie zaprosiła najwidoczniej gościa do kuchni, wobec czego mógł oddalić się od domu niezauważony. Było już co prawda późno, ale Wiktor wiedział, że studenci medycyny nie znają takiego pojęcia i Marta najpewniej nie myśli jeszcze o spaniu.

Żeby zostać lekarzem trzeba spędzać całe noce, zakuwając i wspomagając się przy tym napojami energetycznymi czy hektolitrami kawy po to, by w końcu móc mówić ludziom, że mają tego nie robić. Czyżby paradoks?

Po tym, co tego dnia zrobił, zdecydował, że czas już opowiedzieć komuś o swoich odczuciach związanych ze zdradą Niny i Alana, bo — jak widać — trzymanie tego w sobie nie przynosi zbyt dobrych efektów. Niedługo zacząłby pewnie atakować staruszki wychodzące z kościoła albo dzieci w podstawówce.

Trasa łącząca ich domy przemierzana rowerem nie zajmowała więcej niż dziesięć minut, więc po pięciu był już na miejscu. Przyjemność z jazdy w świetle księżyca odebrały mu nieco chmary komarów rzucające się na niego jak na mięso, choć w tym przypadku nie jest to może zbyt skomplikowane poetycko porównanie. Czy te stworzenia w ogóle nie śpią? Podobno żyją około miesiąca, więc nie ma się co dziwić, że nie próżnują. Tak jak mężczyzna musi podobno w trakcie swojego życia wypełnić trzy zadania: spłodzić syna, wybudować dom i zasadzić drzewo, tak komary musiały realizować nieco skróconą wersję tego planu, która brzmiała zapewne: obudzić Wiktora, ugryźć Wiktora i poplaścić Wiktorowi ścianę. Plan na jutro: poszukać skutecznego sposobu na ochronę przed komarami. Nie ma to jak ambitny cel w życiu...

Ku jego zdziwieniu, które okazał w niezwykle wyszukany sposób, wykrzykując pięcioliterowe słowo na k, Marty nie było w domu lub zdążyła już zasnąć, co sprytnie wywnioskował ze zgaszonych świateł w całym domu. Zbliżały się mistrzostwa Gdańska w tenisie, w związku z tym Marta intensywnie się do nich przygotowywała. Była najstarszą z zawodniczek w klubie i pomagała trenerowi w poskramianiu młodych talentów, więc obdarzył ją na tyle dużym zaufaniem, by powierzyć jej klucze do kortów. Wobec tego mogła trenować w dogodnych dla siebie godzinach. Jako studentka medycyny czas ten znajdowała zazwyczaj późnym wieczorem, o ile oczywiście nie zasnęła wcześniej przy fascynujących referatach o enzymach czy innych służach.

Wiktor nie miał już siły, żeby tam jechać, więc zdecydował się na powrót do domu. Od początku był ciekaw, czego chce od niego ta, bądź co bądź, miła kobieta. Miał tylko nadzieję, że nie będzie to litania na temat tego, jak bardzo Nina żałuje swej decyzji i ile to już dni nie wychodzi z pokoju, wypłakując się w poduszkę. Wysyłanie do czegoś takiego matki byłoby chyba jeszcze bardziej żalosne niż zrywanie na

Facebooku, ale kto wie? Nie pozostało na tym świecie wiele rzeczy, które mogły go zaskoczyć.

Linda Ragner była dostojną starszą kobietą, po której niezaprzeczalnie było widać, że bogactwo wyssała z mlekiem matki. Pomimo ilości wiosen, jakie widziała w swoim życiu, a było ich około sześćdziesięciu, ciągle mocno o siebie dbała, ubiorem i różnego typu kremami starając się odjąć choć kilka z nich. Nie była oczywiście jedną z tych matek, o których młodzi chłopcy marzą w swych pierwszych fantazjach, ale klasy nie można jej było odmówić.

Tym razem miała na sobie świetnie skrojone, eleganckie spodnie i jasnobrązowy zakiet, co nadawało jej fałszywy image businesswoman. W rzeczywistości pani Ragner nie miała wielu zajęć. Była typowym jednoosobowym przykładem zaprzeczenia stwierdzenia, że ludzie podobni są do ryb — z brzuchem do góry mogą płynąć tylko w dół. Linda w tym stylu była wręcz mistrzynią. Opiekowała się niby domem, ale zważywszy na to, że zatrudnione w nim były na pół etatu trzy osoby, można było przypuszczać, że się nie przemęczała. Poświęcała się raczej przyjemnościom, a ze względu na brak dna w jej portfelu udawało jej się jakoś nie nudzić. Być może takie życie wydaje się niezwykle atrakcyjne, ale kiedy się nad tym trochę bardziej zastanowić, to ciężko je sobie wyobrazić. Dopóki nie ma się poważnych finansowych problemów, to samodzielne dążenie do osiągnięcia czegoś sprawia więcej przyjemności niż dostanie tego bez walki. Ta kobieta najprawdopodobniej nigdy tego nie zaznała. Wyglądała tak, jakby od urodzenia dmuchano na nią i chuchano, a jej głównymi obowiązkami od zawsze były nauka języków, gry na fortepianie i tańca, przy czym na żadną z tych rzeczy nie kładziono dostatecznego nacisku, by opanowała je w stopniu chociaż podstawowym. Nie była jednak aż tak głupia, jak mogłoby się wydawać, a do tego miła i sympatyczna, więc oprócz zazdrości nie było powodów, by jej nie lubić.

Gdy tylko zorientowała się, że Wiktor wrócił, ruszyła w jego stronę, jakby chciała poturbować jego twarz. Udało mu się co prawda nie zasłonić przed jej atakiem i nie wyprowadzić kontry, ale po jego dzisiejszym wybryku na treningu takie zachowanie z jej strony było co najmniej nierozsądne. Uściskała go na przywitanie, a Wiktor pierwszy raz w życiu zobaczył, że nie była uśmiechnięta. Na jej twarzy bez trudu można było dostrzec próby zatuszowania płaczu. Zaczynał żałować, że zdecydował się jednak na tę rozmowę, bo wiedział, że zaraz rozpoczną się pewnie

opowiadania o tym, jak bardzo Nina go jednak kocha i chce do niego wrócić. Jeśli była to tylko i wyłącznie gra aktorska z jej strony, to trzeba przyznać, że czegoś zdołała się jednak w tym życiu nauczyć.

— Pani Ragner, jeżeli przyjechała pani w sprawie Niny, to nie będę miał za wiele do powiedzenia. Jeśli chce mi coś przekazać, to sama może to zrobić.

Linda spojrzała na niego, jakby nie wiedziała, o co chodzi. Zaczął się już zastanawiać, jak przełożyć to na jeszcze bardziej przystępny język, aby była go w stanie zrozumieć, ale po chwili zdecydowała się jednak odezwać.

— Czy wiesz, gdzie jest Nina?

Wiktor, nie ukrywając zdziwienia po tym niespodziewanym pytaniu, pokręcił przecząco głową. Zapewne nie wiedziała nic o ich zerwaniu.

— Nina... — zaczęła mówić, ale przerwał jej tłumiony płacz. — Nina zniknęła.

# 7

— Jak to zniknęła? — spytał lekko zdezorientowany Wiktor.

— Wysłała nam krótkiego maila, że jakiś czas jej nie będzie i po prostu zniknęła. Nie mieliśmy z nią kontaktu od piątku.

Nie było to co prawda zbyt wiele czasu, ale Wiktor wiedział, że ze względu na to, co Ragnerowie przeszli 23 lata temu, już dwudniowa nieobecność córki wzbudzała niemal panikę.

Latem 1987 roku stało się coś, co na zawsze odmieniło życie ich szczęśliwej rodziny. Choć Nina była obecnie nieco rozpieszczoną jedynaczką, to nie była pierwszym dzieckiem Lindy i Andrzeja. Miała starszego brata, którego nigdy nie poznała.

Szymek Ragner był pełnym życia, wesołym chłopcem, który wychowywał się otoczony względnymi luksusami, biorąc pod uwagę ówczesne warunki, robiąc to, na co miał ochotę. Chodził do prywatnej szkoły, gdzie pilnie uczył się pośród innych dzieci wysoko postawionych ludzi, których wysokie chesne w szkole św. Dominika nie odstraszało, a wręcz zachęcało do posyłania swych pociech. Rodzice okazywali mu wiele miłości, a on dostarczał im codziennie sporych dawek uśmiechu i radości. Sielankowe życie nie trwało jednak długo. Kiedy miał dziesięć lat, rodzice spóźnili się z odebraniem go z dodatkowych zajęć, dosłownie o kilka minut. Nie chciał im zapalić samochodu, a Andrzej, jako typowy ekonomista, nie bardzo wiedział, co w tej sytuacji uczynić. Zdecydował się w końcu na wzięcie innego samochodu, ale stracił kilka minut, które okazały się być najważniejszymi w jego życiu. Czekającego na rodziców Szymka ktoś porwał.

Zrozpaczeni rodzice byli w stanie spełnić wszystkie warunki porywacza, byle tylko odzyskać syna. Mogli oddać wszystko, co mieli, chcąc choć jeszcze raz móc mu powiedzieć, jak bardzo go kochają. Nie wiedzieli, do kogo się w tej sytuacji zwrócić, więc rozpoczęli współpracę z policją, a właściwie milicją, i nie mając innego wyjścia, całkowicie na niej polegali. Jak się później okazało, był to tragiczny w skutkach błąd. Dowiedzieli się, że w tej sprawie, podobnie zresztą jak w wielu innych, policja była współwinna temu, że stracili syna. Pomimo dużych funduszy przekazywanych przez Ragnerów na konta różnych ludzi, śledztwo prowadzone było niesamowicie niedbale i nieskutecznie. Dopiero po miesiącu udało się ustalić, gdzie Szymon był przetrzymywany, choć ślady pozostawiane przez porywaczy i inne jednoznaczne wskazówki pozwalałyby na odkrycie tego znacznie wcześniej. Według Wiktora mogło to być spowodowane tym, że póki Szymon nie był wolny, Ragnerowie ciągle przekazywali policji pieniądze. Im dłużej to trwało, tym bardziej zrozpaczeni byli rodzice, więc kwoty te były coraz większe, a jak wiadomo z klasyka: nie urywa się kurze złotych jajec. Pieniądze miały być przeznaczane na zaangażowanie w sprawę jak największej ilości osób i sprowadzenie jak najlepszych specjalistów, ale jak się okazało, żaden z tych kroków nie został wykonany.

Podczas źle przygotowanej akcji odbicia Szymka porywacze zorientowali się, że ich plany zawiodły, co doprowadziło do jego śmierci. Żaden z bandytów nie został schwytany i pociągnięty do odpowiedzialności, ale dla Ragnerów nie miało to już większego znaczenia. Dla nich liczył się tylko ukochany syn, który za próżność policji i bogactwo swoich rodziców zapłacił najwyższą cenę.

— Myślałam, że jest gdzieś z tobą, ale zobaczyłam cię dzisiaj jadącego na rowerze w mieście — kontynuowała przez łzy Linda. — Myślałam, że jest gdzieś z Tobą i że jest bezpieczna.

W jej głosie słychać było strach. Rany, takie jak ta zadana 23 lata temu, nigdy się nie zblizniały i nie pozwalały o sobie zapomnieć. Ragnerowie w córce odnaleźli nowy sens życia i panicznie bali się, że horror sprzed lat może kiedyś powrócić. Nina nie miała przez to lekkiego życia, kiedy osiągnęła już odpowiedni na samotne wyjścia z domu wiek, ale udało jej się w końcu ustalić z rodzicami pewne kompromisowe zasady, których obydwie strony miały się trzymać.

Linda wyciągnęła z kieszeni wymiętą kartkę i podała ją Wiktorowi.

— Tu jest mail, którego napisała.



Zaczął po chichu czytać, mając dziwne wrażenie, że te kilka zdań może nie być bez znaczenia. Widać było, że mail został napisany bardzo chaotycznie. Zbyt chaotycznie. Zgodnie z oczekiwaniami było w nim coś, co mogło świadczyć o tym, że zniknięcie Niny nie było tylko wyjazdem ze świeżym kochankiem. Nina była nieco przewrażliwiona na punkcie poprawnego stylu i formy w pisaniu, tymczasem treść listu ledwo dało się przeczytać. Nie był to może dowód, za który można by posłać kogoś do więzienia, ale zważywszy na to, że adres nadawcy wyraźnie ukazywał pocztę Niny, mogło to stanowić wskazówkę. Sam Wiktor nie miał do niej hasła, a był przecież jej najbliższą osobą przez ostatnie cztery lata. Dziwne byłoby, gdyby powierzyła je chłopakowi, z którym jest zaledwie od kilku dni. Być może sama zalogowała się na konto i z jakichś przyczyn poprosiła Alana, by dokończył za nią pisanie? Było to całkiem logiczne rozwiązanie, szczególnie że jego były przyjaciel do orłów pod tym względem nie należał. Kwestia tak szybkiego zyskania w jej oczach zaufania była jednak nieco wątpliwa. Ale z drugiej strony... Wiktor nigdy nie nalegał, by dała mu to hasło i był chłopakiem, którego radośnie zdradzała, więc nic dziwnego, że był traktowany nieco odmiennie...

— Pani Ragner, nie bardzo rozumiem, czemu aż tak się tym pani przejmuje. Nina wyjechała gdzieś z Alanem i niedługo pewnie będzie z powrotem w domu.

Wiktor nie sądził, że panika ta wywołana była zmianą personalną na pozycji jej potencjalnego zięcia, choć zawsze wydawało mu się, że rodzice Niny bardzo go lubią i szanują. Na początku ich znajomości nie byli mu zbyt przychylni, ale po tym, jak udało mu się zmienić ich córkę z zepsutej, staczającej się nastolatki w rozsądną dziewczynę, pokochali go jak własnego syna.

Przypomniały mu się obiadki jadane w salonie dużego domu Ragnerów. Wszystko było tam niepoprawnie nieskazitelne. Połączenie różnorodnych dań z całą tą oprawą i wystrojem jadalnej części domu tworzyło iście królewską atmosferę. W trakcie posiłków stałym punktem było pytanie, wtrącenie bądź też jakaś aluzja na temat ich planów małżeńskich. Wiktor miał wrażenie, że Andrzej i Linda tak bardzo oczekują ich ślubu, bo chcą nadrobić to, czego ze względu na czasy, w których żyli, nie mogli sami zrealizować. Młodzi nie byli jednak do tego zbyt ochoczo nastawieni i z tak poważnymi decyzjami woleli jeszcze zaczekać. Szkoda trochę tych obiadków — pomyślał, po raz kolejny

zauważając pozytywne aspekty tego, co dotychczas przyjmował za normę. Gdyby tylko człowiek potrafił doceniać to, co ma, tak samo mocno jak to, co już stracił.

— Wiktor, ja wiem, że to dla ciebie trudne, ale proszę, przez wzgląd na to, co was łączy, znajdź ją.

— Pani Ragner, teraz nie mogę już mówić, że coś mnie z Niną łączy. Ona ze mną skończyła, wybrała Alana. Rozumiem, że przez wiele pani przeszła, ale tym razem wiadomo, z kim jest Nina i proszę mi wierzyć, znałem trochę ich obydwoje i wiem, że za kilka dni będą w domu.

— Wiesz, że nie przyszedłbym do ciebie, gdybym nie przeczuwała czegoś tragicznego — powiedziała pani Ragner, jakby jej jasnowidztwo było argumentem nie do zbicia. — Jako matka czuję, że Nina jest w niebezpieczeństwie. Czułam to dwadzieścia trzy lata temu i czuję to samo teraz.

— Nina już wybrała, wybrała Alana — odrzekł Wiktor, starając się, by jego ton zabrzmiał trochę bardziej stanowczo, choć wątpił, że udało mu się ukryć emocje. — Wiem już wystarczająco dużo i nie chcę dowiadywać się więcej.

— Ja naprawdę się o nią boję! Skoro nie chcesz jej szukać jako jej chłopak, to pozwól się wynająć. Ustawimy cię na całe życie, tylko błagam, znajdź ją.

— Nie o to chodzi, pani Ragner i pani dobrze o tym wie.

— Pomyśl, co będzie, jeśli to wszystko da się jakoś wyjaśnić? Co, jeśli teraz odmówisz, a później będziesz tego żałował do końca życia? Wiem, że to dla ciebie ciężki okres, wiem, że wiele przeszedłeś, ale czy jest coś, co mogłoby cię jeszcze bardziej zranić?

Przez chwilę Wiktor nie odpowiadał, próbując przetrwać to, co powiedziała Linda. Czy mógł odkryć coś gorszego niż to, co już wiedział? Sam nie widział możliwości, by dało się to w pozytywny dla niego sposób wyjaśnić, ale niewiele mógł już w tym momencie stracić.

— Dobrze, pani Ragner, spróbuję się czegoś dowiedzieć, ale niech pani wie, że robię to tylko i wyłącznie dla pani. Skoro nie w Niny, może chociaż w pani pamięci pozostaną postacią odrobinę pozytywną.

— Dziękuję ci. Wiem, że ją znajdziesz, tak jak ich wtedy znalazłeś. Jesteś takim dobrym chłopcem — powiedziała przez łzy, tym razem chyba radości.

— Pani Ragner, mówiłem już pani o tym wiele razy, miałem wtedy ogromne szczęście, że w ogóle udało mi się przeżyć. Gdyby nie mój brat, nie rozmawialibyśmy w tej chwili.

Powroty do wspomnianej przez Lindę sytuacji również były jednym ze stałych punktów ich rozmów. Pół roku po poznaniu Niny ktoś zaczął wysyłać na adres domowy Ragnerów listy z pogrózkami. Później zaczęły się głuche telefony i w końcu żądania pieniędzy. Ktoś wykorzystywał wrażliwość doświadczonych już przez życie ludzi, chcąc ich przestraszyć i wymusić haracze. Wiktor miał wtedy nieco powyżej osiemnastu lat i kiedy tylko dowiedział się o pogrózkach, od razu, ze zdecydowanie przesadzoną wiarą we własne możliwości, podjął się szukania przestępców. Ragnerowie, chyba bardziej niż porywaczy, bali się po raz kolejny angażować w sprawę policję, którą obwiniali za śmierć syna. Choć czasy się zmieniły, a sytuacja w tej instytucji uległa nieznacznemu — ale jednak — polepszeniu, to nie można się im było dziwić.

Wracając do tych wydarzeń, Wiktor nie mógł przypomnieć sobie i wytłumaczyć, co sprawiło, że wydawało mu się, że sobie z tym poradzi. Nastolatek przeciwko doświadczonym przestępcom. Co prawda udało mu się ich namierzyć i w końcu odnaleźć, ale zamiast powiadomić brata, który dobrze wiedziałby, co w tej sytuacji zrobić, sam wślizgnął się do kryjówki grożących jego teściom ludzi. Może chciał zgrywać bohatera, może naoglądał się za dużo filmów, w których główny bohater pokonuje całe uzbrojone oddziały, a może nie chciał się po prostu dzielić zasługami. Nie był w stanie tego odtworzyć, ale cokolwiek by to nie było, Wiktor wiedział, że w zasadzie otarł się przez to o śmierć.

Na szczęście Rafał, jego brat, był wtedy w domu i w jakiś magiczny sposób zdołał domyślić się, gdzie i w jakim celu jest jego brat. Uratował go i za pomocą swoich znajomości w odpowiednich kręgach wsadził trzech szantażystów do więzienia. Karol Peltner, przywódca grupy dostał cztery lata, a jego koledzy — Mateusz Kruk i Darek Maliński — po dwa. Wydawać by się mogło, że nie była to za wysoka kara, szczególnie że istniało podejrzenie, że to oni byli odpowiedzialni za wcześniejsze porwanie Szymona, ale wpływy Rafała nie sięgały niestety aż tak daleko, by wsadzić ich na dożywocie, uśpić ani chociaż wykastrować.

— Nie bądź taki skromny, już ja swoje wiem — milionowy raz słyszał od Lindy ten sam tekst.

— Muszę w takim razie przeszukać jej pokój i porozmawiać z panią i mężem. To znaczy, z pani mężem — rzekł Wiktor, rozbawiając siebie samego tą skomplikowaną grą słów.

— Oczywiście, jesteśmy do twojej dyspozycji całą dobę. Najlepiej pojedźmy od razu.

Po dzisiejszych wydarzeniach nie miał na to już siły ani ochoty, ale widząc entuzjazm, jaki pojawił się w oczach tej przesadnie zatroskanej kobiety, nie miał śmiałości odmówić.

— Proszę dać mi piętnaście minut, dobrze? Jestem świeżo po treningu, a zimny prysznic na pewno zrobi dobrze mojemu detektywistycznemu zmysłowi — powiedział Wiktor w taki sposób, by zabrzmiało to jak lekka ironia. Po reakcji Lindy stwierdził jednak, że chyba się to nie udało.

— Oczywiście, poczekam w samochodzie.

Wiktor w przejściu przywitał się z mamą i powiedział tylko, że wszystko wyjaśni jej, jak wróci. Poszedł w stronę pokoju i już wiedział, co za chwilę nastąpi. Czuł to już od kilku dni i, choć ciężko mu się było przyznać, nawet tego potrzebował. Otworzył drzwi i ją zobaczył. Dokładnie tam, gdzie przewidywał, na kanapie, bawiąc się swoją kostką rubika, siedziała jego stara znajoma, której nie widział od przeszło piętnastu miesięcy.

— Cześć, Sally! — przywitał ją po cichu. — Dawno cię nie było.

Nie miał czasu na rozmowę, więc od razu otworzył szafę, by wyjąć jakieś świeże ciuchy i ręcznik. Znalazł coś z kategorii „da się jeszcze założyć”, co zbadał swym niezawodnym węchem i poszedł się szybko wykąpać.

— Jesteś obrzydliwy — rzekła tylko Sally, kiedy zatopił nos pod pachą koszulki i energicznie wciągnął powietrze.

Z jego domu do rezydencji Ragnerów było około dwudziestu minut rozsądnej jazdy samochodem. Choć przypравиło go to o mdłości, a na zakrętach życie przelatywało mu przed oczami co najmniej kilka razy, nie mógł zaprzeczyć, że na nowo odkrył tę trasę, pędząc z Lindą bordowym BMW i pokonując drogę w niecałe osiem minut. Zwolniła dopiero wtedy, kiedy musiała poczekać na otwarcie automatycznej bramy w swoim domu, a Wiktor ucieszył się, że udało mu się przetrwać, nie zostawiając nic od siebie na białej skórzanej tapicerce.

Po drodze nie udało mu się za wiele dowiedzieć, bo sama Linda niewiele wiedziała. Nina spotkała się dzień przed zniknięciem z Alanem,

co nigdy wcześniej nie miało miejsca. Poza tym była wzorową córeczką tęskniącą za swoim nieobecny chłopakiem. Przynajmniej tak wyglądało to w oczach matki. Szkoda tylko, że ta w zasadzie rzadko wiedziała, co się z jej córką faktycznie dzieje. Nina wołała nie denerwować rodziców, twierdząc, że nieświadomość jest czasem lepsza niż prawda. Na pewno była zarówno dla niej, jak i dla Wiktora wygodniejsza, choć ten nigdy nie przypuszczał, że jego dziewczyna tę samą zasadę stosuje także do niego samego.

— Zapraszam, czuj się jak u siebie — powiedziała Linda, jakby był w jej domu po raz pierwszy. Czekał, aż zacznie go oprowadzać i pokaże, gdzie jest łazienka.

Z drżeniem całego ciała ruszył po znajomych schodach wykładanych szarym marmurem, zastanawiając się, co przyniosą najbliższe chwile. Przez jego głowę przemknęła jedna straszna myśl, która była zapewne główną przyczyną tego roztrzęsienia. Być może Nina wymyśliła całą tę historyjkę o zniknięciu i wciągnęła w to mamę, by ta sprowadziła go do domu i tu, na własnym boisku, chciała spróbować go odzyskać? Wiktor nie był jeszcze gotów na tę rozmowę i chciał się do niej odpowiednio przygotować.

Na szczęście przecenił swoją byłą dziewczynę i nie wylądował w jej objęciach zaraz po otwarciu drzwi. Zamiast tego jego oczom ukazało się wysokie, przestronne pomieszczenie ze starannie dobranymi kolorami w każdym z miliona pojedynczych detali, które na samym wejściu zdawało się mówić „nie twoje progi, stary”.

## 8

Przebudziła się. Nie mogła pokonać w sobie strachu przed otwarciem oczu. Już tyle razy nadzieja w niej umierała. Tak bardzo chciała, by to, o czym się już kilka razy boleśnie przekonała, okazało się tylko bardzo natrętnym, powracającym snem. Nie byłby to pierwszy raz, kiedy taki horror rozgrywał się w jej głowie. Za każdym razem udawało jej się w końcu obudzić w realnym świecie i z ogromną ulgą przekonać, że obrazy, które miała przed oczami, były tylko wytworem jej własnego umysłu.

Udało jej się przełamać i podniosła powieki. Po raz kolejny nic się nie zmieniło. Nie miała już siły płakać. Nie miała siły się szarpać. Nie miała siły ani chęci, by dalej żyć. Przed oczami, jeszcze bardziej realistycznie niż zwykle, zobaczyła poharatane ciało brata, którego zdjęcia rodzice pokazali jej kilka lat wcześniej. Miało to według nich służyć za uzasadnienie dla ich nadopiekuńczości, której jako dorastająca nastolatka nie mogła już znieść. Niestety, ten szlachetny plan się nie powiódł, a jedynym, co Nina wyniosła z tych fotografii, były nieprzespane noce i fobie, z którymi musiała sobie radzić. Tak jak każdy postawiony w jej sytuacji, była bardzo wyczulona na wszelkie oznaki, które mogłyby wskazywać, że jest w niebezpieczeństwie. Często rytm pracy jej serca przyspieszał kilkakrotnie, gdy jadąc z kimś autem po raz któryś z kolei, w lusterku pojawiał się ten sam samochód lub gdy ktoś nieznajomy spytał ją o drogę. Musiała się z tym pogodzić, udając, że wszystko jest w porządku.

Czuła zimno i wilgoć. Jej ciało było skrępowane w taki sposób, że niemal nie mogła się ruszać. Pierwszy etap paniki i rozpacz miała już za sobą, więc tym razem nie marnowała energii, by bezcelowo szarpać

się z więzami. Spróbowała wyteżyc wzrok, by dowiedzieć się czegośkolwiek o miejscu, w którym się znajduje. Nic z tego. Wokół panował zupełny mrok, a do rozszerzonych źrenic nie wpadał nawet najdrobniejszy, poobijany promień światła. Tym, co było jednak jeszcze bardziej przerażliwe, była absolutna cisza. Ludziom zdarza się bywać w zupełnej ciemności, więc brak aktywności tego zmysłu nie jest niczym przesadnie abstrakcyjnym. Rzadko natomiast bywa tak, że wyłączony zostaje słuch. Jeżdżące za oknami samochody i pociągi, rozmowy sąsiadów czy choćby praca komputera towarzyszą ludziom bez przerwy, wypełniając eter falami akustycznymi nawet wtedy, gdy wydaje się, że panuje cisza. Absolutny brak dźwięku jest przerażający, podobnie jak wszystkie inne sytuacje, których człowiek nie ma po prostu okazji doświadczać.

Spróbowała odtworzyć to, jak się w tym miejscu znalazła. Wspomnienia wracały i układały się po kolei bardzo powoli. Czuła, że zarówno jej ciało, jak i umysł są otępiałe. Nie wzięła żadnego narkotyku od ponad czterech lat, a teraz była pewna, że wróciły do niej same, zaburząc pracę organizmu, ale także uśmierzając ból.

Podczas ostatniego, krótkiego przebudzenia udało jej się jedynie ustalić, że wyszła z domu i przeszła kawałek chodnikiem. Teraz przebudziła się po raz kolejny, ale jej orientacja czasu została kompletnie zniszczona, więc nie wiedziała nawet, ile mogło to trwać.

Chciała pojechać do Ewy, żeby zrobić projekt na mikroekonomię. Projekt na mikroekonomię! Jak banalnie to brzmiało w obliczu tego, w jakim położeniu się teraz znajdowała. Podobnie jak przez cały tydzień miała przeczucie, że ktoś ją obserwuje. Miała nadzieję, że jest to tylko złudne wrażenie, jedno z tych, które czasem ją okresowo nawiedzały. Jak się brutalnie okazało, nie należało go po raz kolejny bagatelizować, posądzając siebie samą o fobie.

Pomyślała o swoich rodzicach. Czemu byliście aż tak opiekuńczy? Miała ochotę powiedzieć im o swoim lęku, ale dobrze wiedziała, czym by się to skończyło. Na długo utraciłaby normalność swego życia, co za wszelką cenę starała się od kilku lat chronić. Nie było to łatwe, bo miała świadomość tego, co stało się z jej starszym bratem, ale życie pod kloszem byłoby fatalnie zmarnowane. Niestety, tak to jest z wychowaniem. Im bardziej rodzice starają się przed czymś dzieci uchronić, tym bardziej je na to narażają. Nadopiekuńczość jej mamy i taty sprawiała, że bała się zwrócić do nich o pomoc, zostając z problemem sama. Rodzice nie są od zabrania, ochrony na siłę czy mówienia, że coś jest



złe, bez żadnego wytłumaczenia. Każdy musi w życiu pewnych rzeczy doświadczyć i nie da się od tego uciec. Rodzice powinni stanowić dla dzieci stabilną podporę w każdej sytuacji, bo tylko w ten sposób mogą tak naprawdę pomóc im w odkrywaniu świata. Szkoda, że niektórzy tego nie rozumieją. Chcieli uchronić ją przed doświadczeniem tego, co stało się z jej bratem, a właśnie przez to doszło do jej porwania. Prawie zabawna ironia.

Ostatnie wydarzenia widziała jak przez gęstą mgłę, nie mogąc zorientować się, kiedy nastąpiło porwanie. Wsiadła do autobusu, czy nie wsiadła? Pieprzony egzaminator w ośrodku szkolenia kierowców. Gdyby nie przyczepił się do najechania na wyimaginowaną, niewidoczną od piętnastu lat linię, byłaby teraz zupełnie gdzie indziej. Nie musiałaby oddawać się wątpliwej przyjemności korzystania z transportu publicznego i tym samym porywacz nie miałby okazji, by ją schwycić. Jak ogromny wpływ mają na życie człowieka pojedyncze decyzje osób, które w ogóle go nie znają. Podpis jednego kretyna złożony dwa centymetry bardziej na lewo być może uratowałby jej życie.

Wiara, tylko ona jej została. Nie w Jezusa, Mahometa czy innych bogów. Miała cały czas wiarę w ludzi, szczególnie w jednego człowieka. Wiedziała, że rodzice nie popełnią tego błędu i nie zwrócą się po raz kolejny do policji.

Jeśli pomimo tego, co się stało, Wiktor nadal ją kochał, a wierzyła, że tak właśnie jest, to w tej chwili od niego zależało, czy umrze w tym odrażającym miejscu. Nie wszystko układało się ostatnio między nimi tak, jakby tego chciała, nie była też wobec niego do końca uczciwa, ale ufała, że mimo to zrobi on wszystko, by ją odnaleźć. Wbrew temu, czemu zaprzeczał, ona również uważała go za bohatera.

Na myśl o tym, co ją ostatnimi czasy spotkało, bariera powstrzymująca potok łez została gwałtownie zerwana. Po raz kolejny podjęła się bezcelowej próby wyrwania z więzów, co przypłaciła podrażnieniem i tak już głęboko przetartych nadgarstków i kostek. Chwilę później zaczęła powoli tracić świadomość tego, gdzie jest, i pragnęła, by stan ten trwał jak najdłużej.

Kolejna pusta strzykawka opadła na zakurzoną podłogę.

## 9

Wiktor rozejrzał się wokół, jakby miał to być ostatni raz, kiedy ma ku temu okazję. Drewniana podłoga z ciemnego palisandru zgrabnie komponowała się z kremowymi ścianami, na których zamiast obrazów wisiały duże kolorowe zdjęcia upamiętniające radosne wspomnienia rodziny Ragner. Nadawało to wnętrzu beztroskiej radości, która widocznie, ale nie rażąco kontrastowała z dostojnym wyposażeniem salonu. Z jednego z nich uśmiechała się do niego zalotnie dziewczyna, która... No właśnie, którą kochał, czy której nienawidził? Na pewno wzbudzała w nim olbrzymie emocje, ale w tym momencie ciężko byłoby określić ich charakter.

Zwykle Wiktor nie miał wielu okazji, by dokładniej przyjrzeć się całemu domowi, bo zaraz po wejściu wędrował na wyższe piętro, które w całości należało do Niny. Do tej części schodził tylko wtedy, gdy jej rodziców nie było, ale jak wiadomo, miał wtedy ciekawsze zajęcia niż podziwianie dokonań projektantów wnętrz.

— Dobry wieczór — przywitał go Andrzej, ojciec Niny. — Czyżby moja małżonka wyrwała cię z łóżka, usiłując przekonać do wiary we własne fobie?

— Daj sobie spokój — wtrąciła Linda, próbując powstrzymać swego męża.

— Dobry wieczór, panie Ragner — odpowiedział Wiktor, początkowo ignorując zadane pytanie.

— Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że też sądzisz, że Nina jest w niebezpieczeństwie? — zapytał z mieszkanką zdziwienia i rozbawienia.

— Szczerze mówiąc, myślałem, że razem gdzieś uciekliście, ale chyba nie ma powodów do obaw?

Wiktor bez większego entuzjazmu przystąpił do zrelacjonowania tego, co miało pomiędzy nim a Niną miejsce. Miał wrażenie, że po każdym słowie twarz jej ojca ulega stopniowej deformacji, więc jak najszybciej zakończył tę opowieść, bojąc się tego, co mogłoby z niej za chwilę pozostać.

— Dziwne — powiedział po krótkim namyśle. — Jeszcze niedawno wydawało mi się, że będę się musiał upić na waszym weselu jeszcze w tym roku.

— Czy Nina zachowywała się ostatnio inaczej niż zwykle? — zmienił nieco temat Wiktor z nadzieją, że Andrzej był nieco lepszym obserwatorem własnego dziecka niż Linda.

— Byłem ostatnio nieco zajęty w pracy i nie bywałem za często w domu, ale jakiś czas temu wydawało mi się, że Nina posmutniała. Przestała ćwiczyć i całymi dniami siedziała przy komputerze. Nie sądziłem, że ma to jakieś większe znaczenie. Kobiety tracą przecież czasem humor bez większej przyczyny.

— Kiedy to było?

— O matko! — rzekł, ciężko wzdychając. — Rachuba czasu nie jest moją najlepszą stroną, ale myślę, że jakiś miesiąc temu.

Wiktor nie zdołało to zaskoczyć. Nic dziwnego, że zaczęła się inaczej zachowywać. Wtedy właśnie dostał pierwszy list, gdzie opisywała, że go zdradziła. Wiktor również widział tę zmianę. Trudno byłoby wrócić do normalnego życia po takich informacjach, szczególnie że nic nie wiedział o okolicznościach tego zdarzenia. Zgodnie z prośbą Niny zdecydował się jednak nie poruszać tematu, starając się o tym wszystkim zapomnieć. Widocznie Ninę dręczyło to w podobnym stopniu jak jego. Szkoda tylko, że jej postanowienie poprawy nie trwało zbyt długo.

— Czy wiedzą państwo, z kim ostatnimi czasy widywała się Nina? — odezwał się Wiktor, tym razem kierując pytanie do obojga niedoszłych teściów.

— Wiem, że miała się w piątek spotkać z koleżanką, zrobić z nią jakiś projekt na uczelnię — rzekła pani Ragner. — Nie było mnie niestety w domu, kiedy wyszła, więc nie wiem, czy tam dotarła. Trzeba będzie do niej zadzwonić.

— Może powiesz mi, że znowu miała jechać autobusem? — zapytał Andrzej, jakby było to co najmniej przestępstwo. — Nie mogłaś jej odwieźć?

— Proponowałam, ale nie chciała. Co mogłam zrobić?

— Ja znam Ewę, rozmawiałem z nią dzisiaj. Nina nie dotarła do niej w piątek — wtrącił się Wiktor, wbrew sobie zapobiegając przelewowi krwi. — Kiedy ostatni raz widziała pani Ninę?

— W piątek rano. Zawiozłam ją na uczelnię, ale z tego, co pamiętam, nie miała tam być długo. Mówiła, że umówiła się na jakieś spotkanie, ale myślałam, że chodzi o ciebie. Kiedy nie wróciła na noc, obydwójce myśleliśmy, że jesteście razem.

— Proszę się zastanowić, czy spotykała się z kimś jeszcze albo wychodziła z domu, nie mówiąc, dokąd idzie?

— Znasz Ninę i wiesz, że ona chodzi własnymi ścieżkami, a my nie mamy na to wpływu i nie kontrolujemy jej. Umówiliśmy się, że będziemy sobie wzajemnie ufać. Zdarza się, że Nina wychodzi gdzieś i wraca za godzinę, nic nam nie mówiąc, ale taka już jest, a my do tego przywykliśmy.

Również ta rozmowa nie wносиła wiele informacji do sprawy, więc Wiktor stwierdził, że pora ją zakończyć.

— Czy mogę przejrzeć jej pokój? Nie sądzę, bym znalazł tam coś, co pomogłoby odnaleźć ewentualnego porywacza, ale może uda się trafić na potwierdzenie moich przeczuć.

— A jakie są twoje przeczucia?

— Przepraszam pani Ragner, ale szczerze mówiąc, ja nie widzę tu powodów do doszukiwania się jakichś konspiracji. Państwo dostaliście maila, że Nina wyjechała i za kilka dni wróci, ja dostałem list, dzięki któremu wiadomo, z kim jest. Skoro pani nalega, to wbrew temu, co chciałbym sądzić, udowodnię, że Nina wyjechała gdzieś z Alanem, wypijemy razem ostatnią kawkę i w dobrych układach na zawsze się pożegnamy.

— Kiedy sprowadzisz ją bezpiecznie do domu, to wszystko się wyjaśni, ja to czuję — przepowiedziała Linda, a Wiktor zaczął zastanawiać się, czy z jej zdolnościami nie nadawałaby się do jednego z porannych programów, gdzie za grube pieniądze dzwonią ludzie, by dowiedzieć się o swojej przyszłości.

— Aha, jeszcze jedno. Panie Ragner, czy ma pan jakieś znajomości w sieciach komórkowych?

— Mam tam przyjaciela, co ma załatwić? Bilingi z telefonu Niny?

— Dokładnie tak. Jeśli państwu by to nie przeszkadzało, to także z telefonu domowego. Najlepiej, żebyście wykluczyli wszystkie znane numery i zostawili tylko te, z których korzystała Nina. I nie chodzi tu o same bilingi. Więszym problemem jest ustalenie, do kogo należą znajdujące się na nich numery.

— Oczywiście, czy coś jeszcze możemy zrobić? — spytała z zaangażowaniem Linda.

— Dobrze byłoby przejrzeć też transakcje na jej koncie. Jeśli miała gdzieś jechać, to dzięki nim łatwo można ustalić gdzie.

Wiktor udał się na górę, by rozejrzeć się po jej pokoju, bez większych nadziei na znalezienie tam czegośkolwiek, co pomogłoby odnaleźć ewentualnego porywacza. W końcu jak ktoś zostaje porwany, to nie zostaje raczej o tym wcześniej poinformowany i nie zostawia na biurku kartki z nazwiskiem napastnika. Mogło tam być jednak coś, co jednoznacznie wykluczyłoby teorie spiskowe Lindy, a zarazem zabiło w Wiktorze ostatni, przygasający promyk nadziei. Trzeba przyznać, że nie miał wielkiej motywacji wewnętrznej, by czegośkolwiek szukać, bo nie był masochistą, ale ciekawość była silniejsza. Może nie zawsze świadomość jest lepsza od niewiedzy, ale na tym etapie wołał już znać całą prawdę, niezależnie od tego, jak ciężka była.

— Nic nie było tu ruszane od piątku. Nina ma bzika na punkcie swoich rzeczy, więc nikt nawet nie próbował niczego przestawiać.

— Dziękuję pani Ragner — odrzekł Wiktor, dając jej do zrozumienia, że woli zostać sam. Niestety, nie załapała aluzji i stała podparta o futrynę, bezwiednie wodząc wzrokiem po pokoju.

— Naprawdę nie wiem, co jej odbiło z tym Alanem. Nie wiem, czy wiesz, ale nigdy za nim jakoś szczególnie nie przepadała. Mówiła, że zachowuje się jak piętnastolatek. Ona była z tobą szczęśliwa, to było widać...

Słuchał tego wywodu, nie bardzo mając ochotę na jego analizę. Rozejrzał się po pokoju, nie wiedząc, od czego zacząć poszukiwania. Najdziwniejsze w tym wszystkim było to, że pokój wyglądał tak samo jak za ostatnim razem, kiedy z niego wychodził. Pomimo zerwania i układania sobie życia z innym facetem w pokoju Niny ciągle porozkładane były ramki z ich wspólnymi zdjęciami, na łóżku leżała poduszka w kształcie serca, którą od niego dostała, a pluszowy miś nie miał wcale rozprutego brzucha. Dziwne.

Najrozsądniejszym miejscem na start wydał mu się śmietnik. Jeśli miała coś, czego chciała się pozbyć, to właśnie tam to powędrowało. Chyba że przewidziała, że ktoś w najbliższym czasie zechce potaplać się w jej śmieciach. Jeśli po matce odziedziczyła szczególne zdolności jasnowidztwa, to było to całkiem możliwe.

Pod obserwacją Lindy nie chciał bezpardonowo rzucać się na śmieci, więc przejrzał papiery porozkładane po całym biurku. Sam ekonomiczno-finansowy crap. Chociaż Wiktor zarabiał na giełdzie i sam się ustawiał, a konto Niny przepełnione było jedynie kwotami poprzedzonymi minusem, to właśnie ona miała lepsze wyniki w nauce, a nawet załapała się na stypendium. Nieco naiwnie myślała, że w czymś jej to wszystko w życiu pomoże. Wiktor wiedział, że gdyby on sam miał takie fundusze inwestycyjne, już dawno byłby ustawiony do końca życia. Nina miała za to dużo ciuchów, kosmetyków i butów. No, trzeba mieć w życiu jakieś priorytety. Ktoś musi zarabiać, żeby wydawać mógł ktoś.

— Co tej dziewczynie strzeliło do głowy? Już ja z nią porozmawiam, jak tylko wróci. Nigdy nie podniosłam na nią ręki, ale teraz mam ochotę przetrzepać jej tyłek.

Też bym sobie potrzepał jej tyłek — pomyślał Wiktor, jednak nie sądził, by ich wizje wyglądały podobnie.

— Pani Ragner, czy mogę panią prosić o pomoc?

— Oczywiście, zrobię wszystko, co zechcesz — powiedziała, prostując się i wypinając do przodu piersi.

Cheeseburgera z kolą i frytkami i podwójny deser poproszę — miał ochotę powiedzieć, ale dzięki swym niezwykłym zdolnościom pochodzenia pozaziemskiego mogłaby wyczuć, że nie jest to za bardzo powiązane ze zniknięciem jej córki.

— Proszę przeszukać jej łazienkę i salę ćwiczeń. Niczego nie możemy przegapić, a w pojedynkę zajęłoby mi to zbyt wiele czasu.

Zadanie było równie bezcelowe jak cheeseburger, ale przynajmniej nie narażał się na podejrzenia, zostając sam w pokoju. Nie można przecież igrać z ponadludzkimi uzdolnieniami.

Kiedy Linda wyszła w końcu z pokoju, ochoczo zakasując rękawy, mógł nareszcie dostać się do upragnionego śmietnika. Z lekką obawą spojrzął w dół, pochylając się nad jego zawartością. Pozornie były tam tylko różnej wielkości papiery, ale nie wiedział, czy głębiej nie czyha na jego nieświadomą dłoń mokra chusteczka czy gnijąca skórka od banana. Zaczął ostrożnie wyciągać kolejne kartki. W przeważającej większości

były to uczelniane notatki lub zwykłe puste stronicie. Żądza wiedzy omal nie sprawiła, by zaczął czytać te inteligentne ekonomiczne teorie, ale okoliczności zdołały go od tego odciągnąć. Ku jego zdziwieniu nie znalazł tam nic szczególnego, podobnie zresztą jak w szufladach i szafie, które przejrzał w następnej kolejności.

Staął pośrodku pokoju, zastanawiając się, co dalej robić. Jego myśli wybrały jednak inny kierunek, pomimo tego że był oznaczony zakazem wjazdu, czerwonym światłem i otwartym zwodzonym mostem. Po raz kolejny wrócił do czasów, kiedy to pokój ten kojarzył mu się z jedynym istniejącym ideałem kobiety.

Po chwili nostalgii spojrzął za okno, szukając natchnienia do dalszych poszukiwań. Zobaczył liście akacji mieniące się odbitym światłem latarni z ogrodu Ragnerów, a w tle półokrągły, jasny księżyc. Wpatrując się w ten pospolity, ale nadzwyczaj ładny obrazek, o czymś sobie przypomniał. Na początku ich znajomości, kiedy jeszcze rodzice Niny nie chcieli zaakceptować Wiktora jako jej chłopaka, znalazła sposób, by spotykać się z nim bez ich wiedzy. Rosnące za jej oknem drzewo miało na tej wysokości na tyle stabilne i mocne gałęzie, że bez większego problemu można było wymykać się po nich z jej pokoju. Rodzice nie mieli wielkich szans, by to zauważyć, bo okna prowadzące do tej części domu znajdowały się w siłowni i saloniku do bilardu, gdzie bywały tylko sprzątaczkі. Nocami, kiedy rodzice już spali, Nina wymykała się po kryjomu przez okno, by móc się z nim zobaczyć. Początkowo Wiktor był temu przeciwny, obawiając się o jej bezpieczeństwo, ale po sprawdzeniu tej nietypowej drabinki ze spokojem zgodził się, by z niej od czasu do czasu korzystała.

Nagle jego myśli zboczyły z tematu poszukiwań. Przepęłniło go nadzwyczaj silne przeczucie czyjejś obecności, choć nie usłyszał jakichkolwiek kroków za plecami. Odwrócił się i znowu ją zobaczył. Delikatna, subtelna i na swój sposób piękna dziewczyna siedziała na kanapie i z niecodzienną miną patrzyła prosto w jego oczy.



# 10

Sally siedziała nie dalej niż trzy metry za jego plecami, z miną, która miała chyba mówić, że jej obecność nie jest w żaden sposób dziwna.

— Fajne to były czasy, co? — spytała retorycznie.

— No, fajne, fajne — odpowiedział z westchnieniem Wiktor.

— Nina sprząta tylko w soboty, jeśli zniknęła w piątek, to parapet zdążył się już zakurzyć, musimy sprawdzić, czy są tam jakieś ślady.

Podszedł do okna i spojrzał na parapet pod odpowiednim kątem.

— Jakbyś zgadła, są — rzekł. — A to oznacza, że moja ukochana dziewczyna oszukiwała nie tylko mnie, ale także swoich rodziców. Pójdę im chyba z tego powodu przybić piątkę.

— Zabawne, Wik. Naprawdę, przy tobie jest zawsze świetna atmosfera — powiedziała Sally, wywracając dookoła oczami. — Sprawdź lepiej komputer.

— Spróbuję, ale wątpię, że uda mi się w ogóle zalogować. Nieuzasadniona strachliwość przed utratą prywatności komputera jest jedną z tych cech osobowości Niny, których nawet nie próbowałem rozumieć. Zupełnie jakby miała tam coś ważnego.

— Chyba nie zaszkodzi spróbować, co? Nie sądzę, żeby miała z tym zsynchronizowane miny przeciwpiechotne.

Co prawda, obiecał kiedyś, że nie będzie przeglądał jej komputera, w tym momencie reguły te chyba już nie obowiązywały.

— Mam przeczucie, że będzie tam coś ważnego.

— To załóż spółkę z Lindą, ona też często coś przeczuwa. Stwórzcie program w telewizji i nawijajcie zakompleksionym babom, że czekają ich wielkie zmiany, ale muszą być rozsądne.

Przed jego oczami pojawił się niebieskawy ekran, a na nim ikona jedyne go konta na tym komputerze, opatrzonego napisem „Nina”. Obok niego znajdował się obrazek konia. Kąciaki ust Wiktora powędrowały ku górze. Może ikona konta nie była dobrym przykładem tego zjawiska, ale przypomniła mu o tym, co zawsze go rozbawiało. Na portalach społecznościowych zdarzało się to jednak bardzo często. Jako zdjęcia profilowego dziewczyny ustawiały fotografie koni, psów czy innych swoich stworzeń, a faceci zdjęcia samochodów, motorów lub godła klubów piłkarskich. Za każdym razem miał ochotę napisać „Hej, ale się zmieniłeś, aż nie mogłem cię poznać, co słyszeć?” lub coś podobnego, ale zawsze jakoś powstrzymywał się przed wcisnięciem „enter”.

— To jakie Nina mogła mieć hasło? Jakież propozycje? — spytał, równocześnie samemu się nad tym zastanawiając.

— Spróbuj „Wiktor” — odrzekła Sally. — To na pewno to.

— Wyczuwam lekką ironię — rzekł, ale ochoczo wklepał ten ciąg znaków.

„Hasło jest nieprawidłowe”

— Alan?

„Hasło jest nieprawidłowe”

Kolejne kilka minut spędził na wprowadzaniu do komputera różnych kombinacji cyfr związanych z Niną i ważnych dla niej osób, ale odpowiedź komputera była za każdym razem taka sama.

„Wal się” wpisał w końcu, obrażając tym samym swego cyfrowego rozmówcę, ale ten z uporem maniaka odpowiedział to samo. Znając podejście Niny, od początku wiedział, że jej hasło jest raczej bardziej skomplikowane, ale nie zaszkodziło spróbować.

— Przypomnij mi, żebym skontaktował się z Rafałem, on rozklepie to w pięć sekund.

Sally skinęła głową, ale nie oderwała nawet wzroku od kostki w lewej ręce.

— Nic tu po nas. Najwidoczniej Nina spodziewała się, że rodzice będą jej szukać i nie zostawiła żadnych śladów poza tymi na oknie.

— Skoro w ciągu dnia bez problemu może wychodzić z domu, to znaczy, że ślady zostawiała nocą, kiedy jej rodzice nie byli już tak przychylni przechadzkom.

— Czyli pewnie wyjechała z Alanem na dłużej, bo inaczej po co miałyby zadawać sobie trud, by to ukrywać?

— Jak na to wpadłeś detektywie? Zawsze mi czymś imponowałeś. To chyba ten błyskotliwy umysł.

— Powiem więcej, jeśli mam rację, to z jej konta musiało w ostatnim czasie zniknąć sporo pieniędzy, bo nie sędzę, że płaciła gdzieś kartą, skoro chciała ukryć, gdzie wyjeżdża — kontynuował zadowolony z siebie.

Tym razem Sally nie zareagowała słownie, ale zaczęła energicznie ruszać rękami przed twarzą, symulując omdlenie.

— Tak, tak, wiem, jestem zajeby — powiedział, odwracając wzrok.

Wiktor wyszedł z pokoju i po chwili natknął się na Lindę przeszukując kosmetyczkę Niny. Choć nie było to łatwe, starał się zachować powagę, kiedy patrzył, z jak wielkim zaangażowaniem to robi. Nie sądził, by pośród szminek i tuszów do rzęs znalazły się wartościowe poszlaki, ale widocznie jego wyobraźnia nie była na tyle rozwinięta.

Po chwili dotarło do niego coś, co jednak mogło mieć znaczenie. Gdyby wyjazd dziewczyny był planowany, zarówno kosmetyczkę, jak i inne osobiste przedmioty powinna zabrać ze sobą. Jej obecność mogła mieć dwa znaczenia. Nina mogła chcieć ukryć, że wyjazd został zaplanowany lub faktycznie nie miała zamiaru nigdzie jechać.

— Niestety, niczego w jej pokoju nie znalazłem, a jak u pani?

— Chyba nic, co miałoby znaczenie, ale muszę to jeszcze wszystko dokładniej przejrzeć.

— Oczywiście — powiedział Wiktor. — Ja skoczę na dół zapytać pani męża, czy udało mu się załatwić wyciąg z konta.

Zbiegł po schodach, zostawiając panią Ragner w łazience i nie przeszkadzając jej dłużej w tym szalenie ważnym zadaniu. Skarcił się, za śmianie się z tej sytuacji. Zapewne szukała ona czegoś, czym mogłaby się zająć, by nie myśleć o zniknięciu jedyne dziecko i po prostu chciała widzieć w tym sens. Nie zmniejszało to jednak komizmu jej powagi.

Andrzej rozmawiał przez telefon. Spokojnie, ale bardzo przekonywująco przekazywał, że rozumie, iż nie jest to typowa pora pracy dla banków, ale bardzo mu na tym zależy. Kiedy grzeczność i chęć polubownej współpracy zawiodły, przystąpił do ofensywy, informując, że w innych bankach dostałby to od ręki, więc chyba będzie musiał zmienić miejsce spoczynku swoich pieniędzy. Nie trzeba było długo czekać na reakcję i nie dłużej niż po pięciu minutach Wiktor miał już w rękę wyciąg z konta Niny. Przejrzał go szybko od góry, poszukując kwoty o ilości zer większej niż dwa, ale — ku własnemu zdziwieniu — nie udało mu się

takiej znaleźć. Zaczął czytać dokładniej, ale to również nie pozwoliło na odkrycie niczego nadzwyczajnego.

Ostatnią z transakcji były zakupy w sklepie z kosmetykami na kwotę 458 zł. Nie wiedział, że można wydać taką ilość pieniędzy w tego typu sklepie, ale najwidoczniej jego była dziewczyna miała talenty, z których nie zdawał sobie sprawy.

— Nie ma tu chyba nic szczególnego — rzekł do Andrzeja. — Dziwne.

Pan Ragner stał oparty o stół, zapatrzony w podłogę i przygryzał dolną wargę z taką namiętnością, jakby bardzo mu smakowała.

— Powiedz, tylko szczerze, jaka jest według ciebie szansa, że Nina została porwana? — zapytał, a w jego głosie nie było już słyhać ironii, a raczej strach.

— Proszę się nie martwić. Jestem prawie pewien, że wyjechała z Alanem, więc nie sędzę, by było się czego obawiać.

Andrzej skinął głową, dając do zrozumienia, że przyjął tę informację, ale wyraz jego twarzy nie uległ zmianie.

— A ty jak się z tym wszystkim czujesz? — zapytał ze szczerą troską.

— Powoli zaczynam się przyzwyczajać, ale ciężko jest stracić dwie tak ważne osoby — odpowiedział Wiktor, ale chwilę po wypowiedzeniu ostatniego słowa żałował, że ujął to w ten sposób. Z nich dwóch to nie on naprawdę stracił kogoś bardzo bliskiego i nie mógł sobie nawet wyobrazić tego, co przeżywali lata temu państwo Ragner.

— Zrób wszystko, co możesz, by ją znaleźć. Jeśli faktycznie przerwimy im romantyczny wyjazd, to i tak dobrze, nie zasłużyli na niego, ale gdyby to rzeczywiście było porwanie, to nie ma chwili do stracenia.

— Zrobię co w mojej mocy — zadeklarował Wiktor, choć oprócz wizyty w domu Alana, nie miał żadnych konkretnych planów.

— Jest jeszcze coś. Wstyd mi się było trochę przyznać przy Lindzie, ale wiem, że w tym przypadku moje skrępowanie nie ma tu znaczenia.

Chociaż obiecałem Ninie, że dam jej żyć swobodnie, nie do końca się tego trzymałem.

Andrzej ruszył w jego kierunku z opuszczoną lekko głową i miną skarconego psa. Stał nie dalej niż metr od niego i podniósł wzrok, a Wiktor zauważył, że jego oczy napęłniły się łzami.

— Wiesz, ile lat miałby teraz Szymon? Trzydzieści trzy. Miałby już swój własny szczęśliwy dom, a ja miałbym pod opieką gromadkę wesołych wnuków.

Tego się nie da zapomnieć. To wszystko powraca do człowieka każdego dnia, kiedy budzi się i kiedy kładzie się spać. Zadajesz sobie wtedy pytania, co by było gdyby? Powinienem się o niego bardziej troszczyć. Ja byłem jego ojcem i to na mnie spoczywał obowiązek zapewnienia mu bezpieczeństwa. I zawiodłem, rozumiesz? Zawiodłem jego, zawiodłem Lindę, zawiodłem siebie i nigdy sobie tego nie wybaczę.

Wiktor nie bardzo wiedział, jak się w tej sytuacji zachować. Być może był pierwszą osobą, przed którą się tak otworzył, ale zboczył chyba nieco z tematu. Na szczęście po chwili, za sprawą odgłosów dochodzących z góry, wrócił na właściwy tor.

— Ja śledziłem Ninę. Czasem, kiedy wychodziła samotnie wieczorami, wymykałem się po kryjomu z domu, by w razie czego móc jej pomóc. Gdyby coś jej się stało, moje życie nie miałoby już sensu. Ostatnio miałem bardzo mało czasu, ale jakiś czas temu pojechałem za nią i dotarłem na ulicę Strzelecką, gdzie czekał na nią jakiś chłopak. Widać było, że się znają, więc zostawiłem ich, ale później jeszcze raz się z nim spotkała. Za drugim razem pojechałem za nim do domu, a później sprawdziłem, kim jest ten chłopak. Nazywa się Chad Kryspin i zdaje się, że jest w twoim wieku.

— Tak, znam go — odpowiedział Wiktor, po raz kolejny wyprowadzony z równowagi. „Trzymaj się swojej dziewczyny, nie mnie” powiedział podczas ich walki Chad. W tym momencie nie miał złudzeń. Alan nie był jedyną osobą, z którą Nina go zdradzała. Niewiele to pogarszało jego nastrój, bo w zasadzie nie było już czego pogarszać, ale zaczął zastanawiać się, czy cokolwiek z tego, co działo się pomiędzy nimi przez te cztery lata, było prawdą.

Usłyszeli kroki Lindy, więc obydwaj przywrócili postawy przy niej przyjmowane.

— Niczego więcej nie znalazłam, co z tym kontem?

— Nic szczególnego na nim nie ma — odrzekł Andrzej, zupełnie zmienionym głosem i sposobem mówienia. Zupełnie jakby trenował to latami.

— Wiktor, przepraszam, ale nawet nie zaproponowałam ci nic do jedzenia i picia. Siadaj przy stole, zaraz ci coś przyniosę.

— Jest pani bardzo miła, ale dziękuję. Będę już leciał, umówiłem się z kolegą.

— Rozumiem — wtrącił się do tej wymiany zdań pan domu. — Gdzie cię podrzucić?

— On mieszka całkiem niedaleko, więc wolę się przejść. Spróbuję poukładać sobie to wszystko w głowie.

— Może w takim razie weźmiesz któryś z samochodów? Czas może się tu okazać niezwykle cenny, więc nie ma sensu, byś marnował go w autobusach.

— Dziękuję, mam samochód, stary bo stary, ale jeździ.

— Tym bardziej powinieneś wziąć coś od nas. Jak znajdziesz Ninę, to będziesz go mógł zatrzymać, tylko przyprowadź ją bezpiecznie do domu.

— Naprawdę nie trzeba. Chyba nie mają mnie państwo za kogoś, kto robiłby to wszystko tylko dla pieniędzy i mógł spojrzeć później w lustro. Póki co, bądźmy w stałym kontakcie. Jeśli uda mi się coś ustalić, to od razu państwa powiadomię. Przeanalizujcie jeszcze raz całe te dwa tygodnie, kiedy mnie nie było, i spróbujcie coś za pomocą tego ustalić. Jestem do państwa dyspozycji dwadzieścia cztery godziny na dobę, więc gdyby wydarzyło się coś ważnego, to proszę po prostu dzwonić.

— Dziękujemy ci za wszystko, Wik. Gdyby nie ty, musielibyśmy zwrócić się do policji, a wtedy Nina nie wyszłaby pewnie z tego cała. I uwierz w to, co ci mówiłam. Na pewno jest jakieś logiczne wyjaśnienie i wszystko ułoży się lepiej, niż sobie wyobrażasz — dodała od siebie Linda i odprowadziła go do wyjścia.

Było już co prawda dosyć późno, ale Wiktor nie mógł oprzeć się pokusie, by odwiedzić mieszkającego niedaleko Chada. Żwawym krokiem ruszył w stronę jego domu i zaczął analizować to, czego się do tej pory dowiedział.

Obok niego zgrabnym krokiem maszerowała Sally.

# 11

Szli jedną z tych ulic, na którą Wiktor nigdy w życiu nie chciał w przyszłości trafić. Po obu stronach drogi wznosiły się potężne luksusowe domy, których styl nie wskazywał na nic więcej niż to, że były potwornie drogie. Co prawda, w tych czasach sytuacja finansowa większości ludzi w Polsce nie była już tak tragiczna jak kilkanaście lat wcześniej, wśród znacznej ilości tych, którym udało się wybić, pozostała tendencja do ochoczego okazywania bogactwa, gdzie tylko było to możliwe. Mijali wiele posiadłości, które w zamyśle miały wyróżniać się spośród innych i przykuwać uwagę, jednak niemal wszystkie wpisywały się do jednej grupy, którą ogólnie nazwać można by było kiczem wyższych sfer.

— Jakież pomysły? — zapytała nieśmiało Sally, kiedy minęli róg ulicy.

— Ciężko powiedzieć. Jeszcze godzinę temu byłem na 100 procent pewien, że Nina wyjechała z Alanem na kilka dni i niedługo będzie z powrotem. Teraz jest tylko jakieś 99,5 procent. Dziwi mnie tylko to, że nie wypłaciła żadnych pieniędzy z konta. Wiem, że Ali nie ma grosza przy dupie, więc za co by wyjechali?

— Myślę, że w jej domu jest co najmniej milion skrytek, w których leżą luzem takie pieniądze, jakich nigdy na oczy nie widziałeś.

— Być może. Trzeba będzie odwiedzić Alana, bo znając życie, nie był tak skrupulatny w ukrywaniu miejsca swego pobytu jak Nina. Tylko jest pewien problem...

— Jego rodzice nie podejrzewają zapewne porwania, a raczej jeden z wybryków syna, więc nie można im tego pomysłu podsunąć. Od razu



wezwaliby policję i źle by się to wszystko skończyło — dokończyła za niego.

— Coś się wymyśli — rzekł, machnąwszy energicznie ręką. — Ciekawi mnie tylko, co wie o tym wszystkim Chad. Jeszcze niedawno żałowałem tego, co wydarzyło się na dzisiejszym treningu, teraz żałuję, że zdołał mnie powstrzymać.

— Jesteś chory — podsumowała jego fantazje. — Skąd niby wiesz, że coś z nim robiła?

— Hmm, może dlatego, że spotykała się z nim po kryjomu nocami? A nie, pewnie tylko dyskutowali o wpływie faz księżyca na miesięczkowanie pingwinów cesarskich. Przepraszam, to takie oczywiste. Zresztą każdego można by o to podejrzewać, ale Chad? Czyż to nie on widnieje na zdjęciu w encyklopedii pod hasłem „wierność”?

Sally milczała.

— No właśnie — powiedział, nie uzyskując przeczącej odpowiedzi. — Mam tylko nadzieję, że Chad wie więcej niż ja i będzie na Ninę podobnie wkurzony. Może w końcu mi się do czegoś przyda.

— Co jak co, ale powiedzmy sobie szczerze, że w pewnym sensie zawdzięczasz mu więcej niż własnemu ojcu.

— Może i tak, ale jeśli przeleciał Ninę, to szanse na porozumienie zginą bezpowrotnie.

Wiktor omal nie potracił idącej z naprzeciwka kobiety, zupełnie jej nie zauważając. Odwrócił się i przeprosił, podnosząc tylko rękę. Kobieta patrzyła na niego bardzo podejrzliwie, ale szybko się odwróciła i odeszła, znacznie przyspieszając kroku. Nigdy nie dbał specjalnie o opinię nieznajomych ludzi, więc nie było powodu, by zaczął to robić w tym momencie.

— Może trochę mniej machaj rękami i mów nieco ciszej. Dobrze wiesz, że w tej dzielnicy każdy, kto nie ma na sobie Roleksa, jest już podejrzany.

Wiedział, że musi trochę ostudzić emocje, ale nie było to łatwe zadanie. Zdrada z przyjacielem była ciężka do przyjęcia, ale porażki związane z Chadem zawsze działały na niego w szczególny sposób. Za wszelką cenę chciał udowodnić, że pomimo znacznie gorszej pozycji na starcie może być od niego lepszy. I jeśli chodzi o Ninę, to mimo usilnych starań Chada Wiktor zawsze pozostawał jednoznacznym zwycięzcą. Jak wiadać, nic nie trwa wiecznie. Chad dopiął w końcu swego i poszerzył swą kolekcję o tę cenną pozycję. Mogłoby się wydawać, że to kolekcjonerskie

podejście do dziewczyn będzie na kolejne potencjalne eksponaty działało odpychająco, jednak świat kobiet rządził się chyba innymi prawami, wobec czego Chad na samotność nie narzekał. Co najciekawsze, miał nawet stałą dziewczynę — i to od dłuższego czasu — ale w żadnym stopniu nie przeszkadzało mu to w tym specyficznym trybie życia.

— Strzelecka — powiedział beznamiętnym tonem Wiktor.  
— Nadchodzimy.

Minął kilka bram i na końcu osiedlowej ulicy ukazał mu się jeden z największych domów w okolicy, twierdza dumnych państwa Kryspin.

Wahał się, czy o tak późnej porze może jeszcze ich niepokoić, ale po to zatrudniali oni stróża, żeby mógł to sprawdzić.

— Dobry wieczór — rzekł, nieśmiało pukając do jego budki.

Ku własnemu zdziwieniu i powszechnemu stereotypowi, starszy człowiek w czapce Chicago Bulls nie został wyrwany z głębokiego snu.

— Dobry wieczór, czy coś się stało? — zapytał energicznie stróż, przyjmując prawie groźną postawę.

— Jestem kolegą Chada, czy mógłbym wejść i z nim porozmawiać?

— Obawiam się, że nie jest to najwłaściwsza pora na wizyty. Pan Chad źle się dzisiaj czuje — odpowiedział stanowczo.

— To bardzo ważne, nie będę go długo niepokoił.

— Czy nie może to poczekać do jutra? Państwo Kryspin, jak wszyscy normalni ludzie, cenią swą prywatność w tych godzinach — rzekł, kładąc szczególny nacisk na słowo „normalni”.

— Wolałbym załatwić to dzisiaj.

Staruszek przewrócił oczami i wypowiedział coś na tyle cicho, by Wiktor nie mógł tego dosłyszeć. Zapewne skomentował wyjątkowo ładne tej nocy niebo.

— Proszę poczekać — oznajmił i powoli ruszył w kierunku domu.

Drzwi otworzyła mu pani Kryspin, a z postawy stróża łatwo było wywnioskować, że rozmowa ta nie była dla niego przyjemna. Po chwili jednak wychyliła głowę, by dostrzec, kto ma w sobie tak wiele nietaktu, by przychodzić w odwiedziny po nocy.

Pomachał jej życzliwie, ale wiedział już, że tego dnia niczego więcej się nie dowie. Wydała krótkie polecenie staruszkowi i trzasnęła drzwiami.

Strażnik poczłapał chodnikiem z czerwonej, granitowej kostki w jego stronę i niespodziewanie grzecznie poprosił go, by odszedł.

Wiktor nie miał zamiaru sprawiać kolejnych kłopotów temu, bądź co bądź, miłemu człowiekowi, więc posłusznie spełnił jego polecenie.

Najwidoczniej Chad nie zdołał ukryć przed rodzicami tego, kto go tak urządził, co zapewne wprawiło ich w gorszy stan niż jego samego. Ciekawe, czy bardziej przejmowali się stanem syna czy tym, że po raz kolejny okazał się gorszy od prostaka z niższych sfer. Chad, pomimo wyssanego z mlekiem matki piętna, pozostawał najnormalniejszym w swojej rodzinie. Do tej pory ich rywalizacja była czysta i obydwaj zdawali sobie chyba sprawę, że na to, co udało im się do tej pory w życiu osiągnąć, miała ogromny wpływ.

Wiktor wiedział, że Chad jeszcze nie śpi, bo w jego pokoju paliły się światła, ale nie miał wyboru, musiał przełożyć tę rozmowę na kolejne dni. Odwrócił się, ruszając w kierunku głównej ulicy i zaczął zastanawiać się, jak dotrzeć do domu. Odrzucił propozycję Ragnerów, choć w tej chwili nie bardzo rozumiał dlaczego. Był już zmęczony tym dniem. 24 godzinami, które sprawiły, że Nina powróciła do jego życia, choć w nieco odmienionej roli.

Sally znowu się pojawiła, stojąc w swych ekstrawaganckich ciuchach na środku ulicy.

Wiktor poczuł wibracje w prawej kieszeni. Tylko trzy, co nieuchronnie świadczyło o SMS-ie. Telefon miał już od dawna, ale nigdy nie nauczył się ich pisać na tyle szybko, by opłacałoby mu się korzystać z tego dobrodziejstwa. Wolał dzwonić, co — wbrew pozorom — pozwalało na przekazanie większej ilości informacji w tej samej cenie. Niestety, nie wszyscy mieli te same odczucia. Na wyświetlaczu pokazał się niezna-ny numer.

„Czego?” — pytał ktoś uprzejmie.

— O kurcze, zdolności Lisy są chyba nie tylko dziedziczne, ale też zaraźliwe. Czuję, że to wiadomość od Chada.

— Mam ci pogratulować, czy od razu paść z zachwytu? — odrzekła Sally.

„*Chcę porozmawiać o Ninie*” — udało mu się wklepać po pewnym czasie.

Z racji ilości dziewczyn na koncie Chad miał znacznie większe doświadczenie w korzystaniu z „Short Message System”, więc Wiktor nie musiał zbyt długo czekać.

„*No proszę, a może byś tak z nią porozmawiał, łajzo?*”

O dziwo, ta obraza nie wywołała w nim nagłego napadu płaczu i hysterii, więc był w stanie odpisać.

*„Chętnie, tylko że zniknęła z domu i nie wiadomo, gdzie jest, wiesz coś o tym?”*

Na końcu zdania było napisane jeszcze coś, swoiste pozdrowienie na wysokim poziomie, ale Wiktor stwierdził, że nie da Chadowi sygnału, że w ogóle zauważył jego zaczepkę i będzie ponad to. Przycisk „delete” został kilkakrotnie użyty.

*„Jutro o 21.00 w Parku Oliwskim, wymknę się”* — przeczytał chwilę później i wiedział, że Chad to robi.

Ruszył środkiem pustej drogi w stronę swojego domu, choć rozważał też powrót do Ragnerów i pożyczanie BMW X6 Lindy. Wiedział, że piechotą trasa ta zajmie mu ponad godzinę, ale nie znalazł lepszego zastosowania dla tego czasu. Szedł, rozmawiając z Sally, ale nie miał już ochoty na rozważanie tego, co mogłoby się dziać obecnie z Niną. Wieczór zawsze przywoływał w nim duszę wrażliwego romantyka, który nie potrafił trzeźwym spojrzeniem odbierać otaczającego go świata, skupiając się na zgubnych emocjach. Wołał takiego siebie nie zaznać, więc rozmawiali o zbliżających się wielkimi krokami wakacjach i planach z tym związanymi. Ech, słodkie wakacje. Czas, w którym zwykle „nie chce mi się”, jest wystarczającym argumentem, by czegoś nie zrobić.

Wiktor szedł spokojnie chodnikiem, ale nietypowy charakter Sally nie pozwalał jej na nic, co zaliczyć można by było do normalności, więc kroczyła odważnie środkiem drogi nawet wtedy, gdy ruch nieco się wzmaczał.

— A może pojedę do Rafała na jakieś praktyki? — oznajmił rozważnym tonem. — Chociaż nie sądzę, że CIA bawi się w takie rzeczy.

Wspomnienie brata wzbudziło w nim tęsknotę. Gdyby miał go w tej chwili przy sobie, wszystko byłoby znacznie prostsze i przyjemniejsze. Nie widział się z nim już trzy lata i pomimo stałego kontaktu przez Internet zaczynał odczuwać, że ich układ nie jest już tym samym, czym zwykł być. Żadna forma wirtualnego kontaktu nie jest w stanie zapewnić tego, co daje całonocna rozmowa przy ognisku. Niestety, świat dąży w tej chwili do całkowitego przeniesienia życia towarzyskiego do sieci, co wyraźnie widać po rosnącej popularności niektórych portali. Jeszcze dziesięć lat temu mało kto wiedział o istnieniu Internetu, a teraz dla wielu osób stanowi on drugie, niemal równoważne życie. Aż strach

pomyśleć, jak przy tym tempie rozwoju techniki będzie wyglądał świat za kolejnych dziesięć lat.

Te przemyślenia sprawiły, że przez dłuższy czas nie spoglądał na drogę, a nogi same niosły go betonową ścieżką w kierunku domu. Jego wzrok skierowany był do przodu, ale informacje docierające z oczu nie były w stanie przebić się przez natłok myśli i odciągnąć uwagi.

Tymczasem asfaltowa nawierzchnia, przy której szedł, rozjaśniła się od blasku reflektorów. Choć światła raziły Wiktora w oczy, zdawał się nie zauważać zbliżającego się do niego nieświadomej Sally potężnego tira, pędzącego z co najmniej dwukrotnie za dużą prędkością. Kiedy wreszcie się ocknął, ciężarówka była już bardzo blisko. Patrzył na tę scenę, wiedząc, że jego reakcja i tak niczego nie zmieni. Kierowca nie hamował, bez wątpienia nie widział Sally, która wesoło podskakując, beztrosko patrzyła w gwiazdy, zupełnie nieświadoma tego, co się wokół niej dzieje...

# 12

Nadszedł kolejny dzień. I dobrze. Wiktor wiedział, że upływający czas działa obecnie z korzyścią dla niego, bo wraz z jego upływem pewne problemy przechodzą z ciężkiego bagażu o nazwie teraźniejszość, do znacznie lżejszego pod tytułem przeszłość. Nie mógł doczekać się dnia, kiedy wstanie rano i nie starając się o tym na siłę przekonywać, stwierdzi, że nadeszła już pora, by zacząć układać sobie życie na nowo. Zbyt wiele spraw pozostawało jeszcze niewyjaśnionych, a wspomnienia były, póki co, zbyt świeże, żeby mogło to nastąpić tego dnia, ale czuł, że jest na właściwej drodze.

Przy śniadaniu jeszcze raz przeanalizował wydarzenia poprzedniego dnia, starając się spojrzeć na nie bardziej racjonalnym wzrokiem. Bardzo często różnica pomiędzy nastawieniem człowieka do problemów wieczorem a postawą poranną była ogromna i tak było również w tym przypadku. Co prawda, w związku z Niną nic się nie zmieniło, ale Wiktor nie poczuł się dobrze, rozmyślając o tym, co zrobił dzień wcześniej Chadowi. Mógł tylko zgadywać, co łączyło go z jego byłą dziewczyną i zdawał sobie sprawę, że jego furia była wynikiem braku kontroli nad samym sobą, której usilnie starał się przeciwie nauczyć. Stwierdził, że niezależnie od tego, co usłyszy tego dnia od Chada, zdołacie się na przeprosiny.

Chęć jak najszybszego pozbycia się myśli o Ninie kazała mu dążyć do jak najszybszego wyjaśnienia przyczyn jej zniknięcia i aktualnego miejsca pobytu. Wiedział, że kiedy wszystkie wątpliwości zostaną już rozwiane, będzie mógł w końcu zacząć jej w pełni nienawidzić.

Przynajmniej miał taką nadzieję. Niestety, tak to brutalnie funkcjonuje i nie było innego wyjścia.

Miłość podobna jest w swym działaniu do komputera, bo rozpoznaje tylko dwa stany: wysoki lub niski. Kiedy choć raz uzyska się względem innej osoby stan pierwszy, to nie ma już możliwości na ustawienie się w stanie pośrednim. Jest tylko nienawiść lub miłość — zero lub jeden. Wiktor widział w swoim życiu zbyt wiele przypadków potwierdzających tę regułę, żeby mieć jakiegokolwiek wątpliwości na temat tego, co zaistnieje teraz pomiędzy nim a Niną. Problem w tym, że sygnał wysyłany obecnie przez jego głowę nie był jeszcze jednoznaczny, ale — zgodnie z planem — miało się to niedługo zmienić.

Prowadzony tą szczytną ideą z samego rana zadzwonił do Alana. Nie miał na to ochoty i wiedział, że nie będzie to przyjemna rozmowa, ale była złem koniecznym. Tak jak przypuszczał, jego telefon, podobnie zresztą jak Niny, wciąż nie odpowiadał. Jak widać, nikt więcej nie był tej zakochanej parze potrzebny do szczęścia. Jakież to słodkie...

Wybrał się do domu byłego przyjaciela, co dawało największe nadzieje na błyskawiczne potwierdzenie jego przypuszczeń. Wiktor zdawał sobie sprawę, że rozmowa z rodzicami Alana może potoczyć się różnie, bo nie wiedział, co naopowiadał on swoim rodzicom na temat tej kilkudniowej nieobecności. Znał ich jednak na tyle dobrze, że był w stanie dynamicznie reagować na zastaną sytuację.

Z państwem Grodzkimi Wiktor zawsze miał bardzo dobre układy. Było to spokojne, czterdziestopięcioletnie małżeństwo, które od zawsze było dla niego wzorem do naśladowania, jeśli chodzi o stosunki partnerskie. Pomimo długiego już stażu zdawali się w ogóle sobą nie nudzić, co czyniło ich zauważalnie spełnionymi. Poznali go już kilkanaście lat temu i od razu przypadli sobie wzajemnie do gustu. W tym domu zobaczył, jak wygląda szczęśliwa rodzina, czego przez ojca pijaka nie mógł powiedzieć o swojej własnej. Obecnie Wiktor miał wrażenie, że ufają mu bardziej niż Alanowi, którego zdołali już poznać od prawdziwej, zabawowej strony, wobec czego jadąc w stronę ich domu, czuł się w miarę pewnie. Miał tylko nadzieję, że Ali wymyślił na tyle zgrabne kłamstwo, że jego wizyta nie podkopie mu fundamentów. Niestety i tym razem zawiódł się na inteligencji przyjaciela...

— Dzień dobry — przywitał się z uśmiechem, oczekując na jakąkolwiek reakcję, dzięki której mógłby zdecydować się na kolejny ruch.



— Cześć, Wik! — odpowiedziała z lekkim zawahaniem Aneta, mama Alana. — Co ty tu robisz?

Znaczyło to mniej więcej tyle, że Ali wykorzystał powierzone Wiktorowi zaufanie, wpłatując go w swoje wymaginowane plany dla rodziców. Przynajmniej na to wyglądało.

— Wpadłem tylko na chwilę, chciałem pożyczyć zeszyt od matematyki — rzekł z nadzieją, że oszukana kobieta zdradzi coś więcej.

— Jasne, wejdź proszę. Zaraz go przyniosę, ale powiedz mi, czy nie miałeś przypadkiem być z nim na biwaku?

— Ach, tak, miałem jechać, ale w końcu zrezygnowałem. W piątek wróciłem z Austrii i nie miałem już siły nigdzie się ruszać. Zresztą, nie wiedziałem dokładnie, kto miał tam być. Alan mówił coś na ten temat? Bo nie wiem, czy mam czego żałować.

— Nie był łaskaw nas o niczym poinformować, a na dodatek jego telefon nie odpowiada. Wydaje mu się chyba, że jest już dorosły, a my nie mamy nic do powiedzenia. Już ja mu pokażę, jak wróci — powiedziała nieco rozdrażniona Aneta, a Wiktor cieszył się, że jego małe kłamstwo nie wzbudziło żadnych wątpliwości. — Wyobraź sobie, że napisał do nas maila, że wyjechał ze znajomymi, w tym z tobą, i jakiś czas go nie będzie. Niech go tylko wyrzucą z uczelni, to zazna, co to znaczy zarabiać na siebie samego. Ani myślę go wtedy utrzymywać!

— To mu raczej nie grozi, proszę pani. Ali ma jedno z lepszych ocen na całym kierunku, więc proszę się nie martwić. Niech pani powie, o kim jeszcze wspominał, to postaramy się zadzwonić do kogoś z nich.

Teraz Wiktor był tym dobrym i odpowiedzialnym, starając się z niej wydobyć cenne informacje. Uwielbiał siebie w tej roli.

— Tego również nie raczył nam powiedzieć. Co za dziecko. Powiedz, Wik, czy ty chociaż raz w życiu zawiodłeś swoich rodziców? Ten chłopak nie ma litości.

— Proszę mi wierzyć, moi rodzice też mają na co narzekać — odpowiedział, choć w zasadzie nie miał powodów, by tak twierdzić.

— Brak mi już na niego słów — powiedziała, kręcąc głową w geście rozpacz. — Czy on kiedyś wydorósł? Ach, przepraszam, nie odpowiedziałam na twoje pytanie. Co prawda, nie powiedział nam o towarzyszach wyprawy, ale godzinę po tym, jak wyszedł z domu, przyjechał jakiś kolega i pytał o niego. Kiedy powiedziałam, że wyszedł, bardzo się zdenerwował i prawie biegiem ruszył do samochodu. Najwidoczniej był

umówiony z Alanem, ale naiwny, nie przekonał się jeszcze, że nie warto wierzyć jego słowom.

— Który to był kolega? — zapytał, wyciągając telefon z kieszeni, uwiarygodniając tym samym chęć pomocy w ukaraniu jej syna.

— Nigdy wcześniej go nie widziałam, ale przedstawił się jako Adam. Taki blondyn w rajstopach.

Wiktor domyślił się, że miała na myśli opinające nogi dzinsy, które z niewiadomych mu przyczyn, stały się ostatnio szykiem mody.

— Już wiem, o kogo chodzi — zareagował, udając, że szuka jego numeru w telefonie. — Ale niestety nie mam chyba jego numeru. Postaram się go zdobyć, jeśli pani na tym zależy.

— Daj spokój, nie ma sensu. Nie chcę się na nim wyżywać przez telefon, na żywo jest znacznie lepszy efekt.

— Z pewnością — odpowiedział i zaczął zastanawiać się, jak dostać się samotnie do jego pokoju.

— Pozwoli pani, że skoczę po ten zeszyt? Nie było mnie jakiś czas na zajęciach, a Ali z pewnością ma dobre notatki.

— Usiądź sobie, zaraz ci go przyniosę — oznajmiła, ruszając w stronę schodów. — Jak on wyglądał?

— Ciężko powiedzieć. Jak go zobaczę, to na pewno mi się przypomni.

— Siedź, Wik. Poradzę sobie.

— Dziękuję. Niech pozwoli sobie pani chociaż pomóc, głupio się czuję, wykorzystując pani osobę — powiedział, choć dotarło już do niego, że dalsze naleganie może się źle skończyć.

— Nie żartuj, chłopcze. Nie bądź taki miły, bo wprowadzasz mnie w kompleksy, jeśli chodzi o wychowanie mojego syna. Twoi rodzice powinni napisać o tym książkę.

— Podsunę im ten pomysł — odpowiedział, zmuszając się do uśmiechu i zastanawiając, czy jego ojciec w ogóle potrafi pisać.

Po niespełna pięciu minutach wróciła z bezużytecznym dla niego zeszytem w ręce i położyła go przed nim na stole.

— Czy to ten? — spytała.

— Och, tak, jak mogłem zapomnieć, jak wyglądał. Dziękuję bardzo — odrzekł i z udawaną fascynacją zaczął przeglądać kolejne strony.

— Wiesz, co mam ochotę zrobić? — zagadła po chwili. — Zadzwoń na policję i powiedz, że mój syn zaginął. Jakby go znaleźli i narobili strachu, to może w końcu czegoś by się nauczył.

— Tego akurat nie radzę robić, bo wszystko, co jest związane w tym kraju z policją, nie wygląda najlepiej. Mogłby mieć brudy w papierach i do końca życia nie znaleźć przez to pracy. Wie pani, jak to funkcjonuje — rzekł na wypadek, gdyby faktycznie o tym myślała.

— Wiem, wiem. Jestem za mało stanowcza, żeby to zrobić, choć cały czas uważam, że mogłoby to na niego dobrze wpłynąć.

— Ali nie jest złym chłopakiem, tylko po prostu lubi się dobrze zabawić. Z pewnością za jakiś czas wyrośnie z tego. Każdy inteligentny człowiek wyrasta.

— Nie mogę się doczekać — oznajmiła krótko. — Obyś miał rację.

— No nic, na mnie już czas. Lecę do domu nadrobić zaległości. Mam tylko do pani ogromną prośbę. Niezależnie od tego, jak bardzo będzie pani na Alana zdenerwowana, to proszę dać mi znać, kiedy będą od niego jakieś wieści. Muszę z nim pilnie porozmawiać, a przez ten wyjazd do Austrii nawet nie wiem, gdzie go szukać.

— Oczywiście, nie ma problemu. Przepraszam za mojego syna.

— Teraz pani niech sobie nie żartuje — odrzekł, wychodząc na chodnik.

Przepraszając to możesz, że go urodziłaś — szepnął sam do siebie przez zaciśnięte zęby, w tym samym czasie machając jej życzliwie na pożegnanie.

Wsiadł do samochodu i puścił sobie głośno muzykę. Jego plan odnośnie do tej wizyty zupełnie się nie powiódł, bo zamiast ostatecznie wyjaśnić sprawę ich zniknięcia, dostał czerwony zeszyt z rysunkiem jakiegoś starego domu. Marna to była rekompensata. Konieczna była kolejna wizyta, ale musiało to trochę poczekać. Dowiedział się przynajmniej czegoś nowego, bo pojawiła się kolejna zaangażowana w sprawę osoba Adama Kusa, chłopaka Marty.

Było mało możliwe, żeby miejscem rzeczywistego pobytu Niny i Alana był biwak ze znajomymi, a niemal pewne, że nie zaprosiliby na niego Adama. Jego była dziewczyna może i go lubiła, ale Ali był do niego nastawiony jeszcze gorzej niż Wiktor. On nie znał pojęcia tolerancja, a Adam miał multum cech, na które nie dało się nie zwracać uwagi. Chodził w tak obcisłych ciuchach, że w ciemno można było strzelać, że pochodzą z działu dziecięcego. Buty, koniecznie dwa różne, wiązał różnokolorowymi, jarzącymi się sznurowadłami, jakby reszta jego image'u była niewystarczająca, by przyciągnąć wzrok każdego, kto mijał go na ulicy. Dochodziła do tego dziwna maniera mówienia i zbyt wysokie

poczucie własnej wartości, wobec czego Ali określał ogół tych cech w skrócie mianem „pedała”.

— Widzisz inną możliwość niż to, że pożyczyci od Adama pieniądze na wyjazd? Na jej koncie nie ma transakcji, a Alan i tak od dawna żyje na krechę. Za coś musieli przecież wyjechać, a nie sądzisz chyba, że faktycznie chcieli go gdziekolwiek zabrać. Pewnie wzięli pieniądze i umówili się, że po niego przyjadą. Nic dziwnego, że się wkurzył, kiedy się nie pojawili — rozległ się delikatny głos Sally.

— Wszystko do siebie pasuje, ale nie jestem do końca przekonany. Pomyśl, jeśli to miała być mała kwota, to nie musieliby jej pożyczać. Jeśli na tyle duża, by wyjechać na dłużej, to Adam i tak by jej nie miał.

— Nie wiem, co chcesz osiągnąć, zaprzeczając faktom, ale może wiesz w tym jakiś głębszy sens. Zadzwoń do Marty, może ona coś wie.

Na twarzy Wiktora pojawił się zawadiacki uśmieszek.

— Zadzwonię, ale Adam mało mnie w sumie interesuje. Wiesz... może nie wyglądam, ale wolę dziewczynki.

Wbrew temu, co maniakalnie głoszone na kursach na prawo jazdy, wyciągnął telefon i wybrał jej numer. Miał dużo wolnego czasu, bo jedynym, co zaplanował na ten dzień, było wieczorne spotkanie z Chadem, więc zapełnienie go spotkaniem z najlepszą przyjaciółką wydawało się być godną uwagi opcją. Zdecydowanie ciekawszą niż rozwiązywanie krzyżówek na wykładach.

— Telefon się odbiera! — wykrzyczał do słuchawki. — Nie, to nie. I tak cię znajdę.

Zapominając, że w tych godzinach jeżdżenie samochodem po mieście jest mniej efektywne niż czołganie się tylko za pomocą głowy, wpakował się w korek, którego rozmiar można było oszacować na coś pomiędzy „cholernie” a „w chuj” długi. Nagrodą za tę mękę miało jednak być spotkanie z Martą, więc udało mu się zbyt wiele nie przeklinać. Wiele czasu spędzała obecnie na treningach, więc można było przypuszczać, że tam się właśnie obecnie znajduje.

Na kolejnej zmianie świateł udało się przejechać aż jednemu samochodowi. Ciężko było to zrozumieć, ale kierowcy w przeciwieństwie do ich samochodów nie musieli przechodzić przez przeglądy, czego efektem były panujące na drogach warunki. Nim dziadzius w kapeluszu zorientował się, że jest zielone, a jego neurony przekazały do nogi na gazie sygnał, by go nacisnąć, zdążyła się już zapalić pomarańczowa lampka.

Rozdrażnienie załagodziły wibracje telefonu leżącego na sąsiednim siedzeniu.

— No hej, Wik, dzwoniłeś.

— Cześć! Jak życie?

— Całkiem w porządku. Ty nie jedziesz przypadkiem samochodem, głupku?

— Wydaje ci się tylko. Co robisz?

— Właśnie owijamy kolegę jelitami, mówię ci, ubaw po pachy — powiedziała, imitując pod koniec śmiech szaleńca. Nie ma to jak dobry humor na zajęciach praktycznych na medycznej. — Może chcesz wpaść? W zasadzie, jeśli dalej będziesz tak jeździł, to spora szansa, że tu trafisz, a my poznamy cię od środka.

— Jednak podziękuję — odpowiedział z lekkim niesmakiem, zastanawiając się, czy pierwsze zdanie było prawdziwe. — O której kończysz te fascynujące zajęcia?

— Przyznaj od razu, że chcesz się spotkać, a nie udajesz, że interesuje cię, co robię. Jeśli nie będziesz jeszcze spał o 22.00, to możesz przyjechać do mnie na korty. Dostałam od trenera klucze, więc będziemy mogli trochę popykać.

— Popykać, powiadasz? Brzmi nieźle. Na pykanie zawsze znajdę czas — powiedział, przystosowując się do zwyczajowego wydźwięku ich rozmów. Chociaż osobie trzeciej mogłyby się wydawać niejednoznaczne, nigdy nawet nie zbliżali się do ich spełnienia.

— Widzę, że szybko się zregenerowałeś kolego, tak trzymać — pochwaliła go. — To widzimy się wieczorem, tak?

— Jasne, to cześć!

Nie mając innego wyjścia, skierował się w stronę uczelni, gdzie ogrom pożytecznej wiedzy z pewnością czekał na jego chłonny umysł.

— Ach ta Marta — odezwał się po chwili z uśmiechem.

— Co Marta? — spytała Sally.

— A nic, dobra z niej dziewczyna. Jeśli chodzi o samopoczucie, to przy niej zawsze miałem najlepsze. Zaczynam żałować, że nasz związek się rozpadł. Nie zwróciłbym wtedy uwagi na Ninę i nie miałbym teraz żadnych problemów — rzekł nie do końca na serio.

— Raczej nie traktowałbyś tego jako problem. Przecież wiesz, jak wygląda jej związek z Adamem. Szczytem romantycznych marzeń raczej bym tego nie nazwał.

— Przecież nie tylko o szczyty w tym wszystkim chodzi.

— Nie o szczyty, powiadasz? A o co w takim razie?

— Wiesz... każdy kolejny dzień musi wypełniać się bezgranicznym potokiem szczęścia wypływającym z rzeki prawdziwej miłości.

— Dobra, starczy, nie wysilaj się już — przerwała mu. — Ogólnie mówiąc, chodzi o szczyty.

— Może i tak, ale związek polega na ubieraniu tego w nieco ładniejsze słowa.

# 13

Plan zajęć na uczelni we wtorki nie przedstawiał się zbyt zachęcająco, wobec czego Wiktor nie spodziewał się spotkać tłumów na salach wykładowych. Nie do końca pamiętał, co go czeka, ale w tym dniu tygodnia pojawił się na uczelni dopiero trzeci raz podczas całego semestru, więc raczej nic ważnego. W porównaniu do Alana czy Niny jego indeks wypadł raczej blado, ale nie podchodził do ocen zbyt ambicjonalnie lub po prostu nadgorliwie, jak miało to miejsce w przypadku przyjaciela. Zawsze powtarzał im, żeby poczekali jeszcze kilka lat, a ich oceny na niewiele się zdadzą w porównaniu z jego praktycznym giełdowym doświadczeniem.

Udało mu się znaleźć miejsce do zaparkowania niedaleko wydziału, co w tych godzinach niemal graniczyło z cudem. Z lekkim niedowierzaniem trzy razy obejrzał znaki otaczające to miejsce, zastanawiając się, czy nie jest to przypadkiem jakiś podstęp policji, straży miejskiej lub Al-Kaidy. Można było bowiem dostać w Polsce mandat tylko za to, że zaparkowało się na miejscu dla inwalidów, które w żaden sposób nie było oznaczone. Linie malowane chyba farbkami pastelowymi znikwały bez śladu już po kilku miesiącach, a miejsce dla inwalidów pozostawało w świetle prawa miejscem dla inwalidów, czyli konkretniej — policyjną pułapką.

Jeszcze większym żartem w prawie drogowym było zjawisko, które Wiktor zwykł określać paradoksem blokady i, jak sama nazwa wskazuje, dotyczył blokad na koła zakładanych z pasją przez ambitnych pracowników wszelakich służb obywatelskich w bohaterskiej walce dla dobra ojczyzny. Bo czy w świetle zdrowego rozsądku mają one w ogóle



rację bytu? Blokady zakładane są podobno tylko wtedy, gdy stojący samochód nie przeszkadza w ruchu, w innym przypadku pojazd zostaje odholowany na parking policyjny. Oznacza to tyle, że w rzeczywistości zabezpieczenia na koła zakładane są na samochody zostawione w taki sposób, że nie przeszkadzają w ruchu! A skoro nikomu nie zawadzają, to niby czemu nie mogą w tych miejscach parkować?

Idąc kilkudziesięciometrową drogą prowadzącą do budynku wydziału, Wiktor spotkał grupkę znajomych z grupy, od których dowiedział się, jakie zajęcia ich dzisiaj czekają, i trzeba przyznać, że wcale go te informacje nie zachwyciły.

— Cześć, Wik! — usłyszał po pewnym czasie za plecami znajomy głos Ewy. — Dziękuję, że pozbawiliście mnie wolnego września. Wiedziałam, że mogę na was liczyć.

— Nie bardzo rozumiem, o czym mówisz — powiedział, odchodząc z nią lekko na bok. — Ach, chodzi ci o Ninę, tak?

— Tak, kurwa — odpowiedziała z wyraźną złością. — Przez nią nie zaliczyłyśmy projektu.

Przekleństwa w ustach tej drobnej dziewczyny nie brzmiały może zbyt groźnie, ale zdecydowanie przyciągały uwagę. Wiktor odniósł podobne wrażenie, jak słuchając kilkuletnich dzieci z sąsiedztwa, których pierwsze słowa były tymi najczęściej powtarzanymi przez ich chorych rodziców. To po prostu do niej nie pasowało.

— Bardzo mi przykro z tego powodu, ale na swoje usprawiedliwienie powiem, że nie widziałem się z Niną od ponad dwóch tygodni. Czy w związku z tym jest chociaż drobna szansa, że nie usmażę się w piekle?

— Nie drażnij mnie — powiedziała spokojnie, ale widać było, że jest już niesamowicie zdenerwowana. — To gdzie według ciebie ona teraz jest? Niewiele to zmienia, ale muszę wiedzieć, gdzie zrzucić napalm.

— I tu tkwi pewien problem, bo nie mam pojęcia. Byłaś w końcu u niej w domu?

— Byłam, ale jej rodzice powiedzieli tylko, że jej nie ma i że przekażą, by do mnie zadzwoniła. Jakoś się nie doczekałam. Gdzie ją ukrywasz?

— Zejdź ze mnie, bo naprawdę nie wiem, gdzie ona jest. Rodzice Niny poprosili mnie o pomoc w odnalezieniu jej. Nie wiem, czy znasz historię Szymona, jej brata, ale w obliczu tego, z ich strony ta sprawa wygląda naprawdę poważnie.

— Tak, Nina wspominała mi o tym. Zaginęła, powiadasz — jej ton wrócił wreszcie do normalnego stanu. — A kiedy się to stało? Jeszcze w czwartek się z nią widziałam.

— Rodzice nie widzieli jej od piątku. Działo się z nią ostatnio coś szczególnego? Może ty coś wiesz, bo jej rodzice nie powiedzieli mi za dużo.

— Niech się zastanowię — rzekła, podnosząc wzrok do góry. — W piątek miała do mnie przyjechać robić ten projekt, ale nie dotarła. Dzwoniłam do niej, ale miała wyłączony telefon. Myślałam, że ty dorwałaś ją po powrocie i nie mogła przyjechać. Byłam zła, bo jeśli by tak było, to wystarczyło zadzwonić.

Powiedz, co udało ci się ustalić, to może coś sobie przypomnę.

— Szczerze powiedziawszy, to nie za wiele, ale zostałem w to zaangażowany wczoraj wieczorem, więc w zasadzie jestem na starcie.

— Między wami coś zaszło? Bo mówisz o jej zniknięciu, jakbyś szukał zaginionej świnki morskiej i to nie swojej, tylko sąsiadów, a nie ukochanej.

— To tego też nie wiesz, tak? Już nie jesteśmy parą, także jestem wolny i możesz się teraz na mnie rzucić — oznajmił, rozchylając ręce.

— Z trudem, ale się powstrzymam, przynajmniej dzisiaj.

Ewa była wyjątkową dziewczyną. Miała zaledwie metr sześćdziesiąt wzrostu i wyglądała bardziej na piętnaście niż ponad dwadzieścia lat, ale było w niej na tyle dużo uroku, że pozostawało to jej atutem. Miała bardzo zgrabną, smukłą twarz, o lekkiej naturalnej opaleniznie i bez żadnych niedoskonałości. Do czasu rozpoczęcia studiów żaden chłopak nie traktował jej na poważnie, ale od kiedy te się zaczęły, Ewa przebierała we wszystkich najlepszych męskich towarach na całej uczelni. Gdyby była to Ameryka, to zgodnie z komediami o szkołach wyższych byłiby to sami kapitanowie drużyn futbolowych. Było w niej coś, co wzbudzało w facetach instynkt tacierzyński, każący im się nią opiekować, i działało na nich niczym silny magnes. Mężczyzna lubi czuć się silny i potężny, a tym samym potrzebny kobiecie, bo znacznie podnosi to jego samoocenę. Przy Ewie uzyskanie tego stanu było nadzwyczaj łatwe, bo naprawdę niewielu chłopaków było od niej mniejszych.

— Właśnie, przypominałam sobie — doznała nagłego przebłysku.

— Ktoś przyjeżdżał po nią pod szkołę, kiedy cię nie było. Prawie codziennie widziałam, jak wsiada do tego samego samochodu.

— A kto w nim był? — zapytał Wiktor, uradowany, że udaje mu się wreszcie ruszyć z miejsca.

— Tego nie wiem, nigdy nie wysiadał z samochodu, a ja nie podchodziłam za blisko. Początkowo myślałam, że to ojciec po nią przyjeżdża, bo wspominała kiedyś, że jest bardzo nadopiekuńczy, ale po tym, co zobaczyłam w ich domu, stwierdzam, że nie mógł to być on. Klamka w drzwiach do ich domu kosztowała pewnie więcej niż ten samochód.

— Wiem, że to głupie pytanie do dziewczyny, ale czy kojarzysz może, jaki to był samochód? — zapytał z nadzieją w głosie.

— To był jakiś Volkswagen. Chyba golf, ale nie jestem pewna. Taki brzydki zielonkawy kolor.

Wiktor od razu pomyślał o Adamie. On właśnie miał zielonego, brzydkiego golfa, czyli markę samochodu zaliczającą się do zaszczytnej grupy „dresowozów”. Ścieżka wskazana przez Ewę wyraźnie do niego prowadziła.

— Widziałas kiedyś, czym jeździ Adam? — zapytał.

— Adam Kus? Chłopak Marty?

— Tak, ten sam. Ciągłe jest jej chłopakiem?

— Kto ich tam wie. Niestety, nie widziałam, jaki on ma samochód, ale jeśli jest brzydki, to musi być ten. Nie narzekałabym, dostając go za darmo, ale żeby kupić coś takiego, to naprawdę trzeba mieć sporą wadę wzroku i mózgu.

— Chyba nie widziałas mojego krążownika — rzekł, wskazując na Lucy. — To jest dopiero wóz.

— No coś ty, ten jest taki oldschoolowy. Mówię ci, laski na to lecą — odpowiedziała, klepiąc go w bok. — Jak ci się żyje po spuszczeniu z czteroletniej smyczy?

— Radzę sobie, ale jakoś cały czas czuję ją na szyi i nie sędzę, by to za szybko minęło. Może ty znasz skuteczną receptę, by się tego pozbyć?

— Oczywiście, że znam — odrzekła z pewnością w głosie. — Kilka razy już to przerabiałam i przyznam, że działa naprawdę skutecznie. Wystarczy zalepić dziurę po dziewczynie inną dziewczyną. Innego wyjścia nie ma. Z doświadczenia wiem, że nie musisz nawet szukać jakiejś szczególnej. Poczujesz ten początkowy dreszczyk, energia zacznie cię rozpierać i będziesz się tylko cieszył, że dzięki wcześniejszemu zerwaniu znalazłeś się w tym miejscu. Nawet jeśli nic z tego nie wyjdzie, to i tak przekonasz się o tym dopiero po pewnym czasie, więc wspomnienia nie będą już na tyle świeże, żeby boleć.

Ewa spojrzała na swój ręczny zegarek i wyraźnie się przeraziła. Widocznie też była jedną z tych, dla których oceny są tylko trochę mniej ważne niż życie.

— Muszę uciekać. Pamiętaj o tym, co ci mówiłam, i powodzenia w poszukiwaniach.

— Dzięki. Gdyby coś ci się przypomniało, to zadzwoń do mnie, proszę. Zaoszczędzisz mi tym samym trochę czasu.

Ewa kiwnęła głową w geście potwierdzenia i pobiegła zdobywać wiedzę.

Zdobyte informacje pozwalały Wiktorowi uniknąć przykrej konieczności pójścia na zajęcia, więc był wdzięczny losowi, że wpadł na koleżankę. Rozważając jej słowa na temat ułatwienia sobie tego stanu przejściowego, ruszył w stronę samochodu. Miał zamiar złożyć wizytę Adamowi, który widniał już w dwóch niezależnych relacjach, co pozwalało wierzyć, że będzie coś wiedział.

Co prawda, nie przepadał za nim, ale chyba bez wzajemności. Ludzie, tacy jak Adam, nie zauważali braku sympatii ze strony innych, bo nie docierało do nich, że istnieją osoby, które kogoś tak fajnego mogłyby nie lubić.

Poznał go za pośrednictwem Marty, podczas jednej z imprez pół roku wcześniej, i trzeba przyznać, że była to nienawiść od pierwszego wejścia. Jako jej były partner i dobry przyjaciel chciał, by żyło się jej jak najlepiej i nie mógł godzić się na to, by marnowała życie z kimś takim jak Adam. Próbował wyperswadować jej ten pomysł jak najszybciej, ale niestety nie udało mu się tego zrobić i mijał już szósty miesiąc, od kiedy byli — przynajmniej większość tego czasu — w związku. Wiktor wybrał z pamięci telefonu numer Marty.

— Cześć, mam pytanie: czy ty nadal marnujesz sobie życie z Adamem?

— Ciężko to tak jednoznacznie powiedzieć, wiesz, jak to z nami bywa.

— Potrzebuję teraz jego adresu. Nie pytaj po co, wyjaśnię ci wszystko, jak się spotkamy.

— Ja rozumiem, że wiele ostatnio przeszedłeś, ale chyba nie zmieniasz orientacji, co?

— Sam nie wiem, on jest taki pociągający.

— Dobra, skończmy już, bo zaraz narzygam do brzucha nieboszczykowi.

On mieszka na Siedleckiej 12/3, powinienesz go zastać, bo dziwnym trafem nie miał na dzisiaj żadnych planów. Tylko grzecznie mi tam.

— Postaram się, ale jeśli będzie w tej swojej różowej koszulce z kołnierzykiem, to chyba nie dam rady.

— Dobra, muszę kończyć, bo chcą mi obwinać jelita wokół głowy. Do zobaczenia wieczorem.

— No pa — odrzekł, nie ukrywając obrzydzenia. To była chyba jedyna cecha Marty, która go od niej odrzucała. Studiując medycynę, szybko przyzwyczaiła się do widoku martwych ciał i wnętrzości człowieka i nie rozumiała, że opowiadanie o tym przy obiedzie może być dla niektórych nieco krępujące. Ten kierunek studiów miał jednak jedną zasadniczą zaletę. Ukończenie go dawało pewną i, po pewnym czasie, dobrze płatną pracę.

— Niezły materiał na żonę, co? — spytał ostrożnie Sally.

— Czyżbyś chciał postępować zgodnie z zaleceniem Ewy? — spytała pogardliwie.

— W sumie, czemu nie? — rzekł, zastanawiając się, czy powinien mieć z tego tytułu wyrzuty sumienia. Spędził z Niną cztery lata, szczerze ją kochając. Nie był pewien, czy po tak krótkim czasie, niezależnie od tego, co zrobiła, szukanie nowej dziewczyny było w porządku. W porządku nie wobec ekspartnerki, która nie zasługiwała, jak widać, na wszystko, co jej dawał, ale wobec siebie samego. W życiu trzeba bowiem pamiętać, by dążąc do jakiegokolwiek celu, nie doprowadzić do stanu, w którym nie będzie można spojrzeć na siebie samego w lustrze.

# 14

Rodzice Adama pracowali podobno za granicą, a on sam nie widział ich już od kilku lat, kiedy to stwierdzili, że jest na tyle dorosły, by rozpocząć samotne lub — jak kto woli — samodzielne życie. Kupili mu mieszkanie, co miesiąc wysyłali pieniądze na utrzymanie, ale zostawili go samego, rzucając się w wir zawodowych obowiązków. Wiktor współczuł mu tej sytuacji, bo pomimo tego, że jego własnej rodzinie wiele brakowało do ideału, to w matce zawsze miał największe oparcie i wiedział, że może się do niej zwrócić w każdej chwili.

Całkiem możliwe, że to właśnie wpłynęło na skrzywienie jego osobowości do stanu, w którym się obecnie znajdowała.

— O, cześć, Wik! — przywitał go ze zdziwieniem w głosie. — Cóż za niespodziewana, acz nadzwyczaj miła wizyta.

Wiktor uśmiechnął się do siebie w duchu, orientując się, że ma na sobie koszulkę, o której wspomniał w rozmowie z Martą.

— Cześć, Adam, jak tam żyjesz? — spytał zupełnie tak, jakby go to interesowało.

— Nie narzekam, chociaż nigdy nie jest tak, by nie mogło być lepiej, nieprawdaż? — rzekł, zapraszając go do środka. — Panuje tu mały bałagan, ale mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza.

Wiktor rozejrzał się wokół i szukał tego, co w jego oczach świadczyło o bałaganie, ale nie udało mu się niczego znaleźć.

— Faktycznie, prawie nie da się przejść.

— Hehe, ty to jesteś — zaśmiał się aż za bardzo życzliwie i poklepał go po plecach.

— Wybacz, że spytam, ale szalenie ciekawi mnie, czemu zawdzięczam tę miłą wizytę?

— Chciałem z tobą porozmawiać, sądzę, że możesz mi pomóc.

— Oczywiście, z przyjemnością. Wiesz, że dla przyjaciół zrobię wszystko.

Przez chwilę Wiktor zastanawiał się, gdzie popełnił błąd i dał mu powód do tego, by sądził, że są przyjaciółmi. Nigdy nie okazywał mu sympatii, a na początku nawet nie ukrywał niechęci. Niestety, Adam był chyba słaby w odczytywaniu ludzkich emocji. Albo bardzo dobrze udawał.

— Spytałem wprost, czy wiesz, gdzie jest Nina?

— Boże, Wik, czy coś jej się stało, że o to pytasz?

— Powtórzę i tym razem oczekuję odpowiedzi, czy wiesz, gdzie jest Nina? — starał się, by jego głos brzmiał stanowczo i próbował wykręcić coś z reakcji rozmówcy.

— Skąd miałbym to wiedzieć? Wieki jej nie widziałem. Zapomniała już o starym przyjacielu.

— Wieki jej nie widziałeś, powiadasz? A powiedz, czy to nie ty masz zielonego golfa?

— No mam — powiedział z lekkim zawahaniem. — A co to ma do rzeczy?

Wiktor miał nadzieję, że kiedy o tym wspomni, Adam zorientuje się, że wpadł i nie ma już sensu ukrywać prawdy, ale najwidoczniej przeceenił jego inteligencję.

— Daj sobie spokój. Im wcześniej mi o wszystkim opowiesz, tym lepiej dla ciebie.

— Nie rozumiem, o czym mówisz stary! — wykrzyczał swoim niewieścim głosikiem. — Może powiesz mi, o co chodzi, to będzie mi łatwiej to wyjaśnić.

— Kilka osób widziało, że przyjeżdżałeś po Ninę swoim samochodem podczas mojej nieobecności. Teraz ona zniknęła, a ty jesteś zagrzebany w głębokim gównie. Radzę, byś zaczął współpracować, bo cała ta sprawa zaczęła mnie już naprawdę męczyć i nie do końca nad sobą panuję — powiedział Wiktor, zaciskając pięści, by uwiarygodnić swoje słowa. W końcu podobno ponad 90 procent informacji przekazujemy niewerbalnie.

Adam ruszył gwałtownie w kierunku przedpokoju, ale Wiktor zagroził mu drogę. Był od niego dwa razy większy, dziesięć razy



silniejszy i sto razy mniej cipowaty, więc nie musiał wątpić w skuteczność tego działania.

— Przesuń się, Wik — rzekł spokojnie.

— Najpierw to ty powiesz mi, gdzie jest Nina i Alan.

— Nie zastanawiałeś się czasem nad tym, że rzeczywistość nie do końca musi być taka, jak ty sobie na wstępie ubzdurasz? Powiedz mi, kto i co konkretnie widział.

— Znajomy widział kilkakrotnie Ninę wsiadającą do twojego samochodu — odpowiedział odrobinę zmieszany.

— A ty nie wpadłeś na to, że mógł to być samochód jedynie podobny do mojego, tylko od razu przychodzisz tu i bezpodstawnie mnie o coś oskarżasz? Tak się nie robi. Nie wśród przyjaciół. Powinieneś mi ufać i wiedzieć, że gdybym podejrzewał, że Nina jest zagrożona, to bez wahania zrobiłbym wszystko, by jej pomóc. Teraz się przesuń.

Wiktor ustąpił, zastanawiając się nad tym, co powiedział Adam. Słowa te brzmiały niezwykle szczerze, ale nie mógł wyzbyć się wrażenia, że był to jedynie zgrabny teatrzyk z jego strony. Od początku wydawało mu się, że Adam zgrywa kogoś, kim tak naprawdę nie jest, więc być może nabrał już na tyle wprawy, by być w tym wiarygodnym.

— Proszę — powiedział po chwili, podając mu pliczek spiętych kartek papieru. — Zawiodłem się na tobie Wiktorze.

Wziął je do ręki i zaczął czytać. Już na pierwszy rzut oka można było stwierdzić, że są to dokumenty dotyczące jego samochodu. Na samym dole kartki widniały dwa zdania, które zdecydowanie zmieniły jego nastawienie.

*„Przyjęty 15 maja, do odbioru 30 maja. Warsztat J&F, zapraszamy ponownie”*

Nie musiał już przeglądać tych papierów, ale wiedział, że kiedy podniesie wzrok, jego sytuacja stanie się niezręczna. Pochopnie oskarżył Adama o coś, z czym najwidoczniej nie miał nic wspólnego i teraz musiał go jakoś przeprosić. Nie mógł niestety czekać tak w nieskończoność.

— Ja... Ja nie wiedziałem. Wybacz — powiedział uniżonym tonem, spoglądając na jego smutną twarz. — Naprawdę nie wiem, co we mnie wstąpiło.

— Dobra, daj spokój stary. Zapomnijmy o tej rozmowie. Powiedz mi tylko, o co chodzi z tą Niną, bo zacząłem się martwić.

— Nie jesteśmy już razem, to po pierwsze — rzekł, a Adam wydał z siebie ciężki do zidentyfikowania dźwięk. Miał on chyba oznaczać

zdziwienie, choć bardziej przypominał odgłosy godowe jeleni. Na szczęście był na tyle cichy, że żaden z nich się nie skusił i nie zaczął dobijać się porożem do drzwi. — Po drugie, nie ma jej od kilku dni w domu i jej rodzice zaczęli się już martwić. Po trzecie, Alan zniknął razem z nią. Po czwarte, strasznie mi głupio, naprawdę przepraszam. Ostatnio dużo spraw niespodziewanie potoczyło się zupełnie inaczej, niż bym tego chciał, i nie jestem sobą.

— Już ci wybaczyłem, a nie jestem pamiętliwy. Dziwna sprawa z tym zniknięciem. Znalazłeś już coś? Może mógłbym ci jakoś pomóc?

— Niestety, niewiele wiem. Ostatni raz widziano ją w piątek. Napisała maila do rodziców, że jakiś czas jej nie będzie, Ali zrobił podobnie. Najprawdopodobniej zakochali się i spędzają teraz beztrudnie czas, ale jej matka poprosiła, bym ich znalazł. Wiesz, jest trochę przewrażliwiona na punkcie jej bezpieczeństwa.

— Jak to możliwe? Przecież byliście taką dobraną parą. Myślałem, że niedługo będziemy się bawić na waszym weselu, a tu taka przykra niespodzianka. A Ali? Znałeś go od kilkunastu lat, prawda? — przeżywał intensywnie Adam. — Jak sobie z tym wszystkim radzisz?

— Nie powiem, że przyjąłem to wszystko jak twardziel na klątę, bo niewątpliwie tak nie było, ale zaczynam powoli funkcjonować.

Wiktor chciał jeszcze zapytać, dlaczego pojawił się w domu Alana w piątek, ale wiedział, że w tym momencie pytanie to jest nie na miejscu. Adam nie miał nic wspólnego z przyjeżdżaniem po Ninę, więc nie było powodów, by sądzić, że tamta sytuacja cokolwiek rozwiąże. Nie chciał po raz kolejny poczuć się tak jak przed chwilą, bezpodstawnie oskarżając o coś najwyraźniej niewinnego chłopaka.

— Rozmawiałeś z rodzicami Alana?

— Tak, byłem u nich dzisiaj. Też nie wiedzą, gdzie jest ich syn, ale póki co sądzą, że bawi się gdzieś ze znajomymi, więc lepiej, żeby tak pozostało. Oni należą do nieco strachliwych i zapewne zechcieliby wezwać policję, która co najwyżej pogorszy sytuację.

— Ja właśnie miałem z nim jechać na biwak, ale nie przyjechał na umówione miejsce. Zdenerwowałem się trochę i pojechałem do jego domu, ale Alana już tam nie było. Nie bardzo rozumiem, w jakim celu to zrobił, ale nie mam się teraz jak tego dowiedzieć, bo nie odbiera telefonu.

— A gdzie mieliście jechać? — zapytał Wiktor, wciąż zastanawiając się, dlaczego Ali chciał wziąć Adama na wycieczkę, a później z tego

zrezygnował. Wątpliwe, aby był to tylko mało śmieszny kawał, ale w tej chwili nie udało mu się wpaść na nic bardziej sensownego.

— Właśnie, dziwne, ale nie chciał mi tego powiedzieć, twierdząc tylko, że będzie mi się podobało.

Wersja z kawałem stawiała się coraz bardziej prawdopodobna, choć nie przypuszczał, że kogokolwiek mógłby on rozśmieszyć. Wszystko wskazywało na to, że nie znał tego prawdziwego Alana.

— To ja będę uciekał. Przepraszam raz jeszcze za wszystko.

— Nie ma problemu, stary. Daj mi tylko znać, jak będziesz coś wiedział, bo martwię się o Ninę. I wpadnij do mnie jeszcze kiedyś, jak przyjaciel do przyjaciela, bo mamy spore zaległości do nadrobienia.

— Jasne, dzięki, z chęcią wpadnę. Niech mi się tylko trochę to życie ustatkuje, bo w takim stanie raczej nie jestem duszą towarzystwa.

— Ok, trzymam cię za słowo — rzekł, puszczając mu oczko i wprowadzając do atmosfery nieco gejozy.

Wiktor czym prędzej ruszył w kierunku jedyne miejsce, gdzie szansa na dowiedzenie się czegokolwiek była większa, choć nieznacznie, od zera — do warsztatu, w którym Adam zostawił samochód. Golfów jeździły po tym mieście tysiące, ale takimi brzydkimi kolorami mogło się poszczycić niewiele z nich, co pozwalało mieć nadzieję, że jakimś magicznym sposobem ten, który podjeżdżał po Ninę, należał właśnie do niego. W przeciwnym razie po raz kolejny byłby na starcie, nie wiedząc praktycznie nic. Być może Adam zaopatrzył się w niezawodną w polskich warsztatach samochodowych walutę, czyli flaszkę i poprosił o fałszywe wypisanie danych na raporcie, co dawałoby mu skuteczne alibi. Tak czy owak nie miał innego punktu zaczepienia, więc po chwili był już na wypełnionym porozbijanymi samochodami parking, obok szyldu, który z jakichś powodów wydawał mu się znajomy.

Nie był zaskoczony, kiedy zobaczył, że pracownicy warsztatu akurat mieli przerwę. Ludzie z pewnych grup zawodowych w Polsce cierpieli na pewną dolegliwość, że zawsze, kiedy się na nich spojrzało, to akurat mieli przerwę.

— Dzień dobry! — krzyknął rozpoznawczo z nadzieją, że ktoś się nim zajmie.

Po chwili podszedł do niego pulchny mężczyzna w średnim wieku, od którego z kilometra czuć było piwem, chociaż dzień pracy nawet nie zbliżał się ku końcowi.

— Przykro mi panie, ale nie ma wolnych terminów. Nie wyrabiamy się już z tym wszystkim. Dają tym babom samochody, a później my je musimy klepać.

Co prawda, dzięki temu miał też za co żyć, ale to umknęło jego uwadze. Jak widać, przyzwyczajony był jeszcze do czasów komuny, gdzie żeby dostać pensję, nie trzeba było robić nic. Zgodnie z wielką ideą każdy obywatel musiał mieć pracę, a tej niestety brakowało. Jak jednak wiadomo pewne idee są nie do zatrzymania, więc poradzono sobie w ten sposób, że na jedno stanowisko zatrudniano pięć osób, aby każda z nich miała teoretycznie jakieś zajęcie i pieniądze. Ci z bardziej złośliwych mogliby przyczepić się, że nie było to do końca opłacalne, ale przecież na wszystko dawało państwo, więc kto by się tym przejmował. Niestety, za długi wtedy narobione będą płaciły jeszcze całe pokolenia.

— Ja tu w innej sprawie. Kolega prosił, żebym zapytał, jak idą prace nad jego samochodem. Taki zielonkawy — rzekł Wiktor. — Golf zielonkawy, kolega normalnego koloru.

— Chodź pan, zaraz spytam chłopaków — powiedział, nie reagując na ten wysublimowany żarcik. Zapewne było w nim za mało przekleństw.

Wiktor posłusznie poszedł za majstrem w stronę innych pracowników. Przebiegł po nich wzrokiem, oceniając średnią ich wieku na trzydzieści, a IQ na trochę mniej.

— Chłopaki, co z zielonym golfem, zajął się nim ktoś?

— Nie kierownik, wiesz przecież, jaki mamy zapierdol — odezwał się jeden z nich, leżąc wygodnie na tylnej kanapie samochodu i racząc się kanapką.

— Czy mógłbym go w takim razie zobaczyć? Prosił, żebym wyciągnął ze schowka jakieś papiery, których na gwałt potrzebuje.

— Panie, to jest porządny warsztat, nie możemy robić takich rzeczy — powiedział kierownik. Ciekawe, czy miał to być żart, czy naprawdę tak uważał.

— Bardzo nalegam. Mówił, że jak nie dostanie dzisiaj tych papierów, to wywalą go na zbity pysk z roboty. Jakoś się dogadamy, co panowie? — rzekł z nadzieją w głosie Wiktor.

— To jest już inna rozmowa, miły panie — odpowiedział zachęcony tym wyrażeniem kierownik. — Tak tu jakoś dzisiaj gorąco, że aż się ciężko pracuje. Małe piwko nikomu by chyba nie zaszkodziło, nie panowie?

Ożywieni pracownicy zaczęli zaprzeczać, kręcąc głowami. Korupcja w Polsce była zjawiskiem powszechnym i akceptowanym przez większość obywateli. W niektóre miejsca nie było nawet sensu wybierać się bez jakiegoś gratisu dla harującego w pocie czoła pracownika, bo nie było szans na załatwienie czegokolwiek. Oczywiście, próbowano temu zapobiec, wykrywając afery na wysokich szczeblach i pakując paru ludzi do więzienia po głośnych procesach, ale to wszystko zaczynało się właśnie w takich warsztatach. Najniższe szczeble były korupcją najbardziej zainfekowane, a zapobieganie temu nie było już takie łatwe, bo wymagałoby zmiany mentalności tych wszystkich ludzi. Niemniej jednak, było to w tym momencie wygodne dla Wiktora, bo dowiedzenie się wszystkiego o samochodzie wymagało jedynie wycieczki do sklepu z odpowiednim asortymentem. Skarcił się w myślach, że robiąc to, sam w znacznym stopniu wpływa na tę sytuację, ale nie miał czasu ani ochoty, by załatwiać to w inny sposób.

— Zdrówko, panowie — powiedział, rzucając każdemu z nich zimną puszkę. — Co by wasze dzieci miały piękne matki.

— Wszystkie samochody stoją na parkingu za warsztatem — rzekł po pewnym czasie kierownik, wydmuchując dym papierosowy ustami, nosem i przypuszczalnie również uszami. — Drzwi są potwierane.

— Dzięki, panowie. Miło było poznać.

— J&F, zapraszamy ponownie — krzyknął jeden z nich, ku głośniejszemu uciesze pozostałych. Ubaw po pachy.

Wiktor poszedł na parking i zaczął rozglądać się za zginiłą zielenią. Mechanicy nie kłamali, mówiąc, że mają dużo roboty, bo na parkingu stało z kilkadziesiąt samochodów. Zdawali się jednak szanować swoją pracę. Przeszedł cały parking, potem dla pewności zrobił to samo po raz drugi, ale po golfie nie było nawet śladu. Jego przypuszczenia były już w tej chwili niemalże potwierdzone. Adam pomimo płynącej z jego głosu szczerości beczelnie kłamał co do swego samochodu i spotkań z Niną i Alanem. Zastanawiające było tylko, w jakim celu potrzebował na samochód alibi w postaci papierów z warsztatu. Chyba, że... Chyba, że Nina naprawdę została porwana.

— Panowie, jaja sobie ze mnie robicie? — zapytał zbulwersowanym tonem. — Gdzie jest ten samochód?

— Z tyłu, jak wszystkie. Dokładnie się pan przyjrzałeś?

— Dwa razy obszedłem cały plac i po zielonym golfie nie ma nawet śladu — odpowiedział Wiktor, zastanawiając się, czy w tym środowisku

bardziej odpowiednim słowem nie byłoby „obeszłem”. — I uprzedzę kolejną wymówkę, na parkingu z przodu też go nie ma.

— Benek, idź to sprawdzić — wydał polecenie kierownik, a niepokieszony chłopak z kozią bródką ruszył w stronę tylnego parkingu. — Niech się pan nie denerwuje, samochód na pewno się znajdzie.

— Przychodzę tutaj tylko po to, żeby odebrać papiery z samochodu i co widzę? Pijaństwo w miejscu pracy. Ciekawe, co powiedziałyby na to policja albo inspekcja pracy. Nie chcę im o tym donosić, ale widzę, że będę chyba zmuszony.

— Kierowniku! — krzyknął jeden z pracowników do zmieszanego mężczyzny. — Podejdzie pan na chwilę.

Pulchny mężczyzna pocłapał w stronę łysego dwudziestolatka z kolczykiem w brwi, a ten, starając się, by nikt inny tego nie usłyszał, zaczął coś tłumaczyć. Twarz kierownika przybrała jeszcze gorszy wyraz niż chwilę wcześniej, a był to nie lada wyczyn. Ruszył w stronę Wiktora, desperacko targając resztki włosów z tyłu głowy, jakby miało to pobudzić resztki jego mózgu do pracy.

— Panie, ja mam żonę i dzieci, a to wszystko są dobre chłopaki. Nie dzwoń pan na policję — powiedział błagalnym tonem.

— Jeśli powie mi pan to, co przed chwilą pan usłyszał, to może się zastanowię — odrzekł stanowczo.

— Normalnie takie rzeczy się u nas nie dzieją. Głupia sprawa, wie pan.

Nie spieszył z dalszymi wyjaśnieniami, więc Wiktor, chcąc usłyszeć potwierdzenie swoich przypuszczeń, musiał zareagować, utrzymując bezwzględna postawę.

— Coś mi się wydaje, że policja będzie innego zdania — powiedział, wyciągając z kieszeni komórkę.

— Dobra, panie, wszystko powiem, ale odłóż pan ten telefon — zareagował panicznie kierownik. — Samochód jest u nas, tylko... No, wie pan, jeden z chłopaków musiał jechać gdzieś w pilnej sprawie, a ten golf jako jedyny był na chodzie. Przysięgam, że nic mu nie będzie i odpicujemy go jak ta lala, ale daj pan spokój z policją. To był pierwszy i ostatni raz. Chłopak prawie płakał, trzeba mieć trochę serca panie, nie mogłem mu zabronić.

Wiktor wiedział, że było w tym sporo kłamstwa, bo z pewnością nie był to pierwszy raz, kiedy taka sytuacja miała miejsce, ale nie miał zamiaru tego drażnić.

— Nazwisko? — zapytał po chwili. — Nazwisko tego człowieka?

— Panie, to jest dobry chłopak, tylko ma jakieś problemy. Ojciec w więzieniu, matka nie żyje. Niech go pan nie dręczy.

— Nie mam zamiaru nikogo dręczyć, ale rozumie pan, jeśli coś będzie nie tak z samochodem, to muszę wiedzieć, kto za tym stoi.

— Będzie jeździł jak nówka, sam tego dopilnuję — zarzekął się mężczyzna, ale z miny Wiktora odczytał, że jest to bezskuteczne. — Jarosław Peltner.

W tym momencie zorientował się, skąd kojarzył nazwę tego warsztatu. Trzy lata temu, kiedy przy pomocy Rafała wpakował do więzienia szantażystów grożących Ragnerom, to właśnie tutaj pracował przywódca i pomysłodawca tego przestępstwa Karol Peltner. Wiktor był tu wtedy, próbując go odnaleźć i to właśnie z jego synem Jarkiem wówczas rozmawiał. Zorientował się o tym niestety dopiero po zakończeniu całej sprawy. Przypuszczał, że to właśnie on ostrzegł ojca, że ktoś go szuka i dlatego jego plan się nie powiódł. Teraz to nazwisko po raz kolejny wkradło się do życia Ragnerów. Trudno było jednak określić, jaka tym razem była rola Jarka w całej tej sprawie. Ewie wydawało się, że to ojciec przyjeżdża po Ninę, co oznaczało, że wsiadała do samochodu dobrowolnie. Coś musiało zatem łączyć ich dwoje, pytanie tylko co? Czy możliwe, że był on kolejnym punktem w seksualnych przygodach jego byłej dziewczyny? Nigdy by tego nie przypuszczał, ale zdołał się już przekonać, że nie jest najlepszy w odczytywaniu charakterów najbliższych sobie osób, więc było to więcej niż prawdopodobne.



# 15

Przyjęcie odpowiedniej postawy w warsztacie zaoszczędziło Wiktorowi wiele czasu, bo po kilku groźbach otrzymał o Jarku nawet więcej informacji, niż było mu potrzebne. Taki wizerunek nie był może najprzyjemniejszym z możliwych i nie ułatwiał zdobywania przyjaciół, ale w pewnych miejscach był przeraźliwie skuteczny. Nie pierwszy i zapewne nie ostatni raz w życiu musiał go użyć, a trzeba przyznać, że wychodziło mu to coraz lepiej.

— Jarek zaczął pracować w warsztacie pięć lat temu — powiedział w samochodzie, raz jeszcze analizując nowe informacje w nadziei, że uda mu się to powiązać z całą sprawą. — Trzy lata temu, kiedy jego ojciec wylądował w więzieniu, rzucił studia i zaczął pracować na pełen etat.

— To raczej za wiele nam nie mówi — odpowiedziała Sally. — No, może oprócz tego, że jeśli wie o twoim istnieniu, to bardzo cię nie lubi.

Taka niestety była prawda. Jeśli zdawał sobie sprawę, że to właśnie za pośrednictwem Wiktora Karol trafił do więzienia, jego nastawienie nie będzie pewnie zbyt przyjazne. Młody chłopak został pozbawiony jedynej rodziny, jaką miał i został na świecie sam, w brutalny sposób przekonując się, czym jest prawdziwa dorosłość. Był podobno dobrym studentem i rezygnacja z nauki na uczelni nie przyszła mu pewnie łatwo, ale było to w tej sytuacji nieuniknione. Co prawda, jego ojciec był przestępcą, ale w pewnym sensie Jarek miał prawo go nienawidzić.

— Użyję swojego uroku, to od razu mnie pokocha — rzekł Wiktor z optymizmem.

— Z pewnością.

— Wiemy jeszcze, że jest trochę dziwny, zna się na samochodach, jako jedyny w warsztacie nie pije i ma jakiś problem — powiedział Wiktor, ale te informacje także były chyba bezużyteczne.

Śródmieście, gdzie mieszkał, było jedną z najgorszych dzielnic w całym Gdańsku. W przeciwieństwie do zachodnioeuropejskich miast „najgorsza” nie oznaczało tutaj jednak niepozamiatanych ulic czy słabej komunikacji. Tutaj po prostu łatwo można było dostać po ryju, jeśli grupka młodzieży w sportowych strojach uznała akurat, że zabrało jej się zbyt dużo osiedlowego powietrza lub w zbyt dużym stopniu wyeksploatowało chodnik. Chłopaki byli lokalnymi patriotami i dbali o interesy wspólnoty mieszkańców, nic więcej. Z pewnością pieniądze z portfeli i za komórki, które w ten sposób zdobywali, przeznaczali na restaurowanie kościoła i zabytków lub organizowanie pikników rodzinnych.

Wiktor zaparkował na chodniku i zostawił Lucy samą sobie. Zaletą posiadania takiego samochodu było to, że prawie nigdy nie musiał bać się o jego kradzież. Jednak w tego typu dzielnicach pojawiała się nowe, znacznie poważniejsze zagrożenie, czyli złomiarze. Wiedział, że w takich miejscach jest ich najwięcej i z pewnością to właśnie stąd pochodzili najbardziej wprawieni z nich. Rozebranie na części pierwsze tego typu samochodu mogło nie zająć im nawet dziesięciu minut.

Po krótkiej analizie udało mu się ustalić, w którym budynku mieszkał Jarek, choć zważywszy na dużą ilość domalowanych na tablicach z numerami męskich członków, nie było to najłatwiejsze zadanie.

Kamienice zdawały się przegrywać próbę czasu, na jaką zostały wystawione. Wyblakłe kolory, stare okiennice i opuszczone place nadawały tym miejscom przeraźliwie smutnego charakteru, zupełnie tak, jakby utożsamiały się ze swoimi mieszkańcami. Tym, co uderzało człowieka w takim miejscu najbardziej, był całkowity brak jakiegokolwiek nadziei. Żyjący tu ludzie wiedzieli, że lata, kiedy mieli marzenia i mogli jeszcze coś zmienić, już dawno zostały za ich placami. Pozostawała im niełatwa walka ze światem, który coraz szybciej szedł naprzód, podczas gdy oni sami przykuci byli kajdanami do swoich ponurych mieszkań.

Wiktor niepewnie otworzył drzwi klatki schodowej i zajrzał do jej wnętrza. Rozpoznawszy, że w środku nic mu nie grozi, przekroczył próg, a jego uwagę od razu przykuł przebijający się delikatnie przez liczne ekspresje na temat policji wierszyk na drzwiach prowadzących zapewne do piwnicy:

*„Kraju absurdów, niedorzeczności,*

*Pijaństwa, chamstwa niesprawiedliwości,  
Kraju, gdzie za kruszynę chleba zabić by cię mogli,  
Nawet gdy nie są głodni.  
Polsko, którą przeklinam w myślach i słowie,  
Ten raz jedyny, proszę, odpowiedz,  
Co jest przyczyną poczucia pewności,  
Że zostanę tu na zawsze, pełen do ciebie miłości”.*

Choć może nie był to wierszyk mający szansę na zdobycie literackiego Nobla, w tej atmosferze potrafił wzbudzić w Wiktorze pewne refleksje. Jasno dawał bowiem do zrozumienia, że wbrew temu, co na pierwszy rzut oka stwierdził, nie wszyscy mieszkańcy tych biednych osiedli myślały tylko i wyłącznie o tym, ile jeszcze puszek brakuje im do kupna kolejnego wina. Pochopność w ocenach bywa bardzo krzywdząca.

Wiktor wszedł schodami na drugie piętro, gdzie według kolegów z warsztatu mieszkał Jarek. Przez smród stęchlizny i grzybów bezskutecznie próbował się przebić zapach gotowanego gdzieś obiadu, co w całokształcie przyprawiało niemal o wymioty. Na całej klatce schodowej słyszał było wrzaski kłócących się gdzieś ludzi i zbijane o podłogę naczynia. Być może dla niektórych byłaby to sytuacja wymuszająca obywatelski obowiązek interwencji, ale tutaj nie robiło to na nikim najmniejszego wrażenia.

Po zlokalizowaniu mieszkania Wiktor musiał zastanowić się nad tym, co powinien zrobić w zależności od tego, co zastanie. Zszedł raz jeszcze na podwórko i przyglądał się chwilę oknom. Światła nie były zapalone, nie zauważył też żadnego ruchu. Samotne przejście wnętrza było w tym momencie najkorzystniejszym z rozwiązań. Od Rafała otrzymał kiedyś praktyczny kurs małego włamywacza, więc wiedział, że stare zamki w drzwiach nie będą dla niego wielką przeszkodą. Ponownie wdrapał się na schody, wyciągnął z kieszeni swój niezbędny i wydobyl z niego cienki drucik. Kiedy miał już wkładać go do zamka, usłyszał w mieszkaniu dźwięk. Początkowo pomyślał, że to tylko jego sumienie próbuje powstrzymać go przed kolejnym naginaniem prawa, ale po chwili usłyszał dochodzący zza drzwi męski głos. Próbował wsłuchać się w rozmowę, ale nie był w stanie wychwycić niczego konkretnego. Udało mu się jedynie ustalić, że był to głos należący tylko do jednej osoby, która rozmawiała najprawdopodobniej przez telefon. Zamiana słów z Jarkiem mogła wiele wyjaśnić, ale i wnieść kolejne nieprzyjemne

rewelacje na temat beztroskiego żywota Niny, była jednak konieczna. Wiktor westchnął głęboko i zapukał do drzwi.

Chłopak ostrożnie otworzył zasuwę i spojrzał przez szparę na swojego gościa. Jego twarz nie przybrała żadnego wyrazu, pozostała całkowicie obojętna, ale zdjął łańcuch i bez słowa wpuścił go do mieszkania. Wskazał mu ręką kierunek, w którym miał się poruszać, prowadzący zapewne do salonu.

Wiktor miał ochotę zrobić zdjęcie temu, co zobaczył, i pokazać je swojej matce, aby przestała narzekać na bałagan, jaki ten utrzymuje we własnym pokoju. Mimo że nie był zwolennikiem sterylnej porządku, bo uważał, że jest on wielce nieużyteczny, to doprowadzenie mieszkania do takiego stanu byłoby dla niego nie lada wyzwaniem. Na podłodze leżało wszystko, od opakowań po zupkach chińskich, przez brudne skarpety, do książek, gazet i wielu innych rzeczy, które ciężko było zidentyfikować. W zasadzie nie było się co dziwić. Jarek mieszkał zupełnie sam, więc nie miał mu kto posprzątać lub choćby do tego zmusić. Jeśli jemu to nie przeszkadzało, to wszystkim mieszkającym tu to nie przeszkadzało. Ba, większość, w postaci much i dużej ilości mrówek, była wręcz wniewzięta.

W przeciwieństwie do Adama nie poczuł się do przeproszenia za stan swojego mieszkania, ale w końcu przerwał tę nieco krępującą ciszę.

— Napijesz się czegoś? — zapytał spokojnie. — Kawy, herbaty?

— W sumie poprosiłbym kawę, jeśli to nie kłopot, od rana jestem na pełnych obrotach — odpowiedział Wiktor tylko po to, aby móc się przez chwilę rozejrzeć. Jeśli nawet miał wcześniej ochotę na jakąkolwiek konsumpcję, to smród, jaki panował w mieszkaniu, skutecznie temu zapobiegł. Swoją drogą, skuteczna terapia odchudzająca. Trzeba to będzie opatentować.

Jarek przytaknął i przebijając się nogami przez sterty śmieci na ziemi, ruszył w stronę kuchni, zostawiając Wiktora samego.

Rozejrzał się wokół siebie, ale ogrom otaczających go kolorowych obiektów sprytnie maskował ewentualne przydatne informacje. Nie chciał przechadzać się po tym specyficznym dywanie, bo dźwięki przez to wywołane mogłyby wprowadzić pana domu w zły nastrój już na samym początku rozmowy. Z kuchni dochodziły odgłosy przypominające te, które towarzyszą przesypywaniu kontenerów z odpadkami do śmieciarek i w istocie tym zapewne były. Wiktor rozejrzał się w poszukiwaniu kwiatka, do którego mógłby ewentualnie wylać kawę, jak robi się

to w filmach, ale nie zaskoczył się wielce, stwierdzając brak jego obecności. Skierował wzrok ku korytarzowi i pokojowi, który zapewne był sypialnią. Drzwi były lekko uchylone, co po odpowiednim odchyleniu na kanapie pozwalało na wstępne spenetrowanie wnętrza.

Leżała na łóżku, sponiewierana i zostawiona tam na zapomnienie. Była to niby zwykła czerwona bluzka, a w tym miejscu znaczyła tak wiele. Na guziki, z nieco wytartym żółtym uśmiechem. Wiktor nie miał pamięci do twarzy, a tym bardziej do ciuchów, ale nigdy nie zapomina się pierwszej bluzki, którą drżącymi rękami zdejmie się z dziewczyny, odsłaniając jej delikatną skórę. Nie zapomina się strachu, jaki towarzyszy rozpinaniu pierwszego, a potem drugiego guzika. Nie zapomina się radości przepelnionej niepewnością, którą daje możliwość pozbycia się tego, zdawałoby się, zbędnego okrycia, które, w spółce z innymi, okrutnie zakrywa najpiękniejszy z możliwych obrazów.

Wściekłość, jaka wezbrała się w Wiktorze, o mało co nie przyczyniła się do kolejnej już utraty kontroli nad samym sobą, ale kilka głębokich oddechów połączonych z próbą oczyszczenia myśli w pewnym stopniu przyniosło oczekiwany skutek. Kilka dni wcześniej, a może nawet i teraz Nina była w tym mieszkaniu i, co gorsza, pozwoliła, by kto inny odkrył to, co było dla niego jednym z największych skarbów. Nie byli już razem. Wiktor cały czas próbował się o tym przekonywać, ale świadomość utracenia wyłączności w czynności tak dla niego świętej sprawiła, że jego serce zaczęło bić szybciej.

Walka z samym sobą nie trwała jednak długo, bo przerwał ją powrót Jarka. W jego rękach nie było jednak oczekiwanej tacki z porcelanową filiżanką kawy. Zamiast niej znajdował się tam drewniany kij baseballowy uniesiony lekko ponad ramię i z ogromem siły ściskany obiema dłońmi. Twarz nie była już nijaka. Wyrażała teraz tak wiele emocji, że ciężko było określić, które z nich zawładnęły w tej chwili jego ciałem. Była tam szaleńcza wściekłość, przemieszana ze smutkiem i przerywana co jakiś czas beztroskim uśmiechem. Wiktor zdał sobie sprawę, dlaczego Jarek został przez kolegów z warsztatu określony mianem dziwnego, choć bardziej pasującym epitetem byłoby tu chyba „chory”.

Takich ludzi bał się najbardziej. Mogli oni pół dnia siedzieć w sklepie zoologicznym, głaskając króliczki niczym niewinne dziecko, a potem wrócić do domu, poderżnąć własnej matce gardło i usmażyć ją sobie na obiad.

Nie był pewien, co zamierza Jarek, więc spokojnie czekał na rozwój wydarzeń z nadzieją, że jego żywiołowa reakcja miała jakieś podstawy. Ten jednak ruszył ku niemu, będąc akurat w fazie wściekłości. Bitwa z przeciwnikiem, który wyposażony jest w kij lub inne narzędzie i umie się nim posługiwać na tyle, by samemu sobie nie zrobić przy tym krzywdy, była nierówna nawet wobec wprawionego adepta sztuk walki, jakim był Wiktor. Krav maga uczyła obrony przed tego typu ciosami, ale nie dawała pełnej skuteczności, szczególnie gdy przeciwnik nie należał do najsłabszych.

Od pierwszego ciosu skierowanego niespodziewanie w nogi udało mu się uskoczyć, choć materiał na spodniach jego prawej nogawki został dość silnie potracony. Drugi, zdecydowanie słabszy, ale celujący w głowę również nie był wystarczająco skuteczny i Wiktor zdołał się przed nim uchylić. Stracił przy tym jednak cenne milisekundy, które okazały się być kluczowe w związku z kolejną próbą pozbawienia go kości. Odzyskanie równowagi po szybkim uchyleniu sprawiło, że jego prawa, obciążona noga nie zareagowała wystarczająco szybko na zbliżający się śmiertelnie kawałek drewna, który w założeniu miał tylko niewinnie odbijać piłeczkę. Z uda dotarła do niego nieprzyjemna informacja, że jest w niebezpieczeństwie.

Podobno ból narodził się samoistnie w wyniku ewolucji, co pozwoliło na skuteczne ostrzeganie naszych przodków przed zagrożeniami i to on pozwolił na przetrwanie. Podobno gdyby nie to, ludzie wykrwawialiby się i umierali, nawet o tym nie wiedząc. Podobno był równie potrzebny jak uczucie głodu. Szkoda tylko, że był tak kurewsko nieprzyjemny!

Noga nie była chyba złamana, ale błyskawicznie ugięła się, pozostawiając Wiktorowi tylko jedno podparcie. Aby sprawiedliwości stało się zadość, po nie więcej niż dwóch sekundach lewa noga dołączyła do prawej w wysyłaniu ostrzegawczych sygnałów do mózgu, jakby jeden z nich nie był już wystarczający. Ciało Wiktora runęło bezwładnie na podłogę. W tym momencie wiedział już, że dalsza obrona będzie bezskuteczna i od decyzji Jarka zależy jego życie. Instynkt samozachowawczy kazał mu jeszcze zawinąć ręce w koło głowy, tworząc naturalny kask, ale była to tylko paniczna próba ochrony, prowadząca jedynie do przedłużenia katuszy. Nina najpierw zniszczyła mu życie, odbierając z niego wszelką radość, teraz pozbawiła życia Wiktora dosłownie, przyprowadzając w to miejsce. W tych ułamkach sekundy życie nie przelatywało mu wcale przed oczami, nie kroczył ciemnym tunelem.

Być może było jeszcze na to za wcześnie. Przepelniała go za to zwykła, choć nadzwyczaj intensywna ciekawość. Chciał wiedzieć, dlaczego jego życie skończy się tak przedwcześnie, ale wiedział, że nie ma już czasu, by o to zapytać. Jarek był chory, to nie ulegało wątpliwości, ale jakiś choć drobny impuls musiał być bezpośrednią przyczyną jego furii. Czy było to wspomnienie utraconego bezpowrotnie dzieciństwa, strach przed utratą pracy czy Nina? Odpowiedź na to pytanie miała już nigdy nie zostać odkryta.

Pochylił się, by nie patrzeć, jak kij będzie zmierzał ku jego głowie, nie chcąc ostatnich chwil życia spędzić w bezsilności i strachu. Zaczynał rozumieć teorię względności czasu Einsteina, choć wzory przez niego wyznaczone nie miały tu bezpośredniego zastosowania. Milisekundy przeciągały się w minuty, sprawiając, że zaczął chcieć, by koniec nastąpił jak najszybciej. Zamknął oczy, by na zasłoniętych powiekach, niczym na ekranie w kinie, zobaczyć za chwilę szczęśliwe wspomnienia.

Usłyszał płacz. Nie wiedział, co i czy w ogóle coś się stało. Może przejście na tę drugą stronę nie jest tak straszne, jak mogłoby się wydawać i słyszy teraz szloch swojej matki nad grobem? A może leży jeszcze z rozbitą głową w kałuży krwi i Nina pochyla się nad jego ciałem w geście rozpacz? A może, po prostu... Może po prostu nic się jeszcze nie wydarzyło?

# 16

Wiktor otworzył oczy, zastanawiając się, kogo za chwilę zobaczy. Być może przyjdzie mu zaraz odpowiedzieć za grzechy swojego życia przed Bogiem, jak głosiło chrześcijaństwo, może zamienił się już w robaka, co zgodne byłoby z hinduizmem, albo stanie przed obliczem latającego potwora spaghetti, co wyznawała społeczność internetowa. Z tych wszystkich możliwości prawdziwą okazała się ta, z którą wiązał największe nadzieje. Zorientował się, że nadal siedzi w tej samej pozycji, w tym samym brudnym pokoju, wciąż czekając na wyrok. Płacz, który usłyszał, pochodził od chłopaka, który jeszcze chwilę temu był bliski roztrzaskania mu czaszki. Wciąż dzierżył kij baseballowy w dłoni, ale opuszczony ku podłodze, wyglądał znacznie łagodniej. Aż chciało się go przytulić...

Wiktor nie wiedział, co powinien w tym momencie uczynić. Jarek stał za daleko, by wyrwać mu broń, a sprawność poobijanych nóg należało szacować raczej ostrożnie. Nie bolały już tak bardzo jak na początku, ale być może był to jedynie wynik pewnego przyzwyczajenia. Zdecydował się, by wstać i liczyć na jego spokojną reakcję.

— Chciałem tylko porozmawiać o Ninie. Jej rodzice bardzo się o nią martwią i poprosili, bym ją odnalazł — powiedział najdelikatniejszym głosem, jaki był w stanie z siebie wydobyć.

— Gdzie ona jest? — wrzasnął Jarek, a zza załzawionych oczu zaczęła przebijać się wściekłość.

— Nie wiem, to właśnie próbuję ustalić — rzekł zdezorientowany Wiktor. Na pewno była niedawno w tym mieszkaniu i na pewno działało



się tu coś, o czym wolałby nie wiedzieć, a mimo to Jarek jego zapytał o to, gdzie jest Nina.

— Gdzie ona jest? — powtórzył z furią, zadając cios kopniakiem w klatkę piersiową i niwecząc próbę podniesienia się, podjętą przez Wiktora.

— Nie wiem, naprawdę nie wiem — bronił się, ale nie docierało to do szalonego chłopaka, który ponownie znalazł się w tym najmniej pożądanym w tej chwili stadium osobowości.

Ponownie rzucił się w jego stronę, tym razem kładąc go na ziemi, blokując ręce i przyciskając kij do krtani, co skutecznie blokowało dostęp do powietrza. Tym razem Wiktor był ostrożniejszy w swoich przypuszczeniach na temat najbliższej przyszłości, mając nadzieję, że za chwilę wróci smutny Jareczek.

— Gdzie ona jest? — spytał ponownie, tym razem przez łyzy. — Oddam ci wszystko, ale powiedz, gdzie ona jest?

Siła, z jaką dociskał kij do jego szyi, zmalała na tyle, by mógł łąpczywie nabrać powietrza i odpowiedzieć.

— Myślałem, że ty mi to powiesz. Nie jestem już jej chłopakiem, ale jej rodzice poprosili, bym ją odnalazł — powiedział, by nie przedstawiać siebie jako potencjalnego konkurenta w walce o serce Niny.

— Nie wybaczę sobie, jeśli coś jej się stanie — powiedział, szlochając. — Muszę wiedzieć, gdzie ona jest.

Smutny Jarek zapomniał, że ma pod sobą silnego faceta i nacisk, jaki na niego wywierał, delikatnie zmalał. To wystarczyło, by Wiktor zdecydował się na próbę zamiany ról. Szarpnął mocno rękami. Jedna z nich zdołała wyrwać się z krępującego zatrzasaku, od razu kierując się ku twarzy Jarka. Pozwoliło to na wyrwanie drugiej ręki i przejęcie kontroli nad kijem. Wspólną siłą mięśni powalił go na plecy i zablokował ruchy. Był silniejszy, wobec czego uszkodzenie go nie było konieczne, choć nadzwyczaj kuszące. Wiedział jednak, że granica przejścia do całkowitego zamknięcia w sobie jest bardzo cienka w przypadku tego typu osób, więc musiał się niestety powstrzymać.

— Teraz cię puszcze i spokojnie porozmawiamy — powiedział do chłopaka, który zdawał się nie wiedzieć, co się wokół niego dzieje. — Nie skrzywdziłem Niny i tak jak tobie, zależy mi na jej odnalezieniu. Rozumiesz?

Jarek skinął potwierdzająco głową. Wiktor podniósł ciało, wspierając się na kiju i usiadł na kanapie, to samo zlecając swemu dziwnemu rozmówcy.

— Kiedy ostatni raz widziałeś się z Niną?

— W czwartek, odebrałem ją po zajęciach i przywiozłem tutaj — odpowiedział po chwili zastanowienia. — Ja muszę wiedzieć, gdzie ona jest.

— Jeśli będziemy współpracować, to na pewno uda nam się to ustalić — powiedział głosem przyjaznego psychologa. — Kiedy poznałeś Ninę?

— Niecały rok temu — powiedział z zawahaniem. — Chociaż przeżuwałem jej istnienie, odkąd pamiętam.

Najwidoczniej Jareczek był kolejnym posiadaczem złamanego przez Ninę serca. Mówił o niej z nieukrywaną troską i ciepłem, podczas gdy ona traktowała go pewnie tylko jako żywyibrator.

Wiktor oczywiście nic o tych spotkaniach nie wiedział, ale na tym etapie zastanawiał się już, czy nie okłamała go przypadkiem co do swojego imienia lub płci.

— Dlaczego przyjeżdżałeś po nią pod uczelnię? Od jak dawna jesteście razem?

— Od zawsze — odrzekł, a Wiktor omal nie upadł z zachwytu nad romantycznością tego stwierdzenia. — Przyjeżdżałem po nią, bo mnie o to prosiła. Nina czuła się zagrożona, więc nie mogłem jej przecież odmówić.

— Jak to zagrożona? Powiedziała, czego się boi?

— Wydawało jej się, że ktoś ją śledzi, ale ja niczego takiego nie zauważyłem. Pewnie wiesz, co stało się z jej bratem, więc nie ma się czemu dziwić. Nie chciała mówić niczego rodzicom w obawie, że zamkną ją w klatce, więc zwróciła się o pomoc do mnie.

Rozmowa z Jarkiem wyglądała teraz zupełnie normalnie. Nie przejawiał żadnych oznak choroby i nawet wyrażał się w jaśniejszy sposób. Nina kogoś się obawiała. Nie można tego było uznać za informację dowodową, bo mogła to sobie uroić, ale na pewno trzeba ją było zapamiętać.

— Jak to się stało, że się poznaliście? — spytał.

— Dostałem od niej pewnego dnia maila, w którym napisała, że chce się ze mną spotkać i opisała, kim jest. Kiedy mój ojciec wyładował w więzieniu, zostałem tu sam. Potrzebowałem kontaktu z ludźmi, ale nie jestem na tyle otwarty, żeby z łatwością zdobywać nowych znajomych,

a ona sama do mnie napisała. Na początku bałem się spotkania, więc wykręcałem się nawałem pracy, ale w końcu się przełamałem. I to była najlepsza decyzja w moim życiu, wiesz? Nina jest całym moim światem i zrobię wszystko, by ją odzyskać. Jest moją siostrą, moją bratnią duszą, moim skarbem.

Wiktor słuchał tego hymnu pochwalnego, widząc siebie sprzed dwóch lat.

— Nie poznałem swojej matki, wiesz? Myślałem, że ona nie żyje i nigdy nawet jej nie szukałem. Teraz wiem, że chodzi po tym świecie i ma mnie po prostu gdzieś, ale Nina w zupełności mi ją zastąpiła. Nie wybaczę sobie, jeśli coś jej się stanie.

Życie z pewnością nie rozpieszczało tego młodego chłopaka. Ojciec był kryminalistą, matki w ogóle nie znał. Nic dziwnego, że Nina stała się dla niego tak ważna. Ciężko było sobie wyobrazić, co będzie przeżywał, kiedy dowie się, że obraz tej idealnej dziewczyny w rzeczywistości jest zgoła odmienny.

— Czy wiesz coś jeszcze, co mogłoby pomóc w jej odnalezieniu? — zapytał Wiktor, kiedy mógł wreszcie dojść do głosu po wysłuchaniu kolejnych wyjątkowych zalet Niny.

— Nie wiem, czy to ważne, ale... — zaczął nieśmiało Jarek. — Około miesiąca temu Nina wyraźnie posmutniała. Nie chciała mi powiedzieć, co się stało, ale ja czułem, że coś jest nie tak jak powinno. Nie mogłem pozwolić, by coś ją dręczyło, ona zasługuje na szczęście. Po tym, jak zamknięta tu w pokoju płakała pół godziny, już nie wytrzymałem. Pojechałem za nią samochodem pożyczonym z warsztatu, kiedy wyszła, żeby dowiedzieć się, co wywołuje jej smutek. Wiesz, z kim się wtedy spotkała?

Wiktor uznał, że jest to retoryczne pytanie, na które nie musi odpowiadać, ale zamysł autora był chyba inny.

— Nie mam pojęcia — odrzekł krótko.

— Z Filipem, tym głupim czarnuchem. Nie wiem, o czym rozmawiali, ale niedaleko była klinika, w której pracuje jego ojciec i tam właśnie poszli. Długo nie wychodzili, więc pojechałem do domu i poszperałem w Internecie.

Wiesz kim jest Samuel, ojciec Filipa?

— Nie mam pojęcia — odpowiedział Wiktor, tym razem wykazując się nieco lepszym refleksem.

— Ginekologiem.

Była to zaskakująca, ale wiele mówiąca informacja. Co prawda, nawet w najmniejszym stopniu nie przybliżała do ustalenia, gdzie obecnie znajduje się Nina, ale pozwalała na wysnucie kilku teorii na temat wydarzeń sprzed miesiąca. Wtedy właśnie Wiktor dostał list o zdradzie i — podobnie jak Jarek — zauważył, że Nina stała się smutna. Potrzebowała ginekologa, dzięki czemu łatwo było stwierdzić, że chciała od niego dostać recepty na tabletki antykoncepcyjne, do których zmusił ją nowy partner, albo była na tyle głupia, by podczas zdrady w żaden sposób się nie zabezpieczyć i musiała dostać tabletki postkoitalne. Nie mogła udać się z tym do swojego lekarza, bo jej rodzice szybko by się o wszystkim dowiedzieli, a to mogłoby być dla niej krępujące.

— Nie zabezpieczyliście się? — zapytał Wiktor.

— Jak to my? — zdziwił się Jarek. — Myślałem, że to twoja sprawa. Chyba nie myślisz, że ja i Nina... no wiesz.

— Dajmy sobie spokój z okłamywaniem. Ja niczego już od Niny nie chcę. Odnajdę ją, porozmawiam pięć minut i zniknę z waszego życia raz na zawsze, ale żeby to nastąpiło, musimy być wobec siebie szczerzy. Widziałem jej bluzkę w twoim pokoju.

— Mówiłem, że Nina tu przebywała, a kilka razy nawet nocowała, ale nie dowodzi to chyba od razu tego, że uprawialiśmy seks, prawda? — kontynuował tę bezcelową grę Jarek.

Tylko w około dziewięćdziesięciu procentach, ale faktycznie, całkowicie nie dowodzi.

— Nie wierzysz w przyjaźń damsko-męską? — zapytał. — Nawet w takim przypadku?

— Powiem szczerze, że ciężko mi to sobie wyobrazić, ale powiedzmy, że ci wierzę — odpowiedział Wiktor, stwierdzając, że dalsze drażnienie tego tematu jest bezużyteczne. — Czy jest coś jeszcze, czego mógłbym o Ninie nie wiedzieć?

Jarek zaczął opowiadać o ich spotkaniach, przerywając je obfitymi wywodami na temat jej wspaniałości. Wiktor wiedział, że w kontekście jej zaginięcia niewiele to wszystko znaczy, a jedynie jeszcze bardziej go do niej zniechęca, więc nie słuchał zbyt dokładnie. Część informacji, które przed momentem usłyszał, była z pewnością tylko zwykłym kłamstwem, ale o zniknięciu Niny Jareczek nie wiedział chyba zbyt wiele.

Po kilku minutach pożegnał się i zostawił zakochanego w anielskim stanie, do jakiego doprowadziły go wspomnienia dotyczące Niny. Wyszedł na korytarz i zorientował się, że kłótnia połączona z bitwą na

talerze wciąż trwała lub też przeniosła się do innego mieszkania. Ból w udach nie był już tak uciążliwy jak na początku, ale poobijane mięśnie dawały o sobie znać przy każdym kroku. Postawił ostrożnie prawą nogę na niższy stopień, ale jak się okazało, było to dla niej zbyt wiele. Ugięła się mimo jego woli i gdyby nie sprawne ręce, to co najmniej kilka zębów dołączyłoby do milionów, które na tym osiedlu zostało już wybitych.

Wiktor żałował, że nie jest jednym z bohaterów filmów lub książek, którzy chwilę po oberwaniu kulą w rękę czy kilkunastominutowej walce z wieloma przeciwnikami nie odczuwają żadnego bólu i mogą w pełni sprawni pokonywać kolejnych wrogów. Zwykłe schodzenie ze schodów zajęło mu prawie dziesięć minut, podczas których zastanawiał się, co zrobić, jeśli jego specyficzne chodzenie obrazi i zdenerwuje strażników harmonii tego wyjątkowego osiedla. W tej chwili nie marzył o niczym poza ciepłym obiadem i kubkiem gorącej kawy. Fascynujące, jak potężna jest moc nałogu i fizjologicznych potrzeb.

Ku miłemu zaskoczeniu Wiktora złomiarze nie zdołali jeszcze pozbawić Lucy wnętrzości, choć widział, że kilku niebezpiecznie kręciło się już w okolicy. Przyszła pora na późny obiad, więc wsunął płytę z muzyką do radia i wyłączając tryb myślenia, ruszył w kierunku swojego ulubionego baru. Co prawda, kojarzył mu się on z Niną, bo właśnie z nią zazwyczaj tam przychodził, ale przypuszczał, że jego żołądkowi nie zrobi to aż tak wielkiej różnicy.

Po kilkudziesięciominutowej batalii z rzeszą wrogów w postaci innych kierowców, udało mu się w końcu dotrzeć w pobliże obranego celu. Próbując zaparkować samochód, a raczej nie urwać zawieszenia na zbyt wysokim chodniku, zauważył po drugiej stronie ulicy Filipa, czarnoskórego kolegę Niny, który przechadzał się ze stadkiem towarzyszy po kampusie, patriotycznie dzierżąc w dłoni lokalny browar. Właściwie to miał zamiar chwilowo uwolnić umysł od sprawy Niny, by później na trzeźwo przemyśleć ją na nowo, ale taka okazja, by zaspokoić ciekawość, mogła się więcej nie powtórzyć.

— Hej, Filip, poczekaj! — krzyknął za grupką studentów.

— Mudżyn nie rozumia po polskiemu — odpowiedział Filip, wprawiając swych kompanów w śmiech przypominający drgawki. — My się znamy nigga?

— Ja znam ciebie, pośrednio. Muszę z tobą chwilę porozmawiać — rzekł, próbując odciągnąć go na bok.

— Piwko mię się wygazowuje, mudżyny nie lubieją piwka bez piana — powiedział, kontynuując teatrzyk, choć wszyscy wiedzieli, że doskonale mówi po polsku.

— Nie zajmę ci dużo czasu. Chodzi mi o Ninę.

Wzrok Filipa nagle się wyteżył, a twarz wyraźnie spoważniała.

— To moja koleżanka ze studiów, co z nią?

— Chodzi o to, co działo się miesiąc temu... — w połowie zdania przerwał mu kiwający się z boku na bok palec Filipa.

— Ja nic nie wiem, umówiłem ją z moim ojcem, niczego nie mogę załatwić — rzekł, jakby powtarzał to kilka razy dziennie. Studencki tryb życia w Polsce sprawiał, że firmy produkujące środki antykoncepcyjne miały stały i perspektywiczny popyt. Najwyraźniej dużo ludzi wiedziało, że Samuel, ojciec Filipa jest ginekologiem i może przypisywać niezbędne po poważniejszych imprezach środki, a ten w przedsiębiorczy sposób nauczył się to wykorzystywać, zarabiając na pośrednictwie.

— Nie chodzi mi o żadne tabletki, potrzebuję informacji. Powiedz mi, w jakim celu Nina się z tobą spotkała i czego od ciebie chciała.

— Tłumaczyłem jej matematykę — odpowiedział Filip, nie próbując nawet ukryć, że jest to kłamstwo. — Albo chcieliśmy pograć w makao, sam sobie wybierz. Wybacz, ale muszę już iść.

— Nie tak szybko — powiedział Wiktor, chwytając go za ramię. — Powtórzę pytanie, ale tobie nie radzę robić tego samego z odpowiedzią. Czego chciała od ciebie Nina?

— Niczego, o czym mam ci teraz ochotę opowiedzieć — odpowiedział w buntowniczy sposób Filip. — Spróbuj uderzyć murzyna. Rozgłos będzie tak duży, że posiedzisz za to kilka ładnych lat.

Trzeba przyznać, że umiał wykorzystać swoją odmienność w wygodny dla siebie sposób. Nikt nie przejąłby się pobiciem białego studenta, ale gdyby to samo zrobiono czarnoskóremu, byłaby to już zbrodnia na tle rasowym, znacznie gorzej postrzegana w sądach.

— Twój ojciec jest ginekologiem, tak? Zdajesz sobie pewnie sprawę z mocy Internetu w tych czasach. Czarny ginekolog. Niepewny grunt pod nogami. Wystarczyłby pewnie jeden maleńki post na forum. — Wiktor znowu posuwał się do metod ostatecznych, ale po raz kolejny nie miał wyboru.

— Jest też kardiologiem, jakbyś nie wiedział. Zmiany płci nie są jego specjalnością, przykro mi, ale nie mogę ci pomóc — zareagował nonszalancko Filip, ale ton jego głosu nieco się zmienił.

— Chcę tylko odpowiedzi na to proste pytanie. Czego chciała Nina?

— Ja niczego nie wiem — odparł. — Ale z odpowiednią motywacją mogę się dowiedzieć.

Troska o ojca to jedno, interesy to co innego. Matka zawsze powtarzała, by rozdzielać pracę od rodziny.

— Ile? — zapytał Wiktor, załamując się nad obrazem tego skorumpowanego świata.

— To zależy od wielu czynników. Sam rozumiesz, koszty operacyjne, mój cenny czas, to musi kosztować.

— Nie zapominaj, że przed chwilą ci groziłem — odpowiedział, żalując, że dał po sobie poznać, że mu na tym zależy.

— Dwieście — powiedział, jakby chciał się licytować. — Sam niczego nie wyciągniesz z tej kliniki.

— Chłopie, aż tak to mi na tym nie zależy. Zresztą, odpowiedzią jest: tabletki antykoncepcyjne bez badania lub tabletki awaryjne bez badania. Chyba nie jest to do końca zgodne z lekarskim prawem, co? I nie sądzisz chyba, że za jedno słowo zapłacę ci więcej niż trzydzieści złotych.

— Jaki dzisiaj dzień? — zapytał niespodziewanie Filip.

— Wtorek 29 maja, a co to zmienia? — odpowiedział zdziwiony Wiktor.

— Nie wspomniałem, że we wtorki jest promocja? Wszystko, czego potrzebujesz, za pół ceny — powiedział niemal tak rozentuzjasmowanym głosem jak panie zmywające w reklamach naczynia.

— Pozwól, że ci przeliczę. Dostajesz trzydzieści złotych, czyli dwieście piw. Po piwie za jedną literkę z tego, co masz mi przekazać. Jeszcze chwila wahania i moja propozycja zacznie maleć.

Porównanie pieniędzy do piwa było tu chyba kluczowe, bo Filip szybko zgodził się na postawione warunki. Wiktor sam nie wiedział, dlaczego właściwie ma zamiar cokolwiek za to zapłacić, bo to, czego może się dowiedzieć, nie zmienia niczego poza zaspokojeniem jego ciekawości, ale jakoś się nie wahał. Po chwili stwierdził, że to podświadomość każe mu szukać wszystkiego, co mogłoby w jego oczach jeszcze bardziej zaczernić wizerunek Niny, a wiadomość o tak wielkiej głupocie, jak seks bez zabezpieczenia, z pewnością była w stanie to zrobić.

Filip wrócił do swych rozbawionych towarzyszy, a Wiktor mógł w końcu ruszyć do swej kulinarnej oazy, czyli studenckiego baru o chwytliwej nazwie „Wpierkomczuch”. Jego właściciel, jako absolwent politechniki, doskonale znał potrzeby studentów i wiedział, jak je zaspokoić, przyciągając tym samym rzesze wiernych klientów. Piwo i kawa kosztowały po dwa złote, zapiekanka cztery, a duży kebab osiem. Podobno można było zamówić coś innego, ale dotychczas Wiktor spotkał się z tym tylko



raz, kiedy nieświadomy student, ku zaskoczeniu kucharza, wziął sobie spaghetti i musiał na nie czekać czterdzieści minut.

Wiktor zamówił swoją ulubioną potrawę i usiadł przy jednym ze sporniewieranych stolików, nie mogąc doczekać się tych niezdrowych, rakotwórczych, obrzydliwych kalorii, które wśród tych wielu negatywnych cech miały tylko jeden pozytyw, były niesamowicie smaczne. Resztę życia prowadził w bardzo zdrowy sposób, więc musiał znaleźć coś, na co będzie mógł umrzeć. Te kebaby znakomicie znajdowały się w tej roli. Po dwóch minutach nastąpiło to, na co czekał cały dzień, dotarł do niego jego powolny zabójca. Jak zwykle, miał w sobie dwukrotnie więcej mięsa niż typowy przedstawiciel tej rasy, a było to wynikiem tylko i wyłącznie zwykłej ludzkiej uprzejmości. Często towarzyszyła kebabowi również darmowa kawa, ale to zależało od aktualnego składu obsługi. Tego pozytywnego nastawiania do siebie ludzi w restauracjach i kawiarniach nauczyła go niegdyś Nina. Wystarczyło za każdym razem dać obsłudze chociaż skromny napiwek. To zachowanie nie wykraczało niby poza zwykłe standardy funkcjonowania w społeczeństwie, ale w tym kraju nie było na tyle powszechne, jak mogłoby się wydawać. Kelnerkom nie robiło różnicy, czy właściciel straci minimalnie więcej na tym, że wydadzą jedną dodatkową kawę, czy wkroją więcej mięsa do kebaba, ale robiło różnicę to, czy one same dostaną za to jakieś ekstra pieniądze. Prosta zależność, przysługa za przysługę. Zabezpieczało to dodatkowo przed sytuacjami podobnymi do tej, jaka miała niegdyś miejsce w jednej z knajp w Warszawie, kiedy to badając skład pokarmu spożytego przez dziewczynę skarżącą się na silne bóle brzucha, odkryto, że znajdowała się w nim sperma pochodząca od siedmiu różnych mężczyzn. Dziwnym trafem w knajpie, w której jadła, pracowało akurat siedmiu kucharzy.

Przypominając sobie tę historię, Wiktor spojrzał podejrzliwie na swój sos, choć dobrze wiedział, że nawet jeśli kucharz dodał coś od siebie, to nie uda mu się dostrzec poruszających się chaotycznie małych główek z ogonkami.

Po zaspokojeniu najbardziej podstawowej z rządów Wiktor wrócił na ziemię i wyciągnął z torby laptopa. Zdążył przyzwyczaić się już do życia z pewnym zapleczem finansowym, ale wymagało to od niego pewnego zaangażowania. Sprawdził notowania swoich akcji i, jak za każdym razem, skarcił się za bierność. Kiedy zdobywał te pieniądze, spędzał przed komputerem całe dnie, licząc, analizując i przewidując.

Teraz, kiedy wartość jego akcji była na tyle duża, że gwarantowała zaspokajanie jego niewygórowanych potrzeb, ambicje i zaangażowanie wyraźnie osłabły. Pieniądże zainwestował w duże, stabilne firmy, które nie były w stanie przynosić ogromnych zysków w krótkim czasie, ale należały do grupy pewniaków, przynoszących minimalne, choć niemal-że pewne zyski.

W obecnej sytuacji, kiedy nie był już z Niną, wiedział, że jego wydatki ograniczą się do jedzenia i paliwa, więc nie było nad nim bata, który motywowałby do pracy. Zawsze powtarzał, że gra na giełdzie tylko po to, by móc zaspokoić w przyszłości niekończące się potrzeby swej dziewczyny. Nie był przy tym zresztą nikim wyjątkowym.

Ktoś mądry powiedział kiedyś, że całe życie mężczyzn, ich praca, doskonalenie samego siebie, wszelkie podejmowane przez nich działania służą jednemu, temu samemu celowi. Podobnie jak ptaki, które przybierają kolorowe pióra, by spodobać się samicom, choć strategicznie jest to dla nich czyste samobójstwo, mężczyźni podejmują się tego wszystkiego tylko po to, by zdobyć kobietę. W ludzkim świecie jest to może nieco bardziej skomplikowane, bo pozyskanie partnerki wymaga długoletnich starań we wszelkich aspektach życia, ale sprowadza się tylko do pierwotnego instynktu każącego przedłużyć gatunek. Jest to może nieco smutna i niepoetycka teoria, ale po głębszym zastanowieniu Wiktor stwierdził, że całkowicie się z nią zgadza.

Po chwilowym oderwaniu się od rzeczywistości wrócił na ziemię i przy kubku kawy zaczął rozmyślać nad sprawą zniknięcia swojej byłej dziewczyny. Jego terapia odwykowa trwała i powoli odczuwał nawet jej zbawienne działanie. Nie potrafił jeszcze przyznać, że ostatnie cztery lata były złym okresem w jego życiu, ale w kontekście tego, czego dowiedział się o Ninie, coraz mniej za tym wszystkim tęsknił.

Zadanie, którego się podjął, zdecydowanie nie sprzyjało poprawie jego samopoczucia, ale mimo to wiedział, że nie może zrezygnować, tak samo jak nie mógł odmówić pomocy Ragnerom na samym początku. Już pierwszego dnia swojego pseudośledztwa miał solidne podstawy, by twierdzić, że zdradziła go z trzema osobami: Alanem, Chadem i Jarkiem. Ilość zdrad nie miała wielkiego znaczenia, jeśli chodzi o jego stosunek do Niny, bo przekonywał się jedynie, że nie była szmatą, tylko wielką szmatą, ale znacznie obniżała jego samoocenę. W tym momencie czuł się gorszy od każdego z nich z osobna i nawet świadomość, że taka ilość zdrad, o ile okazałaby się prawdziwa, świadczyła już raczej

o seksualnej chorobie jego byłej dziewczyny, a nie jego niedoskonałościach, nie była w stanie tego zmienić.

Wiktor zastanawiał się, czy jest gotowy na to, by przyjąć lekarstwo w postaci nowej kobiety, co doradzała mu Ewa. Nie należał do mężczyzn, których celem życiowym jest zaliczenie jak największej ilości pańienek na imprezach, więc dziewczyna „na przeczekanie” tego okresu nie wchodziła chyba w grę. Jego oczom wyobraźni ukazała się Marta. Ich relacje były obecnie lepsze niż kiedykolwiek wcześniej. Co ważne, bez wahania mógł z nią porozmawiać o wszystkim, ale co jeszcze ważniejsze, mógł z nią też porozmawiać zupełnie o niczym albo nawet w ogóle nie rozmawiać. Po tym poznaje się, czy kolega lub koleżanka stała się już przyjacielem, że cisza, która czasem nastaje, dla żadnej ze stron nie jest krępująca.

„Z kolegą można porozmawiać, z przyjacielem można pomilczeć” — Wiktor Beker.

Z Martą czuł się wyjątkowo. Potrafiła go rozbawić, miała w sobie nutkę zadziorności i do tego była inteligentną, piękną dziewczyną. Wiktor wiedział, że gdyby nie zależało mu na niej tak bardzo, to bez najmniejszego wahania już teraz starałby się ją zdobyć. Nieudane, kilkutygodniowe związki niszczyły jednak wiele długoletnich damsko-męskich przyjaźni, czego za wszelką cenę chciał uniknąć.

Przez chwilę zastanawiał się, czy byłoby to w porządku z jego strony, że po kilku dniach od zakończenia tak długiego związku szuka sobie nowej dziewczyny, ale kiedy pomyślał sobie, że w tej chwili Alan i Nina przeżywają te wszystkie uniesienia, które towarzyszą każdemu początkowi, odrzucił tę myśl, zdeptał i wyrzucił do śmieci razem z kubkiem po kawie.

— Zapominasz o jednym — powiedziała Sally, kiedy wrócił do samochodu, by udać się na wieczorne spotkanie z Chadem. — Marta ma chłopaka.

— Tego tak naprawdę nie możemy być pewni. To, że miała go wczoraj, o niczym przecież nie świadczy — odparł. — Zresztą, nie ma ludzi niezastąpionych.

— Faktycznie. Chociaż, żeby niektórych zastąpić, potrzeba więcej niż jednej osoby — powiedziała z przekąsem, nawiązując do tego, co zrobiła Nina. — Nie zauważasz, że chcesz zrobić dokładnie to samo, za co nienawidzisz teraz Alana?

— Nie powiedziałem jeszcze, że chcę cokolwiek robić. Muszę to na spokojnie przemyśleć.

— Ściemnianie zostaw dla swojej przyszłej dziewczyny. Wiesz przecież, że mnie nie oszukasz.

— *Retourne enculer les mouches* — powiedział Wiktor, cytując jeden z nielicznych zwrotów, których nauczył się na lekcjach francuskiego w liceum, pomimo usilnych starań sympatycznej pani profesor. Oprócz stwierdzenia, że lubi jeść kanapkę z szynką, wszystkie zwroty pochodziły z jednej lekcji, kiedy to zgodziła się na zajęcia o przekleństwach. Przynajmniej będąc we Francji, będzie wiedział, kiedy zacząć się bić.

Uwaga Sally na temat Adama nie była jednak zupełnie nie na miejscu. Był to chłopak, którego najlepszym określeniem było po prostu „cipowaty”, ale z jakiegoś powodu przez pół roku Marta za każdym razem do niego wracała.

— Nie będę niczego planował. Zobaczymy, jak to wszystko potoczy się samo.

— I na to jestem się w stanie zgodzić — odpowiedziała Sally, na której twarz powrócił delikatny uśmiech. — Pamiętaj, co mówił Mikołaj: miej wyjebane, a będzie ci dane.

Tą wyrafinowaną konkluzją zakończyli rozmowę, choć Wiktor całą drogę rozmyślał jeszcze o swej sytuacji i roli, jaką odgrywa w niej Marta. Niewątpliwie zaczynało mu na niej zależeć w inny sposób, niż zależy na zwykłej przyjaciółce. W głębi duszy, sam przed sobą przyznał, że pod wpływem tego poleconego przez Ewę leku niezaprzeczalnie odczuwał wyraźną ulgę na swej podziurawionej i rozszarpanej przez Ninę duszy.

Jadąc w kierunku parku, przyglądał się uśpionemu miastu, zauważając wiele cech, które w ciągu dnia zdawały się znikać. W tych godzinach Gdańsk stawał się spokojnym, uroczym miejscem, uwydatniając w pełni wszystkie swe atuty. Może i większość starych kamienic, kościołów i innych budynków nie była w żaden sposób odnawiana czy rekonstruowana, ale przy gwiezdным suficie i świetle latarni ten kawałek ziemi uzyskiwał niepowtarzalny klimat.

Dojechał do parku dziesięć minut przed czasem, ale — jak się chwilę później okazało — nie było to błędem. Na głównej uliczce zauważył siedzącego na ławce Chada, który niestety nie był sam. Trzech napakowanych dresiarzy stało bardzo blisko niego, co jednoznacznie wskazywało na to, że jest w tarapatkach. W normalnych warunkach to raczej oni mieliby powód do zmartwienia, bo Chad był dużym i wprawionym

w boju facetem, ale z obrażeniami nabytymi na treningu dzień wcześniej nie był raczej w stanie się przed nimi obronić. Po ataku Jarka Wiktor również nie był w najlepszej formie, ale to on ściągnął tu Chada i to on uniemożliwił mu zwykłe funkcjonowanie, więc czuł się w pewnym sensie za niego odpowiedzialnym. Miał świadomość, że może się to dla niego źle skończyć, bo został pozbawiony swojej najskuteczniejszej broni, czyli sprawnych nóg, ale mimo to bez wahania wyszedł z samochodu i szybkim, odważnym krokiem ruszył w ich kierunku, by walczyć w imię honoru i sprawiedliwości. I tylko trochę dlatego, że ogromnie nienawidził takich ludzi.

Każde miasto, niezależnie od tego, czy jest szanowaną i rozpoznawaną na całym świecie stolicą czy też zwykłym, podobnym do milionów innych zbiegowiskiem ludzi, ładne czy brzydkie, nadmorskie czy nadrzeczne, stare czy rozwijające się, posiada jedną nieodłączną cechę. Stanowi doskonale środowisko dla pasożytów. Nie chodzi oczywiście o biologiczny sens tego słowa, a raczej o to, co się z nim powszechnie kojarzy. W każdym mieście są owiane złą sławą, choć mało szkodliwe szczury, wiodące swe nieskomplikowane żywoty w wilgotnych podziemiach. Są też gołębie, które stanowią już większy problem, bo oprócz tego, że są atrakcją dla dzieci do lat trzech, wiążą się z nimi tylko negatywne czynniki – niemal każdy miejski pomnik udekorowany jest ich białymi śladami, a zwykły spacer po centrum często przeradza się w bezskuteczne próby uniku przed ich bombardowaniami. Są też karaluchy, mrówki czy inne stworzenia, którym przebywanie wśród specyficznie żyjących ludzi wybitnie się spodobało, znacznie ułatwiając przetrwanie. Jednak największymi pasożytami, z jakimi można się spotkać w każdym polskim mieście, są dresiarze.

Ułomy, nieroby, bandyci. W słowniku znaleźć można setki określeń, które mogłyby robić za synonim tego słowa. Są to ludzie, których bardzo łatwo poznać, choć wbrew brzmieniu tej ogólnej nazwy, najbardziej charakterystyczną z ich cech nie jest posiadanie spodni z luźnego materiału. Nie każdy człowiek w dresie jest dresiarzem i nie każdy dresiarz chodzi w dresie. Mają oni swój niepisany dekalog, któremu każdy bezgranicznie się oddaje. Trzeba być fajnym, w czego skład wchodzi jeżdżenie dresowozem (golf lub stare bmw), chłanianie do nieprzytomności

co najmniej co drugi dzień, przebywanie z ziomalami na klatce schodowej minimum trzy godziny dziennie oraz wiele znacząca, obowiązkowa postawa bmw, czyli „bardzo mocno wyjebane”. Głównym źródłem utrzymania musi być renta babci, kieszonkowe zabierane dzieciom pod podstawówką lub, w ostateczności, rzeczy wynoszone na lewo z pracy, do której obowiązkowo należy przychodzić nawalonym. Należy również zawsze mieć przy sobie, chociaż pustą, puszkę po najtańszym dostępnym piwie, puszczać techno z telefonu w autobusie i głośno wyrażać swoje opinie, koniecznie wzbogacając je przekleństwami w stosunku co najmniej 1:2.

Trzej dzentelmeni rozmawiający z Chadem bez wątpienia należeli do tego zaszczytnego grona. W tej grupie stworzeń wciąż obowiązywały hierarchie, a ustalane były za pomocą prostego wzoru: obwód bicepsa pomnożony przez graniczną ilość wypijanych piw i podzieloną przez długość włosów mierzoną w milimetrach. Wiktor szybko poznał przywódcę grupy, który usiłował zapewne przekonać Chada, że telefon znajdujący się w jego kieszeni tak naprawdę należy do kogo innego.

Ignorując protest poobijanych nóg, puścił się biegiem w ich kierunku, stawiając kroki najgłośniej jak było to tylko możliwe. Najszybciej odwrócił głowę najniższy z nich, ubrany w biało-zielony dres. Po wyrazie jego twarzy łatwo było stwierdzić, że iloraz jego inteligencji z dość dokładnym przybliżeniem wskazywała ilość pasków na jego spodniach. Szybko szturchnął Najszerszego i chwilę później szli już szybkim krokiem w stronę drugiej części parku, w nadziei na bardziej udane negocjacje.

Tego właśnie spodziewał się Wiktor i na to właśnie liczył. Większość dresiarzy pomimo tego, że wyglądała na silnych i groźnych, nie była bardziej niebezpieczna niż zawodowi szachiści ze skrępowanymi kończynami. Wykorzystywali oni wizerunek, jaki udało się wypracować ich przodkom, do tego, by ludzie sami oddawali im portfele, nie próbując nawet wyrazić sprzeciwu. Trafiając na dużą rozwścieczoną grupkę, której ukochana czwartoligowa drużyna przegrała właśnie mecz, można było oczywiście zostać pobitym, ale w większości przypadków odpowiednia postawa w krótkiej wymianie zdań wystarczała, by swoje zainteresowanie przerzucili na kogoś innego.

Zauważając ich reakcję, Wiktor zwolnił krok i spokojnie, z wyregulowanym już oddechem doszedł do Chada.

— Cześć! — powiedział z entuzjazmem. — Znajomi ze studiów?

Chad nie zaśmiał się, a nawet nie zmusił do uśmiechu.

— Jak już zostanę prezydentem, to wyłapię ich wszystkich i wrzucę do obozów pracy. Wiem, że to trochę abstrakcyjne, a nawet niehumanitarne, ale biorąc pod uwagę to, co już w życiu ukradli, to i tak większości z nich nie uda się tego odpracować — kontynuował. — Dlaczego temu państwu tak bardzo na nich zależy? Czasami, jak widzę takich typów okradających dzieci przy podstawówce, to mam ochotę sprawić, żeby do końca życia mnie zapamiętali, ale wiem, że polecą od razu na policję i sam trafię do więzienia, za pobicie pokrzywdzonych przez los chłopców ze środowisk o gorszych perspektywach.

Miał zamiar kontynuować ten wywód, dodając jeszcze wyrazy swojego niezadowolenia z faktu, że ludzi trenujących sztuki walki traktuje się jak walczących z narzędziem, co kończy się zazwyczaj w sądzie wyrokiem o przekroczeniu obrony koniecznej. Sądził, że Chad, który omal nie został przed chwilą okradziony, ma podobne zdanie na ten temat i doda coś od siebie, więc spauzował, dając mu na to szansę. Niestety, nie doczekał się reakcji i uznał, że czas zakończyć ten sympatyczny wstęp.

Chad wyjął z kieszeni telefon, co okupił sporym bólem wyrażonym przez grymas na twarzy. Wiktor wiedział, że to jego wina i powinien przeprosić za poprzedni dzień, ale słowa nie chciały mu przejść przez gardło.

— Czego chcesz? — zapytał Chad, nie odwracając się nawet w jego stronę. — Mam mało czasu.

— Nina zniknęła z domu, a ja przypuszczam, że wiesz, gdzie jest. Podziel się ze mną tą wiedzą i nie będziesz mnie musiał dłużej oglądać — rzekł bez wahania.

— Skąd do cholery miałbym to wiedzieć? — zapytał wyraźnie zirytowany Chad. Za bardzo zirytowany.

— Nie bulwersuj się tak, bo uznam, że to ty ją gdzieś ukrywasz — odrzekł Wiktor, choć swego czasu ta myśl faktycznie przeszła mu przez głowę.

— Ty chyba mnie z kimś pomyliłeś, koleś. Co ja niby mam z nią wspólnego?

— To właśnie chciałbym wiedzieć, Chad. Po to się z tobą spotkałem.

— Nie, no to już nawet nie jest śmieszne z twojej strony. Jak śmiesz mnie o cokolwiek posądzać? — zareagował żywiołowo, a Wiktor



zaczynał mieć nadzieję, że o ile Chad coś wiedział, to uda mu się to z niego wyciągnąć.

— Rozmawiałem z ojcem Niny. Kilka razy widział was razem w nocy. Nie powiesz mi chyba, że nie jest to nieco podejrzané.

— Skoro wszystko tak doskonale wiesz, to może sam mi powiesz, co z nią robiłem. Może domyślasz się, czemu chciała się ze mną spotkać?

— Owszem, domyślam się. Myślę, że zaspokajałeś jej chore erotyczne potrzeby i gziłeś się z nią całymi nocami. W końcu to, że jest się zaręczonym, niczego jeszcze nie znaczy — powiedział Wiktor, nawiązując do jednego z największych absurdów, jaki w życiu usłyszał. Chad, chłopak zabawiający się z co najmniej trzema różnymi dziewczynami tygodniowo, zdecydował się na zaręczyny. Początkowo nie mógł go sobie w takiej roli wyobrazić, bo tak gwałtowna zmiana charakteru wydawała się nierealna, ale szybko zrozumiał, jak będzie to funkcjonowało. Chad nie miał po prostu zamiaru niczego zmieniać, a tylko zarezerwować sobie Asię, żeby miał mu kto w przyszłości prać i gotować.

— Jesteś w tej chwili żaloszny. Gdyby nie to, że nie mogę się ruszać, to w tym momencie dostałbyś po ryju. Ja kocham moją narzeczoną, a to, co robię z innymi dziewczynami, nie ma z tym żadnego związku — powiedział przez zaciśnięte zęby. — Spotkałem się z Niną i powiem ci, że wiele się o tobie dowiedziałem. Powiedz mi, ale tak szczerze, czy ty naprawdę jesteś na tyle głupi, żeby nie domyślić się, czemu zniknęła? Czy tego twojego prostackiego łba nie stać na to, by samemu odpowiedzieć sobie na to pytanie?

Wiktor przez chwilę zwątpił, zastanawiając się, czy nie przeoczył czegoś oczywistego, ale zważywszy na to, że analizował to setki razy, stwierdził, że było to raczej mało możliwe.

— Chyba nie bardzo wiem, o czym mówisz, Chad. Widocznie jestem zbyt tępy.

— Nie, no nie wierzę. Ty udajesz, tak? Robisz sobie w tej chwili jaja? — kontynuował Chad.

W tym momencie Wiktor zorientował się, jaka była przyczyna tego nieporozumienia. Odpowiedź rzeczywiście była prosta, choć nie aż tak, jak wydawało się Chadowi. Nina, myśląc, że jego narzeczeństwo stanowiło przeszkodę, chcąc go wciągnąć w swą gierkę, opowiedziała mu coś na jego temat. *Mój chłopak mnie rzucił, jestem taka samotna, ty jesteś taki męski, idziemy się pieprzyć?* — wyobraził sobie tę rozmowę. Dlatego Chadowi wydawało się, że powód jej zniknięcia był tak

oczywisty. Myślał, że to Wiktor był tego przyczyną. Nie było sensu dążyć tego tematu, bo jeszcze bardziej zniechęciłby go do poszukiwań. Chad był tylko jednym z punktów na seksualnej liście Niny i faktycznie niewiele wiedział. Wiktor nie mógł jednak poskromić w sobie ciekawości na jeden temat.

— Zaliczyłeś ją? — zapytał, choć w tym przypadku lepszym pytaniem byłoby, czy ona zaliczyła jego.

— Jakiś czas temu wydawało mi się, że cię nie nienawidzę, ale skutecznie mnie od tego odwodzisz — powiedział Chad. — Chciałem to zrobić. Nawet nie dlatego, że ma świetny tyłek, idealną figurę i ładne piersi. Nie dlatego, że kiedy mi się śniła, to budziłem się rano cholernie rozczarowany, ale za to cały mokry. Głównym powodem, dla którego chciałem ją zaliczyć, było to, że w ten sposób będę mógł dojechać tobie, rozumiesz? Odpowiem ci na to pytanie, ale nie pomyśl przypadkiem, że chcę ci w jakikolwiek sposób pomóc. Mimo wszystko mam jeszcze niłą nadzieję, że kiedyś poczujesz, jak bardzo jesteś głupi. Nie, nie byłem z nią, bo ona tego nie chciała.

Zakładając, że mówił prawdę, było to dziwne i sprzeczne z dotychczasowymi przypuszczeniami Wiktora, ale nie było też niemożliwe do wytłumaczenia. Niektóre fantazje nie polegały jedynie na odhaczaniu elementów na liście, a wymagały odpowiedniej otoczki i warunków. Najwidoczniej Nina przygotowywała sobie dopiero grunt pod tę przygodę, chcąc spełnić ją w bardziej spektakularnym momencie, na przykład w dzień ich ślubu. Mógł też, po prostu, z jakichś przyczyn kłamać.

Nastąpiła chwila milczenia, podczas której obydwaj zbierali myśli i starali się uspokoić. Ciszę przerwał w końcu Chad.

— Widzę, że sam nie masz odwagi, więc zapytam. Masz mi coś jeszcze do powiedzenia?

Wiktor uznał, że rozmowa o Ninie została już zakończona, a pytanie miało wymusić na nim przeprosiny za jego zachowanie na treningu.

— Tak stary, przepraszam za wczoraj. Nie wiem, co we mnie wstąpiło, nie byłem sobą. Mam nadzieję, że szybko dojdiesz do siebie i w normalnych warunkach rozstrzygniemy, kto jest lepszy.

— Nie pierdol... — odpowiedział niespodziewanie Chad. — Dobrze wiesz, że nie o to chodzi. Zresztą... i tak mam już tego dosyć.

— Ale o co cho...? — spytał zdeorientowany Wiktor, urywając w środku zdania, gdy po raz kolejny zauważył trzech znajomych dresów.

Spojrzał pytająco w stronę Chada, ale ten nie odwzajemnił gestu. Wiktorowi wydawało się, że widzi na jego twarzy smutek. Nie była to wściekłość, nie była to nawet złość, ale zwyczajny, głęboki smutek.

Najszerzy dzierzył w dłoni jego ulubioną od tego popołudnia broń, czyli kij baseballowy, i zbliżał się do nich od południowej strony. Z północy podchodzili dwaj pozostali, na szczęście bez dodatkowych przyrządów.

Chad wstał i ze spuszczonego wzrokiem powędrował z widocznym bólem w stronę baseballisty. Mijając go, podniósł na chwilę głowę, by jej skinieniem móc wydać wyrok. Wszyscy trzej ruszyli nagle w stronę Wiktora, a w jego głowie zamiast tysiąca myśli związanych z odbytą chwilę wcześniej rozmową pojawiła się jedna prosta komenda: przeżyć.

Jego położenie było niemalże tragiczne. Za nim znajdował się mur bloku, przed nim wysoki płot oddzielający tę część parku od kortów tenisowych. Nie bez powodu Chad pojawił się na spotkaniu tak wcześnie. Musiał dobrać odpowiednie miejsce, by uniemożliwić mu ewentualną ucieczkę.

Nie miał szans, by uniknąć konfrontacji. Równie dobrze mógł położyć się w miejscu i czekać, aż kij rozgruchota jego kości, ale instynkt samozachowawczy, który przejął kontrolę nad jego ciałem, kazał mu podjąć jakieś działanie. Z dwóch złych dróg wybrał tę bez baseballa, z którym miał już tego dnia niemiłe doświadczenia. Być może przy pełnej sprawności nóg miałby szansę wyminąć wynajętych bandytów, ale obolałe uda nie chciały pracować normalnie. Wiktor był już doświadczony w walce i nauczył się wykorzystywać potok płynącej w jego żyłach adrenaliny, ale wiedział, że w tym starciu nie ma najmniejszych szans.

Nie znał motywów Chada i nie wiedział, co ten zlecił dresiarzom, ale nie sądził, by kazał zrobić mu dużą krzywdę. Połamanie kończyn i żeber, wstrząs mózgu, może kilka wybitych zębów. Zakres możliwości najemców nie zawierał zwykle większych obrażeń, ale i tak nie było to tym, o czym marzył od rana.

Ruszył biegiem w kierunku Biało-zielonego i jego kolegi, starając się wyglądać najgroźniej, jak było to tylko możliwe. Istniała nadzieja, że jeśli nie są doświadczeni w boju, to jego postawa przestraszy ich na tyle, by umożliwić ucieczkę. Nadzieja ta szybko jednak umarła. Nie zwolnili kroku, nawet na chwilę się nie zawahali. To nie był dobry znak. Wiktor nie docenił ich, myśląc, że iluzja siły będzie w stanie ich powstrzymać.

Ostatnim, na co mógł liczyć, była przewaga zwinności nad ich topornymi ciałami. Będąc niecałe dziesięć metrów od swych przeciwników, zdecydował się na gwałtowne odbicie w kierunku płotu, dzięki czemu zyskał ułamki sekundy, jednak nie na tyle dużo, by dało mu to jakąkolwiek przewagę. Biegąc, słyszał i czuł na plecach ich oddechy, nieuchronnie świadczące o tym, że wszystkie możliwości ratunku zawiodły. Siatka, która miała blokować tenisowe piłki, zbliżała się coraz szybciej, niezaprzeczalnie świadcząc o bolesnym zakończeniu tego dnia. Wiktor mógł tylko zgadywać, czy to, co miało za chwilę nastąpić, było wynikiem wydarzeń na treningu czy kłamstw Niny i choć nie mogło to zmniejszyć bólu, miał nadzieję, że sam to wywołał, tracąc nad sobą kontrolę w pojedynku z Chadem.

Pościg zakończył się wcześniej, niż się spodziewał. Podczas biegu jego obolałe nogi nie funkcjonowały tak sprawnie jak zwykle, co sprawiło, że prawa, wędrując niżej nad ziemią, zahaczyła o wystający z ziemi korzeń, przyspieszając to, co i tak było nieuniknione. Nie przewrócił się, ale potknięcie było na tyle silne, że przywrócenie równowagi wiązało się ze znacznym spowolnieniem ruchu.

Poczuł obcy ciężar na ramieniu, chwilę później to samo stało się z drugim.

Po dziesięciu sekundach stał już obojętny i pozbawiony możliwości jakiegokolwiek poruszania się. Patrzył na zbliżającego się spokojnym krokiem Najszerszego, starając się przygotować psychicznie na ból.

Czas znowu zwolnił. Wiktor spojrzał w stronę Chada, który nie odwracając się nawet w jego stronę, zniknął za rogiem. Nie słyszał nic poza przyspieszonym biciem własnego serca, mając nadzieję, że nie jest to ostatni raz, kiedy gra ono dla niego tę monotonną, ale jakże piękną melodię.

Pierwszy cios powędrował prosto w brzuch, sprawiając, że jego ciało bezwarunkowo zgięło się w pół. Uderzenie było piekielnie silne i nawet napięte mięśnie nie były go w stanie skutecznie zamortyzować. Chwilę później ucierpiała nerka, która nie była osłonięta niczym poza kawałkiem skóry i tłuszczu. Wiktor patrzył, jak Najszerszy niespiesznie przygotowuje się do kolejnego uderzenia, jakby zastanawiając się, co byłoby w tej chwili najbardziej odpowiednie. Opracowywał taktykę, jakby miało to znaczenie, czy najpierw pozbawi go zębów czy połamie ręce. Perfekcjonizm w każdym calu.

Dres odszedł trzy kroki do tyłu, decydując się w końcu na kopnięcie z rozbiegu. W prawdziwej walce było mało skuteczne, bo zrobienie uniku i wykonanie szybkiej kontry to umiejętności z poziomu przedszkola, ale gdy przeciwnik nie mógł się poruszyć, mogło być naprawdę bolesne.

Zdażył zrobić pierwszy krok, kiedy dotarł do ich uszu głośny dźwięk wystrzału z pistoletu. Najszerszy momentalnie zamarł, a jego dwaj koledzy trzymający skazańca puścili uchwyty, jakby jego ciało zaczęło parzyć i odwrócili głowę w stronę głównej ścieżki, skąd dobiegł odgłos.

W miejscu słabo oświetlonym przez nocne światła latarni stała na środku ścieżki ubrana na czarno postać, trzymając w ręce pistolet, z którego lufy wydobywał się lekki dym. Miała na sobie jedną z tych bluz, w które zaopatrują się chuligani przed planowanymi rozbojami, z zapinanym do połowy kapturem, zakrywającym twarz i uniemożliwiającym identyfikację poprzez monitoring.

— Kurwa, wyluzuj człowieku! — krzyknął z paniką w głosie Biało-zielony.

— Błagam, daj żyć — powiedział uniżonym głosem Najszerszy.

— My nic... — dodał trzeci. — My chcieliśmy tylko porozmawiać.

Wybawiciel gestem ręki pokazał im, że mają się wynosić, co uczynili najszybciej jak tylko mogli, z niemal widocznie podkulonymi ogonami. Zszokowany Wiktor stał nieruchomo w miejscu, wpatrując się w niego jak w objawienie. Żył, a w dodatku był zupełnie pełnosprawny. Jeszcze kilka godzin wcześniej nie przypuszczał, że to właśnie będzie jego największym marzeniem, ale w tej chwili nie mógł sobie wyobrazić lepszego prezentu od losu. Nieważne, kto przybył mu z pomocą i w jaki sposób się tu znalazł, Wiktor wiele mu w tej chwili zawdzięczał.

Czarna postać poczekała aż dresiarze znikną za rogiem, stojąc z opuszczoną bronią. Kiedy tylko zniknęli z pola widzenia, pistolet w jej dłoni rozpoczął powolną podróż w powietrzu, a Wiktor wpatrywał się w niego bezwiednie. Emocje, jakie wzbudziło kilka ostatnich minut, nie pozwalały mu na jakiegokolwiek działanie. Choć myślał, że najgorsze ma już za sobą, obserwacja lufy pistoletu w przeciągu ułamka sekundy odmieniła ten stan. Jej wędrówka zakończyła się w najgorszym z możliwych miejsc, sprawiając, że po raz kolejny tego dnia, kto inny przejął kontrolę nad jego życiem.

# 19

Przez kilka ciągnących się jak lekcje polskiego w liceum chwil Wiktor stał, wpatrując się w Wybawiciela z przerażeniem w oczach. Nie miał odwagi się poruszyć ani nawet cokolwiek powiedzieć. To rozdanie należało do stojącej kilkanaście metrów od niego osoby i to na jej reakcję musiał czekać. Zaczął się niecierpliwić, nie mogąc już dłużej wytrzymać niepewności.

— Paf... — wydobyło się w końcu spod kaptura, a broń doznała wyimaginowanego odrzutu. Chwilę później Wybawiciel zniknął mu z oczu.

Zdezorientowany Wiktor przez kilka minut stał sparaliżowany w tym samym miejscu i dopiero kiedy przypomniła mu się treść instrukcji obsługi kończyn, zdołał ruszyć ku ścieżce. Usiadł na najbliższej ławce i starał się wydostać spod działania szoku. Bezwiednie obserwując tłoczące się przy najbliższej lampie owady, zaczął się trząść tak, jakby kolejna epoka lodowcowa przyszła nieco za wcześnie. Minęło pięć minut, zanim jego mózg w pełni przetrawił to, co miało przed chwilą miejsce.

W ciągu dziesięciu minut umarł i urodził się dwukrotnie. Całkiem niecodzienne uczucie. W drodze do samochodu nie udało mu się wyjść z głębokiego zdezorientowania, jakie przeżył chwilę wcześniej. Drugi raz w życiu był pod lufą pistoletu i drugi raz wyszedł z tego bez szwanku. Mimo to nie sądził, że zacznie mu się to miło kojarzyć. Świadomość, że wszystko, do czego się w życiu dążyło, na co poświęcało się czas, wszelkie plany na przyszłość i marzenia zależą od centymetra, który ma do pokonania palec na spuście, nie działa dobrze na człowieka. A co by było gdyby? To pytanie najczęściej się samemu sobie zadaje. Gdzie byłbym w tej chwili, gdyby zapas szczęścia został już wyczerpany?

Jego Wybawiciel odbiegł z miejsca wydarzeń nawet szybciej niż dresiarze, których spłoszył. Ciekawość, kim była ta osoba, dlaczego go uratowała i co miał oznaczać jej gest na pożegnanie, była prawie nie do zniesienia. Jednak „prawie” oznaczające w tym przypadku chęć kontynuowania życia, było wystarczająco silne, by powstrzymać go przed pościgiem. Nie byłoby mądrym sądzić, że kolejne „paf” padnie z ust czarnej postaci, a nie z lufy jej pistoletu, więc ani przez moment nie miał na to ochoty. Zresztą, jak wynikało z jego postawy, uznał, że lepiej będzie, jeśli pozostanie anonimowy, a jak mówi stare przysłowie starożytnych Majów: „Kto ma pistolet, ten ma rację”.

Wiktor usiadł na miękkim fotelu swojego poloneza i położył ręce na kierownicy, ale nie odważył się jeszcze zapalić silnika. Próba prowadzenia w tym stanie mogła się dla kogoś źle skończyć. Głowa opadła mu na ręce, a emocje znalazły w końcu drogę wyjścia z jego przepełnionego umysłu. Zaczął szlochać i choć nie był to głośny ryk, a raczej cichy płacz, to po chwili poczuł się odrobinę lepiej. Wiedział, że ugrzązł w gównie, które zrobił ktoś inny i dostał wyraźne polecenie, by z niego wyjść, póki nie przesiąkł jeszcze na wylot. Wybawiciel nie był zwykłym przechodniem, który na spacerze w parku, mając przy sobie, zupełnie przypadkowo, pistolet i chuligańską bluzę, zdecydował się na zabawę w ratowanie dobra tego świata. Przez chwilę Wiktor myślał o tym, czy nie był to przypadkiem Chad, który chciał go jedynie nastraszyć, ale obalenie tej teorii nie zajęło mu dużo czasu. Po tym, co miało miejsce na treningu, on nie miałby skrupułów, by pozbawić go spójności w kilku kościach. Dodatkowo czarna postać wydawała się nie być tak dobrze jak on zbudowana, co nawet w tak stresującej sytuacji można było z pewnością stwierdzić.

Ktoś musiał go zatem śledzić, choć ciężko było ustalić tego przyczynę. Było pewne, że jest to powiązane ze zniknięciem Niny, ale w tym momencie nie miał pomysłu, w jaki konkretnie sposób. Nie sądził, choć nie wykluczał, że kochankowie byli na tyle rezolutni, by zapewnić sobie osobę trzecią, która kontrolowałaby i informowała ich o postępach w poszukiwaniach przez niego czynionych, zabezpieczając się tym samym przed zakłócaniem ich rajskiego wyjazdu. W tej chwili zaczęła do Wiktora dochodzić myśl, że przypuszczenia pani Ragner są słuszne i Nina faktycznie została porwana. Nie wiązała ona dużej ilości faktów, jak zniknięcia Alana, roli Chada, Adama czy Jarka, ale zdecydowanie bardziej pasowała do wyjaśnienia przyczyny śledzenia go. Wybawiciel



dał mu ostrzeżenie, że dalsza ingerencja w tę sprawę może się źle skończyć, jednak Wiktor zdawał sobie sprawę, że nie może zrezygnować. Rozsądna część reprezentowana przez aniołka nad jego lewym uchem powtarzała, że nie jest mu to potrzebne, żeby pomyślał o matce i bracie, że zbyt wiele może stracić, ale znacznie głośniej przemawiał do niego diabełek przy prawym uchu, który nie wysiłał się na wnikliwą argumentację i powtarzał tylko: „a co, jeśli...?”.

Wiktor wiedział, że przy następnym spotkaniu z Wybawicielem musi być odpowiednio przygotowany, by nie musieć polegać na jego dobroduszości. Nie sądził, by ten kontynuował śledzenie, bo zdawał sobie pewnie sprawę, że stanie się od tej chwili zdecydowanie bardziej czujny, ale przypuszczał, że nie był to ostatni raz, kiedy miał z nim do czynienia.

Po pewnym czasie uznał, że jest już w stanie wziąć na siebie odpowiedzialność wiążącą się z prowadzeniem samochodu, więc ruszył w kierunku kortów tenisowych w Brzeźnie, starej dzielnicy Gdańska. Tego dnia jego głównym zadaniem było zdobycie jak największej ilości informacji i musiał przyznać, że to zadanie wypełnił ze sporą nawiązką. Problemem, oprócz tego, że miał dwie poważne okazje, by zginać, była jednak niespójność wszystkiego, czego udało mu się dowiedzieć. Jedynym wspólnym faktem, który związany był z każdą z informacji, było to, że Nina go okłamywała. Możliwe, że Jarek i Adam niczego nie ukrywali i sami przejęli się jej zniknięciem, ale równie prawdopodobnym było to, że z ich ust płynęły ułożone wcześniej fałszywe historyjki. Chad był najprawdopodobniej kolejną ofiarą kłamstw Niny i najwyraźniej w świecie został przez nią wykorzystany. Wiktor szukał powodu, dla którego Chad mógłby posunąć się do nasłaniania na niego dresiarzy, ale nie sądził, że cokolwiek, co faktycznie uczynił, mogłoby go aż tak zdenerwować. Pobił go poważnie na treningu, przez co miał problemy z poruszaniem się, ale dla człowieka, który trenuje sztuki walki od tylu lat, nie powinno to być stanowić tak wielkiego problemu.

Nagle przed maskę jego samochodu znikąd wtargnęła grupka rozbawionej młodzieży, nieświadoma tego, że polonez z 80 km/h nie zatrzymuje się zbyt sprawnie. Wiktor z całej siły nacisnął hamulec, z przerażeniem patrząc na zbliżających się do niego nieuchronnie wesołych ludzi w typowo imprezowych strojach. Perspektywa spędzenia za kratkami kilku lat nie przypadła mu szczególnie do gustu, więc odechnął z ulgą, kiedy Lucy zatrzymała się przed nimi, a nie na nich. Nie miał zamiaru wychodzić z samochodu i wrzeszczeć na nastolatków za



nierozwagę, więc poczekał, aż przejdą przez jezdnię i ruszył dalej. Tak gwałtowny manewr wywołał w jego obitym brzuchu nieprzyjemny skurcz, dając uczucie, jakby coś miało z niego za chwilę wyjść.

— To sobie chyba dzisiaj z Martą nie pogram — westchnął.

Marta była przyjaciółką Niny i z pewnością wiedziała o niej więcej niż wszyscy, z którymi tego dnia rozmawiał, ale nie z tego powodu na twarzy Wiktora zagościł uśmiech. Stwierdził, że skoro tej ilości informacji nie jest w stanie poskładać do kupy, to nie potrzebuje już kolejnych elementów tej dziwnej układanki, a dręczenie całą sprawą Marty byłoby bezcelowe. Uznał, że to koniec. Prawie cały dzień poświęcił Ninie, a ona z całych sił starała się go od tego odwieść. Nadszedł czas, by chociaż kilka chwil zająć się tym, na co on sam miał ochotę. Przy tym stanie umysłu i tak nie było możliwości, by udało mu się cokolwiek do siebie dopasować. Jego mózg funkcjonował bardzo regularnie. Rano zdolny był do logicznego, sensownego myślenia, z łatwością przyswajał nowe informacje i nawet przy ekonomii udawało mu się czasem nie zasnąć. Wieczorem z kolei przychodził czas na kreatywne, abstrakcyjne myślenie, które całkowicie wypierało wcześniejsze logiczne zdolności. Wszelkie wypracowania na język polski czy inne prace wymagające choć trochę własnej twórczości pisał po północy, najchętniej w towarzystwie kufła zimnego piwa i tylko dlatego udawało mu się je wszystkie zaliczyć. Kiedy zdał sobie sprawę, że na maturze niemożliwe będzie uzyskanie tego typu warunków, nieco się przeraził, ale znalazł rozwiązanie, czuwając całą poprzedzającą maturę z polskiego noc przy głupawych grach komputerowych, co zgodnie z oczekiwaniami przyniosło pozytywny efekt pożądanego zmulenia. W końcu, podobno największe dzieła powstały na głębokim haju.

Wiktor, jadąc niemal samotnie ulicami miasta, na których spędzał codziennie po kilka godzin, stojąc w niekończących się korkach, nie mógł doczekać się końca tej wycieczki. Na finiszu czekała jego upragniona odskocznia od smutnej rzeczywistości. Wiedział, że jeśli sam nie poruszy tematu Niny, to Marta nie będzie go dręczyła i z pewnością zdoła poprawić jego obecne nastawienie do życia. Potrzebował jej. Potrzebował jak nigdy wcześniej, ale na tym etapie nie był jeszcze pewny, do czego to doprowadzi.

Tymczasem w wilgotnym pokoju siedziała na krześle skrzepowana piękna, młoda dziewczyna. Jej oczy były zamknięte, a głowa odchylona

lekko do tyłu. Na lewym ramieniu widniały wyraźne ślady po strzykawkach, które leżały porozrzucone po całej podłodze, tworząc ponury, plastikowy dywan.

Narkotyk po raz kolejny przestawał działać i Nina zaczęła się powoli wybudzać. Przy pierwszych powrotach świadomości miała jeszcze nadzieję. Naiwnie liczyła na to, że to wszystko okaże się być tylko złym snem, z którego będzie się jeszcze śmiała, ale po tylu rozczarowaniach nie była już w stanie oszukiwać samej siebie. Była skazana na wolę porywacza i sama nie mogła nic zrobić. Nie miała na oczach opaski, ale w tym ciemnym pokoju niewiele to zmieniało. Niezmienna była też okropna cisza, która ją otaczała, ale w pierwszej chwili po przebudzeniu czuła, że coś jest nieco inaczej.

Po pewnym czasie zdała sobie sprawę co, choć w żadnym stopniu nie polepszyło to jej nastroju. Przy głębokim oddechu poczuła na klatce piersiowej zimniejszy punktowy dotyk, a w dolnym rejonie pleców chłodniejsze powietrze. Nie miała wątpliwości. Łatwiej było z nieprzytomnej osoby zdjąć ubrania, niż je założyć. Choć świadomość zagrożenia życia była znacznie poważniejsza, to Niną po raz kolejny zawładnęła rozpacz. Nawet jeśli komuś uda się ją uratować, to resztę swoich dni spędzi jako ofiara gwałtu, a na takim życiu znacznie mniej jej zależało. Chciała płakać, ale nie miała już na to siły.

Jej ciało zaczynało powracać do normalnego funkcjonowania, a umysł do coraz pełniejszej świadomości. Neurony zaczęły szybciej przewodzić informacje zbierane z całego ciała, a umysł uzyskiwał lepszą sprawność w ich trafnym odczytywaniu. Najdziwniejsze w tej sytuacji było to, że czuła się dziwnie normalnie. Seks zawsze pozostawiał po sobie pewne ślady, zawsze czuła się po nim nieco inaczej, a teraz nie dochodziło do niej nic nadzwyczajnego. Może jednak nie została zgwałcona? Może porywacz chciał sobie tylko popatrzeć na jej ciało, ale nie odważył się na nic więcej? Z czasem prawie nabrała co do tego pewności. Choć mogła to być jedynie desperacka, podświadoma próba zachowania umierającej chęci do życia, to wszystko, co pozwalało podtrzymać nadzieję, działało w tej chwili na jej korzyść.

Myśli Niny wróciły na właściwą ścieżkę. Musiała najpełniej wykorzystać te nieliczne chwile świadomości, by obmyślić odpowiednie reakcje na to, co może ją niedługo spotkać. Wiedziała, że jeśli została porwana dla okupu, a tak najprawdopodobniej było, to wkrótce być może będzie miała możliwość rozmowy z rodzicami. Nie miał to oczywiście

być altruistyczny gest porywacza mający na celu polepszenie jej samopoczucia, a raczej sensowna psychologiczna zagrywka. Rodzice, którzy usłyszą błagające o ratunek dziecko, zrobią dosłownie wszystko, by mu pomóc.

Przypomniała sobie rozmowę z Wiktorem, kiedy dowiedział się, co stało się z jej bratem i choć wtedy wydawało się to głupie, to było teraz jej największą nadzieją. Poprosił, by przyrzekła, że jeśli znajdzie się w podobnej do jego sytuacji, to postara się przekazać jak najwięcej ukrytych informacji między wierszami swych słów tak, aby porywacz nie miał o tym pojęcia. Pamiętała, że śmiała się z tego, przekonując, że nic jej nie grozi, ale kiedy zauważyła powagę na jego twarzy, zrobiła to, o co prosił. Ustalili, że wypowie słowa „Nie zapomnijcie o mnie”, a zaraz po nich coś, w czego pierwszych literach zawrze informacje, które będą mogły pomóc w jej odnalezieniu. Niestety, w tej chwili sama niczego nie wiedziała. Gdzie jest, z kim i jak długo? Pozostawała w niej jednak nadzieja, że do czasu rozmowy uda się czegoś przydatnego dowiedzieć.

W rozmowie z porywaczem musiała pokazać mu, że nie jest przedmiotem. Choć była dla niego tylko narzędziem do zdobycia pieniędzy, to miała nadzieję, że jeśli odpowiednio przeprowadzi rozmowę, to uda się jej pokazać, że jest jednak żywą istotą. Być może zmieni to nieco jego nastawienie i sprawi, że nie pozbawi jej palca, by zmotywować rodziców, a na samym końcu nie będzie w stanie jej z zimną krwią pozbawić życia.

Zdała sobie sprawę, że cała jej nadzieja spoczywa na jednej osobie, która niekoniecznie musi mieć ochotę, by ją ratować. Po tym, co się stało, nie byłoby niczym dziwnym, gdyby Wiktor kompletnie zignorował jej zniknięcie i bawił się teraz świetnie w towarzystwie innych dziewczyn. Pomimo listów i wydarzeń z nimi związanych nie mogła przestać go kochać i głęboko wierzyła w to, że on także odwzajemnia jeszcze to uczucie i nie pozwoli jej odejść w ten sposób. Chciała być wobec niego uczciwa, ale wiedziała, że nie może. Wyjawienie mu całej prawdy zniszczyłoby wszystko. Zarówno jego, jak i jej życie zostałoby doszczętnie zrujnowane. Wiedziała, że taka sytuacja nie mogła niestety trwać wiecznie, ale nie była jeszcze gotowa na tę rozmowę i starała się ją jak najbardziej odwlec.

Chciała już dostać narkotyki, chciała przerwać te bolesne myśli i udać się do krainy błogiej nieświadomości. Zmusiła się do lekkiego poruszania, co do tej pory skutkowało szybkim zaaplikowaniem kolejnej dawki

zbawiennej substancji do jej krwioobiegu. Nie pomyliła się. Pół minuty później poczuła bolesne ukłucie w przedramieniu, którego w żadnym stopniu nie można było uznać za nieprzyjemne. Charakterystyczne uczucie wirowania świata, który jaśniał i nabierał przyjemnych kolorów, było najprzyjemniejszym, co mogła sobie w tej chwili wyobrazić. Przed zupełnym zerwaniem kontaktu ze smutną rzeczywistością ciągle nie mogła pozbyć się rozpaczliwych myśli, że zgnije pośród tej ponurej ciemności, a miłość jej życia o wszystkim się dowie.

— Wiktor! Błagam cię, znajdź mnie... Znajdź mnie, żebym zdążyła cię jeszcze okłamać — wykrzyczała w myślach.

## 20

Wiktor dotarł na korty i zaparkował przy kantorku na sprzęt. W lusterku przejrzał, czy dobrze wygląda, z kieszeni wyciągnął dropsy odświeżające oddech, a w brzuchu poczuł charakterystyczny ścisk. Znał Martę od bardzo dawna, a mimo to czuł się jak na pierwszych spotkaniach z dziewczynami, wobec których oprócz koleżeństwa miał dalej sięgające zamiary. Zastanowił się nad tym, co może się za chwilę wydarzyć. Jeśli istnieje coś takiego jak chemia, to wyraźnie czuł jej oddziaływanie, ale nie mógł być pewny, że reakcja odwrotna również miała miejsce. To w jego życiu zaszły zmiany, to on znajdował się obecnie pod wpływem ogromnych emocji i to on był samotny. Dla Marty wszystko pozostało takie jak wcześniej, więc nie miał powodów, by sądzić, że jej nastawienie zmieniło swą charakterystykę.

Został pobity, niedaleko mu też było do wachania od spodu kwiatków, więc ciężko mu było ukrywać emocje i bał się, że może wypalić przy Marcie coś głupiego lub po prostu przedwczesnego. Nie był pewien, czy to, co odczuwa, nie jest tylko iluzją wywołaną przez stratę, jakiej doznał, więc wiedział, że musi poczekać.

Przed rozmową w cztery oczy związku z Niną nie mógł uznać za w pełni zakończony, ale wiedział, że nie ma już szans na przywrócenie ich relacji. Po pierwszym liście zgodnie z jej prośbą, a przeciwnie do własnego sumienia, nie poruszał tematu jej zdrady. Był zarówno smutny, jak i ogromnie ciekawy, w jakich okolicznościach miało to zdarzenie miejsce, ale nie dało się zaprzeczyć, że ta świadomość nie była mu w stanie w żaden sposób pomóc. Niewiedza ma, niestety, bardzo wiele zalet.

Po drugim liście nie mógł już dłużej milczeć i tylko przyglądać się temu, co robi jego dziewczyna z najlepszym przyjacielem. Tym razem nie miała już zamiaru do niego wracać, ale i tak chciał z nią porozmawiać. Musiał wyrazić, jak bardzo go zawiodła i że nigdy jej tego nie wybaczy, dając upust emocjom. Chciał jeszcze raz spojrzeć w jej oczy i zobaczyć, jak bardzo się pomylił. Przekonać siebie samego, że cztery lata żył pod wpływem iluzji, aby móc rozpocząć wszystko od nowa.

W jej pokoju wciąż wisiały ich wspólne zdjęcia, co mogłoby świadczyć o tym, że jednak coś dla niej znaczył, ale racjonalizm i okrutne logiczne myślenie szybko odpowiedziały mu, że miało to zupełnie inny cel. Jej rodzice lubili go i akceptowali ich spotkania, a nawet kilkudniowe wyjazdy. Dopóki myśleli, że jest z nim, mieli pewność, że jest bezpieczna. Gdyby dowiedzieli się, że spotyka się z innymi mężczyznami, ich chorobliwa opiekuńczość najprawdopodobniej szybko by wróciła, uniemożliwiając prowadzenie tak beztrudnego życia. Wiktor czuł się w tym momencie wykorzystany jak gumowa lalka z sex shopu.

Odepchnął jak najdalej wszystko, co wiązało się z Niną, i wysiadł z samochodu. Przeszedł obok kantorka, w którym trzymany był cały sprzęt. Pomimo tego, że był to jeden z najlepszych klubów w tej części kraju, a same korty również nie odstawały od europejskich standardów, nie zdecydowano się na wyburzenie tego okropnego kwadratowego budynku, który niszczył wygląd całokształtu. Kontrastu, jaki dawał z w pełni profesjonalnym tenisowym otoczeniem, nawet najbardziej oryginalni artyści nie uznaliby za ciekawy. Wystarczyło o nim powiedzieć obdrapany, betonowy klocek z drzwiami i w zasadzie opisywało to wszystkie jego cechy.

Na oświetlonym korcie zobaczył Martę, która trenowała serwisy. Jak na tenisistkę przystało, miała na sobie biały strój, który miał niewiele wspólnego z zakrywaniem nagości. Ktoś przecież musi kupować bilety na mecze...

Tkanina zwiewnie, ale z gracją rozciągała się na jej ciele, dotykając skóry tylko tam, gdzie było to wskazane i uwidaczniając bliskie ideałowi kształty.

Lekko opalone, smukłe nogi były odsłonięte, a oglądanie ich pracy podczas treningu wciągnęłoby w anatomię nawet najbardziej opornych uczniów. Jej ciało było zwinne, sprawne, ale do tej pory niezniszczone wyczynowym uprawianiem sportu, co miało niestety miejsce u większości poświęcających się mu kobiet. Była ładna.

Wiktor nigdy nie uważał, że istnieje coś takiego, jak zbiór idealnych cech, które podobają się szczególnie danej osobie. Wszystko musiało po prostu do siebie pasować. Zawsze denerwowało go, kiedy słyszał od Niny, że jakaś koleżanka ma ładne oczy czy włosy, których jej zazdrości. Może faktycznie jej włosy były ładne, ale bokserski nos psuł cały jej obraz, wypychając ją momentalnie do grona tak zwanych pasztetów. Jedna negatywna cecha była w stanie wszystko zniszczyć, ale twierdzenie odwrotne nie było niestety prawdziwe. Jeden pozytyw niczego na lepsze nie zmieniał.

„Minus bywa większy niż plus” — Wiktor Beker. Stwierdził, że niedługo będzie musiał wydać książkę z mądrościami życiowymi.

Doszukiwanie się minusów u Marty było równie owocne co wyprawa na grzyby kajakiem. Wyraźnie było widać, że Bóg, pracując nad nią, wyjątkowo się starał lub był zwyczajnie na twórczym hajcu.

Wiktor skarcił się za te wszystkie nie do końca czyste myśli. Marta była jego przyjaciółką. Tylko, a może właśnie aż przyjaciółką. Przez długie lata udawało mu się nie myśleć o niej jako przedstawicielce przeciwnej płci, ale teraz widział, jak wiele tracił. Wiedział, że powinien ją traktować jak zakazany owoc, którego z wielu powodów nie powinien zrywać, ale zarówno instynkt, jak i serce mówiły co innego i były w tym niesamowicie przekonujące. Nie zdołał się jeszcze pozbierać po stracie Niny i podobne stwierdzenia nie powinny mu nawet przychodzić do głowy, ale rzeczywistość nieco się z tym jednak sprzeczała. Aby upewnić się, że to, co czuje, nie jest tylko rozpaczliwym łapaniem się jego tonącej duszy za koło ratunkowe, postanowił z niczym się nie spieszyć.

— Hejka! — powitał ją wesoło. — Nieźle ci idzie.

— Dzięki, miło to słyszeć — odpowiedziała z uśmiechem. — Wskakuj w spodenki, to zobaczymy, w jakiej ty jesteś formie.

— Ostrzegam, że w nie najlepszej — powiedział, otwierając torbę. — Miałem ciężki dzień.

— Dobra, dobra. Rozumiem, że głupio się przegrywa z dziewczyną, ale kogo próbujesz oszukać? — spytała zadziornie.

Choć sytuacja nie należała do najweselszych, uśmiech zagościł na jego twarzy, kiedy wskazywał fioletowo-zielone siniaki na udach.

— Faktycznie, nie chcę się przyznać do tego, że jestem gorszy. Nawalałem się kijem po nogach, żeby móc się jakoś usprawiedliwić. Zwykle symulowanie bólu głowy byłoby zbyt lamerskie.

— Jezu, co ci się stało? Dostałeś na treningu? — spytała wyraźnie przejęta. Podeszła, by z mniejszej odległości móc przyjrzeć się skórze, a Wiktor poczuł lekkie pobudzenie.

Siad mały! — powiedział w myślach, kiedy dotykała jego ud. Abstynencja seksualna zdecydowanie nie jest najlepszym, co spotyka w życiu mężczyznę.

— Później ci opowiem. Zresztą, nic ciekawego — powiedział, choć nie sądził, by się z tym zgodziła. — I tak cię rozwalę.

— Nie, no jaaasne. To może się założymy? Przegrany robi masaż — rzekła, a Wiktor zastanawiał się, czy w związku z tą propozycją lepiej będzie, jeśli wygra, czy jeśli przegra.

— Spoko. Jestem gotów — odpowiedział zachęcony i wszedł na swoją stronę kortu, nonszalancko dzierżąc na ramieniu rakietę. Pozdrowił wymaginyowanych kibiców, pokazał do kamer logo firmowe sponsora i ukłonił się do oklasków.

Na pośladku poczuł delikatne uderzenie. Nie była to niestety ręka Marty, a jedynie piłka przez nią posłana, ale i tak wywołała poruszenie kącików jego ust.

— Tak chcesz załatwić przeciwnika? Myślisz, że to cię uratuje? — wybuchnął udawanym, głośnym śmiechem. — Koleżanko, chyba mnie z kimś mylisz.

— Grasz czy srasz? — spytała, cytując częste powiedzenie Mikołaja, ich wspólnego kolegi.

Mecz nie należał może do najbardziej zaciętych, stojących na najwyższym poziomie widowisk sportowych, ale był za to przepełniony napadami śmiechu i szeroko pojętym flirtem. Choć ich rozmowy zawsze wyglądały w ten sposób i ani on, ani ona nie traktowali ich poważnie, to tym razem Wiktor czuł, że dzieje się między nimi coś niecodziennego. Pozwoliła mu zapomnieć o tym, co wydarzyło się tego dnia, a także wcześniej, w sposób naturalny zmieniając jego nastawienie do życia o 2 razy  $\arcsin$  z 1 (z cyklu praktyczne wykorzystanie matematyki).

Marta nie grała jak przyszła mistrzyni miasta, ale nie należała do nienormalnych i widząc jego problemy z poruszaniem się, zapewne nie dawała z siebie wszystkiego. Zdołał ugrać zaledwie kilka gemów, co i tak zdecydowanie przekraczało jego oczekiwania.

Po ostatniej wymianie Marta radośnie podskoczyła do góry, wydając okrzyk zadowolenia.



— To jak, kiedy masaż? Jestem taka zmęczona. Nie żeby to był ciężki mecz, ale wcześniej długo trenowałam.

— Kiedy tylko zechcesz — odpowiedział głosem służącego. — Najlepiej, żeby nikogo nie było w domu — dodał po chwili szeptem.

— Ty sobie za wiele nie wyobrażaj, kolego — rzekła, grożąc mu w powietrzu palcem. — Nie zapominaj, że mam chłopaka — dodała po chwili, jednak w połączeniu z ironicznym uśmiechem dało to całkowicie odwrotne przesłanie.

— Jesteś może głodna? — zapytał po chwili. — Może skoczymy coś przekąsić? Tyle tłuszczu spaliliśmy w tym pojedynku, że chyba nam się należy, co?

— Chętnie, ale koniecznie musisz mi powiedzieć, co stało się z twoimi nogami — odpowiedziała, patrząc na niego, gdy się przebierał.

— Mostek czy jezioro?

— Może być jezioro, powinno być ładnie — powiedziała, zdejmując bezpardonowo koszulkę. Nie raz widział już ją w takim stanie, ale charakter jego spojrzenia był zawsze inny. Potrafił podziwiać jej kobiece ciało, jakby patrzył na idealną rzeźbę czy figurkę, nie zauważając w niej hipotetycznego potencjalnego obiektu seksualnego. Jak przystało na dżentelmena, odwrócił wzrok.

Nie zdołał jednak do końca zachować wizualnej wstrzemięźliwości i kiedy odwróciła się, by zmienić spodnie, jego oczom ukazała się reszta z jej pięknych, jasnobrązowych nóg. W blasku odbitego latarnianego światła mieniły się, jednogłośnie zwyciężając z mrokiem. Jak można się było spodziewać, na samym końcu łączyły się za pomocą pośladków, ale Wiktor patrzył na tę konstrukcję z takim zdumieniem, jakby ta biologiczna ciekawostka była dla niego sporym zaskoczeniem.

Choć to smutne i niegodne studenta, było to najbardziej erotyczne z jego przeżyć w ciągu ostatnich trzech tygodni.

Pojechali do pierwszego lepszego czynnego o tej porze fast fooda, wzięli cheeseburgery z frytkami i colą i udali się w miejsce, gdzie do tej pory w tych godzinach przyjeżdżał tylko z Niną. Usiedli na pustym od ludzi pomoście i mocząc nogi w chłodnej wodzie, rozmawiali o wszystkim i o niczym zarazem.

Jasno świecący księżyc również nie spał w tę piękną noc i pływał beztrudnie po gładkiej tafli jeziora.

Wiktorowi przypomniały się chwile spędzane tu z Niną, kiedy świat wydawał mu się być tak bezinteresownie uroczy. Niezależnie od tego,

że obok siedziała dziewczyna, która z pewnością mogłaby wstąpić na jej miejsce, to niepodważalnie musiał stwierdzić, że za nią tęskni. Brakowało mu Niny. Tej Niny sprzed zaledwie czterech dni, kiedy to wyjeżdżając z Wiednia, miał zamiar zaraz po powrocie zabrać ją w to urocze miejsce, przytulić i wyrazić, jak bardzo tęsknił. Gdyby czas sprzedawano w sklepach, wydałby całe swoje oszczędności, by móc jak najszybciej pozbyć się tych myśli. Myśli, które mimo wszystko wywoływały w nim nostalgię.

Jego dłoń leżąca na drewnianych deskach znajdowała się na tyle blisko dłoni Marty, że czuł niemal bijące od niej ciepło, ale milimetry je dzielące były w tej chwili dystansem nie do przebycia. Jeszcze nie teraz. Nie mogą być taki jak Alan — pomyślał.

— A jak tam układa ci się z Adamem? — spytał, gdy temat bezsensowności edukacji uznał za wyczerpany. — Wydawało mi się, czy coś jest nie tak? — dodał, starając się, by w jego głosie nie było zbyt wyraźnej nadziei.

— Gorzej niż wczoraj, lepiej niż jutro — odpowiedziała, a z jej twarzy ulotnił się rozkoszny uśmiech. — Nie wiem, co się dzieje. Nie mam pojęcia, co robi ani gdzie jest i szczerze mówiąc, mało mnie to obchodzi. Wiem, że pewnie mnie wyśmiejesz, bo twierdzę tak za każdym razem, ale naprawdę nie wiem, jak to z nami jest. Coraz bardziej mnie to męczy i coraz mniej zależy mi na tym, by przestało.

— Rozmawiałem z nim dzisiaj przez chwilę. Nie wiem, czy powinienem to mówić, ale też nie wyglądał na załamane. — Wiktor ugryzł się w język za to stwierdzenie. Wiedział, że nie powinien w ten sposób podchodzić do sprawy.

— Dlaczego z nim rozmawiałeś? — zapytała z ciekawością. — Szukasz przyjaciół?

— To długa historia. A co do przyjaciół, to stawiam na jakość, a nie ilość — powiedział, kładąc rękę na jej ramieniu i przyciągając do siebie.

— Jakoś mi się nie spieszy. Jest pierwsza w nocy, a ja mam jutro od ósmej trupy. I tak się już nie wyśpię.

Wiktor od dawna czekał na te słowa. Pomimo pewnych wahań odczuwał potrzebę podzielenia się z kimś tym, co wydarzyło się w jego życiu i usłyszenia, że wszystko będzie dobrze. Marta była do tego wyznaczoną osobą, bo jako dobra przyjaciółka doskonale wiedziała, czego oczekiwał.

Z udawaną niechęcią rozpoczął opowieść o tym, jak dostał od Niny kolejny list z opisem zdrady z Alanem, o ich zniknięciu, o wizycie

zmarłej niedoszłej teściowej, o rozmowie z Adamem i informacjach od Filipa. Wreszcie przeszedł do najświeższych wydarzeń, po których zostały mu bolesne pamiątki. Powiedział o ataku sfrustrowanego Jarka, krótkiej wymianie zdań z Chadem i ataku dresiarzy, a także o uratowaniu przez Tajemniczego Zbawiciela i jego mniej tajemniczym geście. Nie ukrywał niczego, wtrącając w luki tej historii swoje przemyślenia i wątpliwości, a także wyrażając emocje. Kiedy skończył, poczuł się, jakby schudł co najmniej dziesięć kilo, tak samo jak podczas pierwszej spowiedzi w kościele, gdy miał osiem lat i ulegał jeszcze jego wpływom.

Czekał na błyskotliwe wnioski lub zwykłe „Nie martw się, wszystko się jakoś ułoży”, ale Marta nie odczytała jego myśli. Tym razem zaszła głębiej i z jego podświadomością skonsultowała, co najbardziej chciałby w tej chwili usłyszeć.

— Wik, proszę, uważaj na siebie. Nie chcę cię stracić — powiedziała cichym, błagalnym tonem, opierając głowę na jego ramieniu, obejmując ręką i przekształcając tę chwilę w najpiękniejsze z wydarzeń tego miesiąca.

Do niczego więcej nie doszło. Obydwójce zdawali sobie świetnie sprawę z tego, że z pewnych powodów powinni jeszcze poczekać. Wiktor miał ochotę na kolejny krok, jednak bał się go postawić, nie będąc pewnym stabilności gruntu, na jaki trafi, ale w tej chwili wystarczyło mu samo wrażenie, że czekają na to samo. Znowu zaczęli rozmawiać i tylko jego rozsądek i troska o samopoczucie przyjaciółki kolejnego dnia sprawiły, że parę minut po drugiej ruszyli w stronę domów.

W samochodzie czuł się tak, jakby obok niego nie siedziała Marta, a Sally. Dokładnie wiedziała, co chciał usłyszeć i wypowiadała to w nad wyraz przyjemny sposób.

Ciągle jednak stała na jego drodze największa przeszkoda, blokująca dostęp do podjęcia intensywniejszych starań i Wiktor wiedział, że tylko od niego zależy to, jak szybko zostanie usunięta.

— Nie mam ochoty cię o to pytać, ale wiem, że muszę, bo jako przyjaciółka Niny mogłaś coś zauważyć. Powiedz mi, czy działo się w jej życiu coś szczególnego? Spotykałaś się z nią może podczas mojej nieobecności?

— Za wiele chyba nie wiem, bo medycyna i treningi trochę zabijają moje życie towarzyskie. Widziałam się z nią kilka razy, ale nigdy dłużej niż dziesięć minut. Ostatni raz w piątek. Mówiłeś, że kiedy zniknęła?

— Właśnie w piątek, o której się spotkałyście?

— Która to mogła być... — rzekła, przeciągając słowa. — Jakoś po jej zajęciach. Chyba koło trzynastej.

— I powiedziała ci coś ciekawego? Że mnie rzuca, że wyjeżdża albo że lubi placki?

— A ty na jej miejscu byś powiedział? Rozumiem, że masz do niej uraz, ale za aż tak głupią jej nie uważaj. Chyba byłoby jasne, że kiedy znikną, to ci o tym powiem i popsuję całą zabawę.

— Czyli niczego szczególnego się nie dowiedziałaś? Może zachowywała się chociaż inaczej niż zwykle? — wyraził ostatnią nadzieję.

— Później przyjechał po nią Alan i gdzieś z nim się oddaliła. Zawsze wydawało mi się, że się nie lubią, więc lekko się zdziwiłam.

— To zapewne wiesz, jaki to był samochód, zapamiętałaś numery rejestracyjne i wiesz, jaki miał płyn do spryskiwaczy? — zapytał.

— No jasne. Płyn do czego? — powiedziała z uśmiechem. — Nie, no żartuję.

— Jesteś w stanie powiedzieć cokolwiek na temat tego samochodu?

— Był... czerwony — powiedziała z uśmiechem małej dziewczynki karconej przez rodziców za porozrzucane zabawki. — Ale przejdź się do tego baru, bo na pewno mają monitoring. Jak dobrze poświecisz dekoltem, to dadzą ci obejrzeć taśmy.

Wiktor wiedział, że sam powinien na to wpaść, ale tym razem się nie udało. Istnienie monitoringu w każdej restauracji, gdzie można było zamawiać i płacić za jedzenie z samochodu w jednym okienku i odbierać je w drugim, było w Polsce nieodzwonne. Stało się tak po tym, jak ludzie ze zbyt dużą częstotliwością podjeżdżali pod pierwsze okienko, mówiąc, że tylko trafili na złą drogę, a przed dojechaniem do drugiego zmieniali zdanie i odbierali jedzenie kierowcy stojącego za nimi.

— No pewnie, nie oprą się mojemu urokowi — rzekł. — A powiedz mi jeszcze jedno. Czy Nina nie mówiła ci czegoś na temat ciąży albo tabletek postkoitalnych?

— Proszę, proszę, rozpuścisz się. Nie wiem, czy powinnam ci o tym mówić. Skąd ci to przyszło do głowy?

— Spotkała się z Filipem, a później Jarek widział ich wchodzących do kliniki, w której pracuje jego ojciec — ginekolog. Ona miała swojego lekarza, ale o to nie mogłaby raczej poprosić, zachowując tajemnicę przed rodzicami.

— A, racja, mówiła mi o tym. Wybacz, za mało sypiam i tracę dostęp do niektórych fragmentów pamięci. Wydaje mi się, że przypuszczasz, iż to nie ty miałeś zostać tatusiem?

— Tak jakby. Dobra, na ten temat wiem już wystarczająco dużo — powiedział, próbując zanotować w pamięci, by odwołać kosztowne działanie Filipa, który miał się dowiedzieć czegoś na temat wizyty Niny. — To kolejne, ostatnie pytanie. Czy twój chłopak spotykał się kiedykolwiek z Alanem? Twierdzi, że miał z nim jechać na biwak, w co jakoś ciężko mi uwierzyć.

— Chyba nie podejrzewasz, że Adam ma z tym coś wspólnego, co? — wybuchła śmiechem Marta. — Znam go nieco lepiej i powiem ci, że chyba go trochę przeceniasz.

— Nie sądzę, by sam coś wymyślił, ale jako chłopiec na posyłki dla Alana pasuje idealnie. Nie wspominał nic?

— Nie pamiętam, kiedy ostatnio gadałam z nim, nie krzycząc, więc niestety nic nie wiem. Jeśli ci na tym zależy, to mogę spróbować się czegoś dowiedzieć.

— Nie, nie. Sam postaram się to sprawdzić, w końcu to moja sprawa — powiedział pospiesznie. Miał wątpliwości, czy tak żywiołowa reakcja była wynikiem nadgorliwej samodzielności czy obawą, że zwykła rozmowa mogłaby ich znowu zbliżyć. — A teraz przełączmy się w szczęśliwy tryb i ani słowa o mojej byłej dziewczynie.

— Dobrze, Wik, ale obiecaj mi coś. Jak będziesz potrzebował pomocy, to nie zawahasz się mnie powiadomić. Sama może niewiele mogę, ale moja mama pracuje przecież w policji, więc jest to jakieś wyjście.

— Wolałbym mieć pełne pole do popisu. Ragnerowie mają złe wspomnienia związane z policją i nie chcieli jej wzywać, ale i tak dzięki.

— Obiecaj! — powiedziała z naciskiem.

— Dobrze, obiecuję — skłamał.

Odwiózł Martę pod dom i jak zwykle pożegnał się z nią całusem, choć tym razem wydawał się on wylądować nieco bliżej ust. Odprowadził ją wzrokiem, a wraz z zatrzaśnięciem się drzwi od jej domu uderzyła w niego ogromna fala myśli, które dzięki jej aurze były, jak dotąd, blokowane.

Kiedy podjechał pod dom wpół do trzeciej nad ranem, zobaczył świecące się w kuchni światło, a jego umysłem zawładnęły złe przeczucia. Choć wiedział, że czeka go trudna noc, nie przypuszczał, że aż tak bardzo...

## 21

Miał nadzieję, że zapalone światło było wynikiem tylko i wyłącznie niedopatrzenia, ale znał matkę i wiedział, że nie zmarnowałyaby bez powodu nawet takiej ilości energii i pieniędzy. Przyzwyczaiła się do jego późnych powrotów, a nawet nocnych nieobecności już kilka lat wcześniej, więc nie mógł też sądzić, że instynkt macierzyński nakazał jej czekać aż do tej pory. Ojciec z kolei był typowym pijakiem, który chodził spać dlatego, że się upił lub dlatego, że nie mógł się upić, a sen był jedynym, co uwalniało go od alkoholowego głodu. Obecnie po raz kolejny był na odwyku, choć ani Wiktor, ani jego matka nie mieli już złudzeń, że zakończy się on sukcesem. Pamiętał o tym, jak okropnie żyło się z nim ostatnim razem, kiedy wytrzymał bez picia ponad tydzień. Mimo że co jakiś czas można było wtedy dostrzec w nim spod skorupy potwora oznaki człowieczeństwa, awantury, jakie urządzał na alkoholowym głodzie, przerastały wszelkie obawy i tak doświadczonej już przez los rodziny. Wiktor miał nadzieję, że w związku z tym nie znajdzie na podłodze w kuchni zakrwawionego ciała matki, co podpowiadała mu mroczna strona jego głowy.

Tatę znał głównie z opowieści Marii. Człowiek, który mieszkał w tym domu, był dla niego jedynie dawcą plemników, którego traktował, jakby był jedynie producentem nasienia podczas zapłodnienia in vitro. W ciągu swojego ponaddwudziestoletniego życia musiał zadowolić się zaledwie dwoma miesiącami ojcowskiej miłości. Miał wtedy siedem lat i był na tyle naiwny, by uwierzyć, że zostanie tak na zawsze. Artur poszedł do pracy, a za zarobione pieniądze zabrał całą czteroosobową rodzinę na wakacje na Mazury, co pozostawiało najmiłszym z ich wspólnych

doświadczeń. Pamiętał, jak razem łowili ryby, jak grali wspólnie w piłkę, jak uczył Rafała i jego pływać. Pamiętał, jak bardzo mu wtedy imponował. Był to jedyny okres w życiu ich rodziny, kiedy wszyscy byli szczęśliwi w swoim wzajemnym towarzystwie, a to wspomnienie pozostało jedynym miłym, jakie dotyczyło jego ojca. Po powrocie wszystko wróciło do niechcianej normy, choć wszyscy, łącznie z Arturem, uwierzyli, że rozpoczął się nowy rozdział w ich życiu. Zaczęło się niewinnie, od małego piwka do meczu. Później były to już dwa piwka, nie do meczu, ale po prostu, z okazji ładnego dnia. Kolejny skończył się na tym, czego wszyscy najbardziej się obawiali. Artur wrócił do domu pijany do tego stopnia, że matka kazała Rafałowi zabrać z niego małego Wiktora i kilka koców i uciekać na górkę. Została z nim sama, a bracia spędzili tę noc we wspólnym płaczu w środku lasu. Mogli tylko zgadywać, jak ciężkie było to dla Marii — następnego dnia najmniejsze ruchy sprawiały jej okropny ból.

Artur był podobno emerytowanym policjantem, który przedwcześnie odszedł ze służby z nieznanych Wiktorowi powodów. Łącząc pewne fakty, zdołał się po latach domyślić, jakie wydarzenie miało na to wpływ, ale nigdy nie szukał potwierdzenia tej historii, by nie skomplikowało to jeszcze bardziej jego sytuacji. Będąc policjantem, mimo niewysokiej pensji, za to z wielkim zaangażowaniem i wszechstronną wiedzą, niemal w pojedynkę wybudował ich dom. Spędzał tu cały czas poza służbą i w pocie czoła harował, by móc spełnić największe marzenie żony o własnym kącie. Wiktor mógł tylko przypuszczać, jak wiele determinacji miał w sobie wtedy jego ojciec i jak wielkim osiągnięciem było powstanie tego budynku. Żałował, że nie znał go z tamtych czasów. Być może potrafiłby go nawet kochać...

Obecnie nie potrafił nawet udawać, że go szanuje. Maria od zawsze wpajała mu, że kocha tatusia. Często powtarzał to ojcu na jej życzenie, kiedy ten spał na kanapie, a w powietrzu roznosił się smród bijącego z niego alkoholu. Stawał nad nim i mówił to, o co prosiła go matka, mając nadzieję, że tak jak w bajkach, może to coś w nim zmienić. Ten obraz trwale wyrył się w jego pamięci. Pamiętał małego chłopczyka pochylającego się nad ojcem ze łzami w oczach, tę wielką nadzieję i ten odrażający smród...

Matka powtarzała mu, że ojciec po prostu gorzej się czuje, że jest chory i musi dostać odpowiednie witaminki, jednak po pewnym czasie przestał w to wszystko wierzyć. Nastąpił też okres, kiedy poczuwał się



do pewnego respektu przed ojcem. Wiedział, że dzięki niemu jest na tym świecie i za samo to powinien go kochać, ale kiedy patrzył, jak krzywdzi osoby, na których rzeczywiście mu zależało, przekonanie to bezpowrotnie zanikało.

Mówi się, że miłość rodzicielska czy braterska jest czymś wrodzonym, nie nabytym i pewnie w większości przypadków jest to prawda. Ludzie nie zastanawiają się i w zasadzie nie wiedzą, czemu na szczęściu ich bliskich zależy im znacznie bardziej niż na ich własnym, a największym lękiem jest dla nich wizja nieszczęść dotyczących ich rodzinę. Jest to najbardziej bezinteresowna i najczystsza miłość, jaka istnieje i każda nabyta w późniejszym okresie zdecydowanie się od niej różni.

W przypadku Wiktora było zupełnie inaczej. Pewnego dnia zadał sobie pytanie, dlaczego powinien czuć cokolwiek do ojca, a nie znajdując odpowiedzi, nieodwracalnie go przekreślił. To on sprawiał, że jego dzieciństwo było przepełnione lękiem, że tatuś znowu gorzej się poczuje, a jemu przyjdzie spać w lesie. To on sprawiał, że nigdy nie mógł przyprowadzić do domu kolegów. To on nigdy nie pamiętał o jego urodzinach i on krzywdził najbliższe mu osoby. Nie miał żadnego powodu, by go szanować. Starał się go nie nienawidzić, ale przychodziło mu to z wielkim trudem.

Jego matka z kolei, poczciwa Maria Beker, bezsprzecznie była posiadaczką najpiękniejszej duszy, jaka kiedykolwiek powstała. Kiedy jej mąż wpadł w alkoholowy nałóg, ona jedna cały czas przy nim była, nie zważając na cierpienia, jakich jej na każdym kroku dostarczał. Pomimo tego, że znęcał się nad nią i w zastraszającym tempie wyniszczał, Wiktor nigdy nie słyszał, by powiedziała na niego choć jedno złe słowo. Namawiał ją, by powiadomili policję lub sąd o sytuacji, jaka ma miejsce w ich domu, by raz na zawsze wyrzucić Artura z ich życia, ale nie chciała nawet o tym słyszeć. Potrafiła wierzyć, że nadejdzie dzień, kiedy człowiek, z którym zdecydowała się spędzić resztę życia, powróci piękny, młody i kochający. Kiedy ojciec przepijał lub przegrywał w karty całą swą emeryturę, pozostawiając rodzinę bez środków do życia, Maria pracowała całymi dniami jako krawcowa, zapewniając swoim synom i mężowi skromne minimum potrzebne do egzystencji. Z jednej strony Wiktor nie mógł zrozumieć motywów jej działań i często próbował przekonać, że świadomie utrzymuje w domu wrednego pasożyta, z drugiej jednak w pewnym sensie ją podziwiał. Jak bardzo musiała go niegdyś kochać, żeby po tylu latach ciągle w niego wierzyć? Była



to jedynie rozpaczliwa próba ratowania nadziei, że wychodząc za niego, nie popełniła największego z możliwych błędów i nie zmarnowała tym samym swego życia — czy faktycznie prawdziwa miłość istniała i była nieśmiertelna?

Dorastający Rafał szybko zaczął pomagać matce w utrzymywaniu rodziny, poświęcając najlepsze lata młodości na zarabianie na chleb dla młodszego brata i matki. Był inteligentnym chłopakiem, więc gdzie tylko się pojawił, szybko uzyskiwał pewną renomę i za ciężką pracę nagradzano go odpowiednio wysokimi zarobkami. To, co początkowo wydawało się błogosławieństwem, szybko przerodziło się w oczach Wiktora w jego największą wadę. Wygrywając konkursy informatyczne, został zauważony i otrzymał propozycję wyjazdu za granicę na staż, a później do pracy w CIA, z której nie mógł nie skorzystać. Teraz był tysiące kilometrów od rodzinnego domu... Relacji braterskich nie da się opisać. Ktoś, kto ma brata, rozumie to bez wyjaśnienia, a ktoś, kto go nie ma, nigdy nie będzie w stanie pojąć tego, jak wiele może łączyć dwóch facetów. Wiktor za niczym nie tęsknił tak bardzo, jak za ich wspólnymi nocami na górze, gdzie pod koniec jego pobytu w Polsce przychodzili już tylko dla czystej przyjemności, a nie z konieczności ucieczki przed pijanym ojcem, jak bywało we wcześniejszych latach.

W pośpiechu wszedł do domu, nie troszcząc się specjalnie o zachowanie ciszy, gdyby przypadkiem jego czarne przypuszczenia okazały się jednak mylne. Simby nie było na posłaniu w przedpokoju. Kolejny zły znak...

Prawie biegiem ruszył w stronę kuchni, bezwzględnie niszcząc panującą w domu przeraźliwą ciszę. Dawno nie był tak przerażony. Ostatnimi czasy jego życie z pewnością nie należało do najłatwiejszych, ale wszystko, co się wydarzyło, byłoby niczym w porównaniu do bólu, który poczułby, gdyby coś stało się jego mamie. Przeklął siebie w myślach za to, że nie potrafił być na tyle stanowczy, by przekonać ją do wyrzucenia tego darmozjada z domu.

Drzwi kuchenne były zamknięte, a spod nich wydostawała się tylko od spodu struga światła. Z hukiem i przerażeniem w oczach otworzył je, niemal urywając wiekowe już zawiasy. Zobaczył ją i wszystko przestało już mieć znaczenie. Siedziała przy stole kuchennym, na którym leżały ułożone na stosie albumy ze zdjęciami. W ręku trzymała kubek świeżo zaparzonej herbaty, z którego unosiła się powoli para. Była cała i tylko to się w tym momencie liczyło. Jego gwałtowne wtargnięcie sprawiło,

że Simba wybudził się z błęgiego snu i stanął na nogi, przyjmując prawie waleczną postawę w jak najbardziej oddalonym od wejścia punkcie pomieszczenia.

Wiktor nie miał w zwyczaju częstego okazywania uczuć mamie. Rzadko ją przytulał i mówił, że ją kocha. Nie dlatego, że nie miał na to ochoty, ani dlatego, że zniszczyłoby to jego męskość. Ona wiedziała, że jest dla niego najważniejsza, on wiedział, że jest najważniejszy dla niej. Nie musieli tego potwierdzać w sposób, który jak się ostatnio okazało, może być zupełnie fałszywy. Ich miłość była czysta, a słowa nie zawsze takie są. Ktoś mądry powiedział kiedyś, że miłość nie polega na tym, by mówić „kocham cię”. W miłości chodzi o to, by właśnie nie musieć tego mówić. Tym razem Wiktor nie miał żadnych skrupułów. Podbiegł do mamy najszybciej jak tylko mógł, nie zważając na protesty swojego poobijanego ciała. Chwycił ją i przytulił najmocniej jak tylko potrafił, dziękując losowi, że pozostawił mu to, co było dla niego najważniejsze. Maria była zaskoczona żywiołową reakcją syna, ale z oczywistych powodów nie miała ochoty protestować.

— Dziękuję, że jesteś mamó — powiedział, kiedy emocje nieco w nim opadły.

— I zawsze przy tobie będę, synku — odrzekła, a to zapewnienie wystarczyło, by zapomniał o wszystkich — Ninie, Marcie i o całej reszcie. Wiedział, że póki tak będzie, pozostaje najszczęśliwszym człowiekiem na Ziemi.

Wiktor śmiał się z siebie sprzed kilku minut. Był zmęczony i wiele przeszedł tego dnia, dlatego zwykle zapalone światło wprowadziło go w tak paniczny stan, ale w tym momencie wcale tego nie żałował. Wszystko, co przypomina o tym, by doceniać to, co się ma, jest w gruncie rzeczy pozytywne.

Kiedy w końcu wypełnił straty, jakie zaszły w nim przez te kilka chwil, spojrzał w zmęczoną życiem twarz Marii i zobaczył coś, co od zawsze było dla niego największą nagrodą. Delikatny, radosny i zaraźliwy uśmiech. Nie wiedział, czy został on wywołany przez jego nietypowe wejście do domu czy może wspomnienia zapisane na papierze fotograficznym, ale nie miało to znaczenia.

— Co ty tu tak późno robisz? — zapytał troskliwie.

— Czekalam na ciebie — odpowiedziała swym delikatnym głosem.

— Dobrze, że już jesteś.

— Mamo, czy ty wiesz, która jest godzina? — powiedział, wskazując na kuchenny zegar. — Jestem już dużym chłopcem, nie musisz się o mnie tak bać — dodał, choć pamiętając o wydarzeniach tego dnia, nawet siebie nie był w stanie o tym przekonać.

— Dla mnie zawsze będziesz malutkim Wiktorkiem i zawsze będę się o ciebie bała — powiedziała, siadając na krześle i wskazując na zdjęcie. — Zobacz, jacy byliście słodcy.

— Mamo, nie powiesz mi chyba, że tak bardzo wciągnęło cię oglądanie zdjęć, że straciłaś panowanie nad czasem. Czy coś się stało?

Choć to smutne, w zasadzie byłby w to w stanie uwierzyć. W życiu każdego człowieka przychodzi moment, w którym kończą się plany, marzenia czy nadzieje na lepsze jutro. To wszystko zmienia się w coś, co trudno pojąć, nim rzeczywiście nadejdzie. Rodzice przestają żyć własnym, a zaczynają żyć życiem swoich dzieci i tylko ono zaczyna się dla nich liczyć. Radości ich dzieci są też ich radościami, a ich zmartwienia — ich jedynymi zmartwieniami. Wydawać by się mogło, że jest to piękne i z pewnością takie właśnie było, ale Wiktor nie mógł również pozbyć się uczucia, że jest po prostu smutne.

Maria podeszła i złapała go za ręce.

— Rafał przylatuje — powiedziała, a na jej twarzy pojawiły się łzy szczęścia. — Wy dwaj... Ja nie mam pojęcia, jakich słów użyć, żeby wyrazić, jak bardzo was kocham i jaka jestem z was dumna.

Radości, jaką przysporzyła ta informacja, nie dało się porównać z żadnym innym uczuciem. Rafał nie był w domu od trzech lat. Niedługo po tym, jak uratował mu życie, musiał wracać do pracy i od tego czasu ich kontakty ograniczały się do rozmów przez Internet. W wielu kwestiach zastępował mu ojca, bo jako starszy brat wiele go nauczył. Po śledztwie trzy lata temu chciał go nawet zaangażować do pracy w CIA, ale kazał mu najpierw skończyć szkołę. Wiktor miał oczywiście ochotę skorzystać z tej propozycji, ale nie mógł wyobrazić sobie zostawienia matki samej z Arturem, więc za bardzo się do tej myśli nie przywiązywał.

Miał wcześniej plan, żeby jeszcze raz przemyśleć wszystko, czego dowiedział się do tej pory o zniknięciu Niny, ale humor, jaki go niespodziewanie nawiedził, był zbyt błogi, by miał odwagę go w ten sposób niszczyć. Wziął odprężający prysznic, wysmarował obolałe miejsca, czyli w gruncie rzeczy prawie całe ciało, maścią rozgrzewającą i poszedł do swojego pokoju, gdzie czekało na niego nieskazitelnie pościelone łóżko. Kochana mama — pomyślał. Nie musiała na każdym kroku

mówić mu, co czuje. Przekazywała to najdobitniej właśnie za pomocą tego typu gestów, troszcząc się o niego wszędzie, gdzie miała jeszcze dostęp. Z przyjazdu Rafała cieszyła się co najmniej tak samo jak on i nie była w stanie zmusić się, by tę nowinę przekazać mu dopiero kolejnego dnia, zabierając tym samym kilka godzin bezcennej uciechy. Położył się na plecach i nadzwyczaj wyraźnie poczuł, jak jego mięśnie odpoczywają. To prawie zawsze była najprzyjemniejsza chwila w ciągu każdego dnia. Te kilka minut przed zaśnięciem, kiedy wszystkie problemy i obowiązki odkłada się już na poranek, dając sobie odrobinę luzu nieniosącego za sobą wyrzutów sumienia. Zamyka się wtedy oczy i czuje, jak umysł przechodzi powoli do tego lepszego, wymyślnego przez siebie świata.

Niestety, zdarza się, że do tego świata, podobnie jak do tego prawdziwego, wtargnie ktoś zupełnie niechciany...

Kilka godzin po tym, jak jedna z największych niedoskonałości każdego człowieka, czyli zapotrzebowanie na sen, zdołało już pokonać natłok, mimo wszystko, pozytywnych myśli, w głowie Wiktora zdarzyło się coś przerażającego. Obudził go brak powietrza. Za wszelką cenę próbował zaczerpnąć odrobinę życiodajnej mieszanki gazów, ale nie był w stanie tego uczynić. Czuł silny ucisk na klatce piersiowej i szyi, co skutecznie uniemożliwiało mu oddychanie. W panice otworzył oczy.

Zakapturzona postać siedziała na jego klatce piersiowej i rękami wystającymi spod ciemnego odzienia silnie uciskała mu gardło, a z jej niewidocznych ust wydobywał się okropny, szaleńczy krzyk.